T.S. Eliot

POEZJE WYBRANE

INSTYTUT WYDAWNICZY ·PAX·

POEZJE WYBRANE

Thomas Stearns Eliot

SELECTED POEMS

·PAX· PUBLISHING HOUSE

Thomas Stearns Eliot

POEZJE WYBRANE

ESEJ O POEZJI ELIOTA
PIÓRA
WACŁAWA BOROWEGO

INSTYTUT WYDAWNICZY ·PAX·

Maria Gordon - Ciężkowska

Wyboru dokonano na podstawie:
COLLECTED POEMS 1909—1935
FOUR QUARTETS

Copyright by Faber and Faber Ltd London

Okładkę i kartę tytułową projektował
TADEUSZ NIEMIRSKI

Przełożyli:
Władysław Dulęba
Włodzimierz Krysiński
Andrzej Piotrowski
Jarosław Marek Rymkiewicz
Jerzy Zagórski

Redagował
Antoni Podsiad

POEZJA T. S. ELIOTA*

1

„Nie ma dziś — pisze (1934 r.) znany krytyk i powieściopisarz angielski Wyndham Lewis — osobistości, która by miała większy wpływ na sztukę i literaturę w Anglii i Ameryce, niż Mr. T. S. Eliot. A co już jest szczególnie godne uwagi, to to, że wpływ ten zaznaczył się zarówno w sferze teorii, jak i w sferze praktyki."

Wyndham Lewis, dodać trzeba, nie należy bynajmniej do zachwyconych tym wpływem. Goręcej piszą entuzjaści, jak np. poetka Edyta Sitwell (również w r. 1934):

„W r. 1917, z ogłoszeniem pierwszego tomu Mr. Eliota (*Prufrock*), zaczęły się, można powiedzieć, nowe rządy w poezji. Ważności tego wydarzenia niepodobna przecenić."

„Mr. T. S. Eliot — powiada jeden z jego monografistów, H. R. Wiliamson (1932 r.) — bardziej niż ktokolwiek inny ze współczesnych indywidualnie przyczynił się do zmiany kierunku poezji angielskiej... Jego *Ziemia jałowa* z r. 1922 może być porównana z *Balladami lirycznymi* Wordswortha i Coleridge'a z 1798 r., zarówno jako punkt zwrotny, jak i jako siła."

Prawie zupełnie to samo mówi o Eliocie głośny krytyk F. R. Leavis (1932 r.), dodając, że stał się on „świadomością swojego wieku".

---

* Esej ten ukazał się pierwotnie w „Przeglądzie Współczesnym", 6 (1936), 30—61, pt. *Wędrówka nowego Parsifala. Poezja T. S. Eliota.* Przedrukowujemy go z drobnymi opuszczeniami, zaznaczonymi wielokropkiem ujętym w nawias: (...). (Przyp. red.)

Rosyjski pisarz D. Mirski, który wiele lat w Anglii spędził, rejestruje (1933 r.), że „młodsze pokolenie angielskiej inteligencji literackiej bez zastrzeżeń uważa Eliota za największego poetę angielskiego od czasów Shelleya i Keatsa".

I te porównania nie wydadzą się nam wygórowane, kiedy przeczytamy w jednej z książek G. Wilsona Knighta (1933 r.), znanego z bardzo oryginalnych studiów szekspirowskich, że utwory Eliota brane jako całość stanowią „mały wprawdzie, ale nasycony siłą świat poetycki tej samej kategorii, co świat Szekspira i Dantego".

Są, prawda, i opinie bardziej umiarkowane, ale i one stawiają twórczość Eliota na ogół wysoko. „Najciekawszym z nowych poetów" nazywa go konserwatywny krytyk Desmond MacCarthy (1932 r.). Do „poezji wyższego rzędu" wlicza *Ziemię jałową* wybitny estetyk I. A. Richards (1926 r.). Bardzo niezgodna z Eliotem w ocenach krytycznych Rebeka West jego poezję określa przecież (1932 r.) jako „prawdziwą i wspaniałą"; a krytyk amerykański Edmund Wilson powiada (1931 r.), że miejsce Eliota jest wśród tych, „nad których słowami zastanawiamy się z największą ciekawością i których głos pamiętamy najdłużej".

Nie brak zresztą i takich, którzy twórczości Eliota w ogóle nie uznają. Za dowód może służyć fakt, że w dwóch wielkich tomach najpopularniejszej antologii nowszej poezji angielskiej (1927, 1932), ułożonej przez Sir Johna Squire'a, jego nazwisko nie jest wcale nawet wspomniane.

Zapoznanie się z dziełami Eliota nie jest trudne technicznie. Cała jego twórczość poetycka jest bardzo niewielka na wolumen i ilościowo niewiele przenosi np. dorobek Pawlikowskiej, choć Eliot jest znacznie starszy (urodził się w r. 1888). Wszystkie wcześniejsze jego zbiorki są złączone dzisiaj w jeden tom, pt. „Poezje 1909—1925" *(Poems 1909—1925)*, który zawiera nie-

wiele ponad sto stronic tekstu poetyckiego. Wydany w roku 1930 *Popielec (Ash-Wednesday)* jest cyklem sześciu tylko niedługich poematów lirycznych. Kilka innych drobnych utworów (żaden ponad dwie stronice) wyszło w osobnych wydaniach (umiarkowanie bibliofilskich). Ponadto wyszły jeszcze (1932) dwie sceny z niewykończonego „melodramatu arystofanicznego" pt. *Sweeney agonista (Sweeney Agonistes)*, tekst stosunkowo obszernego „widowiska teatralnego" z r. 1934 pt. *Skała (The Rock)* i poemat dramatyczny *Morderstwo w Katedrze (Murder in the Cathedral*, 1935).[1]

Zaiste, jeśli ten poeta uzyskał takie duże stanowisko w literaturze, to nie dokonał tego naporem masy słów. Nie zdobył go też łatwą przystępnością.

Mimo bowiem drobnych rozmiarów utwory, którymi się rozsławił, nie dają się szybko wchłaniać.

---

[1] Prawie wszystkie pisma T. S. Eliota, zarówno poetyckie jak krytyczne, są wydane nakładem firmy Faber & Faber w Londynie. W czasie druku niniejszego szkicu ukazało się zbiorowe wydanie poezji: *Poems 1909—1935.*

O jego twórczości poetyckiej najciekawiej pisali: I. A. Richards (apendyks do II wyd. *Principles of Literary Criticism*, 1926; oraz *Science and Poetry*, 1926), René Taupin (*L'Influence du symbolisme français sur la poésie américaine*, 1929), Bonamy Dobrée (*The lamp and the Lute*, 1929), George Williamson (*The Talent of T. S. Eliot*, 1929), Charles Williams (*Poetry at Present*, 1930), Thomas McGreevy (*T. S. Eliot: a study*, 1931), Edmund Wilson (*Axel's Castle*, 1931), Carlo Linati (*Scrittori Anglo-Americani d'oggi*, 1932), Desmond MacCarthy (*Criticism*, 1932), F. R. Leavis (*New Bearings in English Poetry*, 1932), H. R. Williamson (*The Poetry of T. S. Eliot*, 1932), D. Mirski (*Iz sowriemiennoj anglijskoj litieratury* w miesięczniku rosyjskim „Krasnaja Nowj", marzec 1933), G. Wilson Knight (*The Christian Renaissance*, 1933), Wyndham Levis (*Men without Art*, 1934), F. O. Matthiessen (*The Achievement of T. S. Eliot*, 1935).

O Eliocie jako „krytyku literackim i teoretyku tradycji" pisał autor słów niniejszych w „Marchołcie", 1934/35, nr 4.

Pierwsze dwa zbiorki, *Prufrock* (1917) i *Poezje* (1920), nie nastręczają takich kłopotów jak późniejsza *Ziemia jałowa;* mimo to jednak pierwsze zetknięcie z nimi, z pierwszym zwłaszcza, działa nieco dekoncertująco.

Różnojęzyczne motta — włoskie, greckie, łacińskie, starofrancuskie — sprawiają wrażenie erudycyjnej pretensjonalności. Jeszcze bardziej przeszkadzają różne obce wyrazy i cytaty „żywcem" poumieszczane w angielskich wierszach. Nie nazbyt też sympatycznie nastraja atmosfera tych wierszy. W pierwszym zbiorku składają się na nią prawie wyłącznie obrazy mglistych i zaśmieconych ulic wielkiego miasta na przemian z obrazami salonów wypełnionych snobistycznymi rozmowami i uciążliwym wykwintem; przez to wszystko zaś przewija się jakaś kapryśna nutka satyryczna, jakaś drwiąca melancholia i młodzieniaszkowate zniechęcenie.

Kobiety kręcą się po salonie, rozmawiając o Michale Aniele... Mr. Prufrock spostrzegł, że jego łysina się powiększa, i popadł w nastrój hamletyczny... W „atmosferze grobowca Julii" toczą się jakieś nieobowiązujące flirty... Miss Nancy uprawia najnowsze tańce, a jej purytańscy przodkowie patrzą na to spokojnie z wysokości politurowanej półki... Czytelnicy „Boston Evening Transcript" zginają się pod wiatrem, jak łan dojrzałego zboża...

Dla odmiany: roztacza się smętne widzenie wszystkich rąk, które rano rozpraszają brudne cienie w tysiącu pokoi umeblowanych... Wiatr gra rapsodię na pustej ulicy... Wilgotne dusze służących kiełkują ponuro przez ciemne drzwi kuchenne... Światy krążą jak stare kobiety zbierające gałgany w śmietnikach...

Na tym tle rysuje się nam osobistość poety: „Czuję się jak człowiek, który się śmieje, a odwracając się nagle zobaczy wyraz swojej twarzy w lustrze..." „Każda latarnia, którą mijam, bije jak bęben fatalistyczny..."

„Muszę pożyczać wszelkich przebrań, żeby znaleźć wyraz... muszę tańczyć, tańczyć — jak niedźwiedź tańczący..."

Dziś, kiedy Eliot stał się pisarzem znanym i o jego twórczości istnieje nawet sporo monografii, możemy konsystencję jego wczesnych poezyj komentować już historycznie.

Thomas Stearns Eliot urodził się w Ameryce, w średniozamożnej rodzinie, należącej do tej sfery dawnego mieszczaństwa, które się uważa za arystokrację amerykańską. W Ameryce też, głównie w mieście St. Louis, spędził dzieciństwo i wczesną młodość, by później dopiero przenieść się do Europy i naturalizować jako obywatel angielski. Zachował zresztą z Ameryką liczne związki (dwie np. jego książki krytyczne powstały z amerykańskich odczytów). Studia uniwersyteckie zaczęte w Harvard kończył w Oxfordzie. Przedtem jednak podróżował dość sporo po kontynencie europejskim, w szczególności zaś czas dłuższy spędził w Paryżu, wchodząc w życie tamtejszego środowiska literackiego. W pierwszych też jego rzeczach łatwo dostrzec dziedzictwo zarówno lat amerykańskich, jak i francuskich.

Na początkach twórczości Eliota, jego pierwszych gustach i zainteresowaniach literackich zaciążył wyraźnym (i wyznanym) wpływem nieco starszy jego przyjaciel, poeta Ezra Pound. Tak samo jak Eliot mieszkający dziś w Europie, pisarz ten jest jeszcze jaskrawszym okazem Amerykanina pokłóconego ze swoim krajem i nie mogącego w nim wytrzymać (gdy jednak Eliot niejako repatriował się do starej Anglii, Pound, siedząc przeważnie we Włoszech, jest typowym *déraciné*). Antypatia do arywistycznego środowiska pchnęła go w kierunku zapamiętałego cyzelerstwa, kultu czystego rzemiosła, skrajnego formalizmu estetycznego. Traktuje zresztą swoją pracę artystyczną z prawdziwym namaszczeniem, oparł ją też na ogromnych i głę-

bokich studiach wielu gałęzi sztuki, a zwłaszcza wielu literatur, i to najróżnorodniejszych: greckiej, łacińskiej, francuskiej, włoskiej, prowansalskiej; stał się nawet podobno gruntownym znawcą poezji japońskiej i chińskiej. Sporą też część jego książek wypełniają przekłady (doskonałe!) z tych różnych dziedzin. We własnych jego poezjach znajdziemy zastosowanie wszelkich możliwych form wersyfikacyjnych i stroficznych (w czym przypomina Langego i Briusowa); pełno też w nich erudycyjnych aluzji i cytat z piśmiennictw wszystkich krajów i wieków: dziwne, z furią organizowane estetyczne państwo świata, pozbawione jednak unifikującej wszystkie różnolite elementy więzi wewnętrznej. Wyjaskrawia w nim Pound zresztą tylko pewną ogólniejszą dążność swojej epoki. Dla całego przecież kierunku „sztuki dla sztuki", zwłaszcza w późniejszych jego odgałęzieniach i w krajach o słabszej tradycji kulturalnej, charakterystyczne było to szukanie skarbów artystycznych po całym świecie: przypomnijmy sobie, prócz przekładów Langego, kolekcje antologiczne „Chimery" albo cytaty w powieściach Berenta; a czegóż to nie tłumaczył Staff, albo w Rosji Balmont? U Pounda z jednej strony poziom szlifierstwa wierszowego szczególnie wysoki, z drugiej jednak nagromadzenie oślepiających artificjów szczególnie nadmierne, przypominające bogaty, ale przepchany zbiór łakomego kolekcjonera: osobliwy okaz amerykanizmu na wywrót. Do jego poezji doskonale mogłyby się odnieść słowa z pierwszego zbiorku Eliota: „Mój uśmiech spada ciężko na *bric-à-brac*".

Pewna jednak warstwa „poundyzmu" (choć wiersz przytoczony zdaje się świadczyć o stosunku krytycznym) pozostanie w rzeczach Eliota na długo, jako potrzeba globowego rezonansu aluzyj (coś bodaj podobnego do tej pasji cytowania, która od wczesnych lat tak się utrwaliła w Żeromskim).

Głębsza jednak jest w pierwszym zbiorku Eliota war-

stwa wpływów francuskich. W tematach łatwo się dostrzega spadek po Baudelairze (potworności wielkomiejskie) i Verlainie (drwiąco-rozmarzone *conversations galantes*). W tkance uczuciowej szczególnie zaznaczyła się fascynacja Corbière'a, jednego z verlainowskich *poètes maudits*, i młodszego od niego Laforgue'a, którzy, choć niezależni od siebie i przedzieleni różnicą wieku, wytworzyli podobną manierę poetycką: na przemiany to cierpko-złośliwą, to intymnie serdeczną; to pełną górnych słów, to uciekającą się do największych potoczności i pospolitości; to przekwintnie delikatną, to cyniczną. Szczególniej oddziałać na Eliota musiał Laforgue, suchotnik, u którego ironiczny dandyzm i precjozyzm stylu był nie tylko wyrazem pozy właściwej jego wiekowi (umarł, mając lat dwadzieścia siedem), ale i bezsilności człowieka skazanego na zagładę, świadomego zbliżającej się agonii, a nie mogącego niczym innym niż uśmiech sarkastyczny wypełnić rozpaczliwej wewnętrznej pustki. W Eliocie jest trochę tego nastroju i sporo odpowiadającego mu obrazowania („wieczór jest rozpostarty na niebie, jak pacjent uśpiony na stole operacyjnym"), ale poezja jego nigdy nie popada ani w jałową wszech-kostyczność dekadencką (kto jak kto, ale Laforgue jest klasycznym dekadentem), ani w obsesję seksualną, ani w nihilistyczną rozpacz, która spod pajacowskiej maski Laforgue'a odzywa się nieraz dzikim zupełnie skowytem.

U Eliota od razu ton bardziej męski, większe poczucie odpowiedzialności, wyraźne opanowanie słowa hamulcem artystycznym i moralnym. Zamiast też kabaretowego rozśpiewania — pracowniana koncentracja.

Bo też od razu, od tego pierwszego zbiorku, okazuje się, że Eliot terminował u innych jeszcze mistrzów: mianowicie u dramaturgów angielskich z okresu królowej Elżbiety, a jeszcze więcej u późniejszych o pokolenie liryków znanych pod nazwą „poetów metafizycznych". Jak wiadomo, żaden inny okres poezji angiel-

skiej nie znał takiej jak czasy Elżbiety jędrności poetyckiego słowa, takiej potęgi obrazowania. Wielkość Szekspira — wyjątkowa w całej historii literatury — przysłoniła w dużej mierze jego rówieśników, więc też często się zapomina, że to była cała gromada prawdziwych mistrzów, tym osobliwych, że każdy miał wybitną indywidualność, a wszyscy jednak byli zjednoczeni tą rzadką wspólną zdolnością intensywnej ekspresji. Sam Eliot powie o niej później, że urabiali słowa jakby palcami. Tę zdolność przejęli potem od nich „poeci metafizyczni", a choć trochę ją wynaturzyli przez wymyślne środki barokowej retoryki, równocześnie jednak zdobyli dla niej nowe tereny: w kontemplacji podstawowych zagadek istnienia i w nowych konfliktach duchowych, wynikających ze zmienionych warunków politycznych i religijnych, a przede wszystkim z rozpowszechniania się nowoczesnej nauki, tej „nowej filozofii, która wszystko podaje w wątpliwość", w której zginęło dawne słońce i dawna ziemia, jak mówi najznakomitszy z nich wszystkich poeta John Donne. Już poeci elżbietańscy chętnie lgnęli do olśniewających stylistycznych niezwykłości; u „poetów metafizycznych" jeszcze ich więcej, ale zarazem więcej są one nasycone treścią psychologiczną; a równocześnie w ich utworach zjawiają się abstrakcje, terminy naukowe i motywy argumentacyjne, z drugiej zaś strony (jakby dla dysonansu) obrazy z potocznej „prozaicznej" rzeczywistości, zazwyczaj ze znakomitym realizmem pochwycone. Przy tym i wiersz uzyskuje nowe formacje, bogatsze i swobodniejsze zarazem. Nowość wiersza, nowość stylu, nowość materii, nade wszystko zaś nieustanne nawracanie do tajemnicy śmierci — wszystko to właśnie sprawiało, że w czasach późniejszych uznano tę poezję za cudaczną i nadano jej nazwę „metafizycznej" głównie w sensie czegoś nierealnego i anormalnego. Ta kwalifikacja utrzymała się aż do naszych czasów i dopiero lata powojenne przyniosły „poetom metafizycznym" renesans,

tak że John Donne dziś nie tylko jest bezspornie wliczony do klasyków angielskich, ale nawet zdaje się przyćmiewać bliskiego chronologicznie Miltona.

Sam Eliot w tym przewartościowaniu *pars magna fuit*. Wczesne też już jego wiersze odznaczają się obfitością obrazów poetyckich wyraźnie z tej szkoły ród wiodących: odciskających zdawałoby się bezpośrednie przeżycia, a przecie wysublimowanych prawie do abstrakcji; dziwnych, acz nie dziwacznych; pełnych, a nie przeładowanych. Wystarczy wspomnieć o „sumieniu ściemniałej ulicy, rwącym się do przyjęcia świata", o „szepcących inkantacjach lunarnych, które roztapiają podłogi pamięci", albo o gorzkim humorze wyznań *Pieśni miłosnej J. Alfreda Prufrocka:* „Wymierzyłem swoje życie łyżeczkami od kawy..." „i widziałem, jak wieczny Lokaj podawał mi palto z uśmieszkiem".

Potrafił jednak Eliot osiągnąć od razu mistrzostwo i w innym jeszcze zakresie: w sferze zwartej monumentalności opisowej, budowanej monumentalnie prostymi środkami stylistycznymi. Początek utworu *La Figlia che piange* jest rzeczywiście czymś, dla czego można by szukać porównania w Keatsie, a co polskiemu czytelnikowi może przypomnieć jedno z serii porównań w *A Dorio ad Phrygium* (tym więcej, że — dziwnym zbiegiem okoliczności — nawet temat obrazu jest podobny: u Eliota dziewczyna, która ma „wplatać w swoje włosy słońce", u Norwida — „osoba", której „daleki księżyc wplata się we włosy"). Naturalnie ustęp taki jest nie do przetłumaczenia; niewiele też powie o nim analiza, która stwierdzi, że czystość linii, harmonia układu i jakaś kryształowa przezroczystość atmosfery osiągnięte zostały w dość niezłożonym wolnym wierszu przy użyciu jednej tylko metafory i jednego tylko (co prawda dwustopniowego) powtórzenia. Bardziej może niż co innego ten urywek znamionował wysoką klasę artyzmu Eliota w zbiorku z 1917 r.

Zbiorek z 1920 r. stanowi w znacznej mierze rozwinięcie wcześniejszych motywów. Jak i pierwszy, jest to jeszcze po trosze *Mélange adultère de tout,* co sam autor wyznaje tytułem francuskiego wiersza (będącym zresztą cytatą z Corbière'a), w którym karykaturalnie wystawia własne wszędobylstwo i mozaikowość własnych zainteresowań.

I tu jeszcze są wyraźne ślady paryskich „lat nauki". Znajdziemy je choćby w cyklu ironicznych wierszy francuskich (napisanych, nawiasem mówiąc, francuszczyzną nie bez prozodycznych, a nawet gramatycznych niepoprawności), w których można się dosłuchać nie tylko ech poezji dawniejszych mistrzów, ale także jeszcze i Apollinaire'a, i innych.

Personel jednak satyry rozszerzył się, jak latom powojennym przystało, na skalę międzynarodową. Burbank z Baedekerem i Bleistein z cygarem przechadzają się po canalettowskich perspektywach Wenecji. Princesse Volupine przygotowuje ucztę dla Sir Ferdynanda Kleina. Hakagawa kiwa się wśród kolekcji Tycjanów. Rachel née Rabinowitch morderczym szponem wpija się w winogrona na Montmartrze. Przychylny biust hetery nazwiskiem Grishkin wabi obietnicą „pneumatycznych rozkoszy", a nawet „oderwane byty krążą dokoła jej czaru..." Cała ta atmosfera kosmopolitycznego rozkosznictwa powojennego, której popularnym Homerem stał się Paul Morand, znalazła tu wyraz ostry i lapidarny.

Satyra jednak tego okresu przenosi siłą o wiele wszystkie szyderstwa wcześniejszych wierszy Eliota. O Laforgue'u *de facto* rzadko tu się już myśli; ma się natomiast wrażenie, że nie nadaremno zostało (w postaci jednego motta) wezwane imię Villona. Wprawdzie Eliot nadal bezpośrednio nie wybucha, ale słowa jego stają się coraz bardziej kąśliwe i jadowite. Pod wierszem, w którym przeważają tradycyjne metra i zwrotki (gdy dawniej przeważał *vers libre*), czujemy jakby elektrycz-

ne wstrząsy. Obok świata aferzystów, snobów i kanalii mierzy też ta satyra i w inne jeszcze strony. Jeden z wierszy jest złośliwym obrazem Kościoła (porównywanego z ociężałym i pogrążonym w śpiączce hipopotamem, przy czym porównanie wypada we wszystkich szczegółach korzystnie dla hipopotama). Wiersz inny łączy się z tym tematem, przeciwstawiając współczesne duchowieństwo naprzód idealnej tradycji kościelnej (upostaciowanej symbolicznie w obrazie malarza umbryjskiego), a potem brutalnemu światu współczesnemu, który przewala się z jednego pośladka na drugi, podczas gdy „mistrzowie subtelnych szkół" ciągną swoje kontrowersje i roztaczają uczoność.

Po raz pierwszy też pojawia się tu figura, która potem kilka razy będzie w poezji Eliota powracać i zostanie z czasem nawet bohaterem „arystofanicznego melodramatu", mianowicie Mr. Sweeney. On to właśnie jest w tylko co wspomnianym wierszu uosobieniem wieprzowatości we współczesnym świecie. Inne wiersze dają nam go poznać lepiej. Jest to klasyczny okaz chama. Widzimy go np., jak się spokojnie goli przed lustrem, nie zwracając uwagi na kobietę, z którą noc spędził (rzecz dzieje się w jakiejś *maison close*), a która właśnie wije się w ataku histerycznym. I przy każdej w ogóle okazji Sweeney ukazuje się jako upostaciowanie gruboskórności, brutalnego egoizmu, twardej pięści i braku skrupułów. A jednak — na tle rozrosłego wokoło parazytyzmu i mydłkostwa — cieszy się on pewną — oporną i ironią przesyconą, ale mimo tego wyraźną — sympatią autora. Wśród jałowej miałkości i zmechanizowania ten drab (którego najczęściej pokazuje nam autor w domu publicznym) reprezentuje przynajmniej jakąś tężyznę. W jego śmiechu czuje się przynajmniej zwierzęce zdrowie. Nie bez satysfakcji też, jak się zdaje, przedstawia autor szczegóły jego budowy: jego szeroki zad, jego żuchwy, które, kiedy słońce pada na nie przez liście, przypominają coś między pasiastą

zebrą a cętkowaną żyrafą. On jeden, jak pokażą sceny późniejszego „melodramatu", będzie zdolny wzgardzić zautomatyzowanym światem i zaproponować jednej ze swych przyjaciółek wyjazd na „krokodylą wyspę", gdzie nie ma ani telefonów, ani gramofonów, ani samochodów, gdzie je się tylko to, co wyrasta z ziemi, gdzie widzi się tylko palmy i morze, a człowiek streszcza się w trzech tylko rzeczach: „rodzi się, spółkuje i umiera". Co więcej, okazuje się, że Sweeney na swój rudymentarny sposób rozumie i grozę metafizyczną: wynika to ponad wszelką wątpliwość z jego opowiadania o przyjacielu (w „melodramacie"), który to przyjaciel musiał przez kilka dni... przechowywać w mieszkaniu trupa zabitej przez siebie dziewczyny. Jeży się nieco skóra przy spotkaniu z bohaterem o takich koneksjach, a jednak jest on rzeczywiście w większej mierze bohaterem niż ktokolwiek inny w otaczającym go świecie. Autor nie żałuje mu też *sui generis* glorii i kilka razy wprowadza go przy akompaniamencie reminiscencyj bohaterszczyzny klasycznej: scena z goleniem poprzedzona jest przez wezwanie pamięci Tezeusza (który wobec Ariadny nie był subtelniejszy niż Sweeney wobec jednonocnej partnerki), a na Montmartrze, kiedy banda spod ciemnej gwiazdy przygotowuje na Sweeneya napad, słowiki śpiewają tak samo i... tak samo paskudzą, jak kiedy przed wiekami mordowano Agamemnona. Sweeney jeden ma tu prawo do porównań z takimi postaciami, bo on jeden ma wspólne z nimi wyczucie elementarnych wartości życia — choćby tylko od strony negatywnej. Jest to do pewnego stopnia jakby Marchołt Eliota: zdrowy i tęgi, acz zarazem wulgarny i świniowaty. Sarkastyczny stosunek poety do epoki może w niczym nie wyraził się tak ostro, jak w wyborze tego „bohatera". A dodać jeszcze trzeba, że nie zdewaluował go Eliot tak, jak Kasprowicz swojego (szlachetnego) Marchołta, rozgadaniem: przeciwnie, wbił w pamięć czytelników jego rysy, zwłaszcza w „melodramacie" — zarówno ja-

kąś murzyńsko prostą a zwięzłą jaskrawością słowa, jak i nieodczepnymi rytmami.

Ale wróćmy do *Poezyj* z 1920 r. Mr. Sweeney nie jest tu mimo wszystko postacią dominującą. Ton nadaje książce wstępny poemat *Gerontion*. Jak w pierwszym zbiorku mieliśmy na początku monolog melancholicznie starzejącego się Prufrocka, tak tu mamy monolog starca. Starzec to zresztą nie tyle wiekiem, ile stosunkiem do życia. Za jego czasów toczyły się różne walki: on w nich nie brał udziału. Ludzie widzieli znaki cudowne: on w nich widział tylko lichą pospolitość. Działy się różne rzeczy historyczne, ale on przejrzał, że historia jest ułudą i nie nasyca nas nigdy, bo staje się albo nie w porę, albo nie tak, jak chcemy i oczekujemy:

Ani strach, ani odwaga nam na nic. Przeciwne naturze
[występki
Rodzą się z heroizmu naszego, a cnoty
Są przymusem płynącym z naszych bezwstydnych zbrodni.

Toteż kiedy „Chrystus-tygrys" przyszedł, by dać się dzielić, zjadać i wypijać wzdychającemu motłochowi, on — w swojej ponadhistorycznej mądrości — raczej patrzy, jak tygrys-czas wszystkich pożera, a patrząc śmieje się zjadliwie ze wszystkich i z siebie samego.

Symboliczne znaczenie *Gerontiona* uwydatnione jest jeszcze przez scenerię. Są to nie tylko „myśli suchego mózgu", ale i „o suchej porze roku"; w głębi obrazu widać skały, mech, kamienie porośnięte liszajami, żelastwo, owczy nawóz na wypalonym pastwisku. Rzecz zaś sama dzieje się — w „walącym się domu"; jakby na dowód, że w jednej cywilizacji podobne uczucia prowadzą do podobnych symbolów.

Gerontion stanowi jakby uwerturę do poematu *Ziemia jałowa (The Waste Land)*, ogłoszonego w r. 1922.

Nawet dla czytelnika, który już zagustował we wcze-

śniejszych rzeczach poety, nie jest to lektura łatwo od pierwszego razu przystępna, choć rozmiary utworu wynoszą ledwo 433 wiersze, tzn. że w ciągu godziny można go dwa razy powoli przeczytać. Przeszkody zaś są rozmaite.

Przy pierwszym rzucie oka chwytamy takie np. wiersze: „Twit twit twit" (203), „Jug jug jug jug jug jug" (204), „Drip drop drip drop drop drop drop" (357), a pod koniec nawet po prostu: „Co co rico co co rico" (392). Cóż to, czy mamy wrócić z tą lekturą do dawnych dni Jana Nepomucena Millera czy zgoła do Tytusa Czyżewskiego? Tak, to te same czasy, więc coś ze wspólnych źródeł („dadaizm") mogło się i tu, i tam osadzić. Zresztą przy bliższym wejrzeniu okazuje się, że tu wcale sporo i tradycjonalizmu, i realizmu. W przytoczonych wierszach wszędzie chodzi o głosy ptaków, przy czym pierwsze dwa bywały tak oddawane i w dawnej poezji angielskiej (są więc poniekąd cytatami), o kogucie nie ma co i mówić, a co do głosu trzeciego wywodzi nas z niepewności sam autor w przypisku.

Bo trzeba wiedzieć, że do dwudziestu pięciu stronic poematu mamy tutaj dziesięć stronic przypisków, a nie są to tylko uwagi takie jak o wspomnianym głosie drozda-pustelnika (którego „śpiew pluszczący jak woda jest słusznie sławiony"), ale przede wszystkim o źródłach cytat i aluzyj. Jednych bowiem i drugich jest mnóstwo. Nie darmo utwór został dedykowany E. Poundowi. Czegóż tu nie ma! Ezechiel i Baudelaire, Dante i Wagner, Eklezjastes i Owidiusz, Szekspir i Verlaine, św. Augustyn i Budda, Milton i Gérard de Nerval, Upaniszady i niejaki Herman Hesse. Przypuszczać można, że ten Herman Hesse jest dla niejednego czytelnika granicą wytrzymałości.

Przypomnijmy jednak sobie, czego to nie cytował np. Żeromski, i w jakich połączeniach. Przypomnienie może nas pogodzić z lekturą *Ziemi jałowej*. Nieosta-

tnia to jednak trudność, która nas tu zaskakuje. Cytaty, zgoda. Ale co w nich za wieża Babel języków! Wagner po niemiecku, Baudelaire z Verlainem po francusku. Na końcu jakieś strzępki różnojęzyczne. Te co prawda mają pewne uzasadnienie w kompozycji, bo wiersz 430 mówi: „Te oto złomki wsparłem na moich zwaliskach". Dobrze. Ale dlaczego zamykające kompozycję wyroczne „słowa gromu" są wypowiedziane... w sanskrycie? Niejeden z nas pewno naśmiał się z owego *Purana Bhagawat*, o którym Miciński-Ariaman mówi do sosen polskich w *Nietocie*. Czy tu mamy coś w tym samym guście? Niezupełnie. Miciński użył niezrozumiałego wyrażenia i nie chciał go objaśnić, żeby mu się niepowołani nie wtrącali do intymnego sanktuarium duszy (lub do tego, co za nie uważał). Eliot, bądź co bądź, skromnie przetłumaczył swoje *Datta. Dayadhvam. Dymyata* w przypisku („Użyczaj. Współczuj. Opanowuj".). Są jednak i głębsze różnice. Wielojęzyczne domieszki u Eliota mają swój widoczny cel, którym jest wprowadzenie perspektyw uniwersalnych do utworu. Co się zaś tyczy sanskrytu, trzeba sobie uprzytomnić, że jest on czym innym w kraju, gdzie go zna kilkanaście osób, a czym innym w Anglii, gdzie świat indyjski wchodzi w obręb codziennej rzeczywistości i gdzie Hindusa co chwila spotyka się na ulicy. Ważniejszą jednak jeszcze okolicznością, którą trzeba wziąć pod uwagę, jest chwila historyczna. Rok 1922 to był przecież właśnie czas, kiedy powszechnie znane zrobiły się nazwiska Keyserlinga i Spenglera, kiedy się najwięcej mówiło o „Eurazji" i „upadku Zachodu", kiedy tyle nadziei wyciągało szyje ku Wschodowi, a głośne książki „w obronie Europy" albo właśnie wychodziły, albo dopiero były pisane. — Tak więc, nie wyszedłszy jeszcze poza rozważanie zewnętrznych szczegółów, już po raz drugi stwierdzamy, jak ten poemat jest dotkliwym wyrazem swojej epoki.

Że jesteśmy na właściwej drodze do przeniknięcia jego charakteru, o tym upewniają nas inne jeszcze oko-

liczności — u samego progu utworu. Przede wszystkim: sam jego tytuł i tytuł pierwszego rozdziału, od razu wyraźnie nawiązujące do obrazów i atmosfery *Gerontiona*. Tam mieliśmy wysychającego starca. Pierwsza część *Ziemi jałowej* ogłasza „Pogrzeb umarłych", co najoczywiściej ma nasuwać myśl o biblijnym: „Zostaw umarłym grzebać umarłe swoje".

„Ton" utworu jeszcze wyraźniej poddaje nam motto, wzięte z *Satyriconu* Petroniusza: „Przecież widziałem Sybillę na własne oczy, w Kumach, gdzie ją trzymają w wiszącym słoju, a kiedy chłopcy mówili do niej: Czego chcesz, Sybillo? — odpowiadała im: Chcę umrzeć". Może nie bez znaczenia jest i sam wybór autora tego epigrafu: po tylu innych jeszcze jeden, jeszcze większej miary dekadent.

Początek poematu odpowiednio do tych przygotowań ukazuje nam obraz martwej ziemi, w której najokrutniejszym miesiącem jest kwiecień, bo „miesza wspomnienie i żądzę", bo drażni wiosennym deszczem obumarłe korzenie, w których tyle tylko było życia, żeby trwać pod pokrywą usypiającego śniegu.

Trudność lektury poetyckiej wynika często stąd, że nie możemy od razu znaleźć postawy, która dla recepcji danego dzieła jest potrzebna, i wskutek tego wytężamy uwagę nie na te momenty, które są najistotniejsze; coś podobnego bywa, kiedy, zaczynając czytać wiersz, nie trafiamy od razu w rytm właściwy. Tutaj trudność ta zwiększa się jeszcze przez ogromną kondensację i przez sam charakter kompozycji, zasadzającej się na wielowarstwowej symbolice i „muzycznym" jak gdyby traktowaniu wątków.

Kondensacja jest tak wielka, że pewne rzeczy, informacyjnie istotne, zostały przerzucone do przypisków (które wskutek tego stają się czymś takim jak napisy w filmie niemym, albo narratorzy w sztukach tego typu, co przeróbka *Braci Karamazow* w teatrze Stanisławskiego). Bez zaglądania też do tych przypisków

pierwszej przynajmniej lektury odbyć z powodzeniem niepodobna.

Dowiadujemy się z nich, że osią koncepcji jest średniowieczna legenda o parsifalowej wędrówce w poszukiwaniu Graala, rozumiana wszelako w duchu nowszych badań etnologicznych, które dopatrują się w niej związku ze starożytnymi mitami wschodnimi dotyczącymi bóstw płodności. Interpretacja ta spośród mnóstwa wariantów legendy uwydatnia jako zasadnicze momenty następujące: król dotknięty jest niemocą, która w tajemniczy sposób odbija się na całym kraju przewlekłą suszą, niszczącą urodzaje; celem niebezpiecznej wyprawy bohatera jest uzdrowienie króla a zarazem powrót wód i przywrócenie urodzajności ziemi. Ważna w tym wykładzie staje się nazwa dotkniętego słabością władcy: Król Rybak; a to dlatego że ryba uchodzi za prastary symbol życia.

Tę interpretację legendy można istotnie uważać za schemat treściowy poematu: występują w nim bowiem wszystkie jej główne motywy: klęska, zamieranie, szukanie w niebezpieczeństwach, tajemnica i nadzieja. Ale kiedy od przypisków przejdziemy do tekstu poetyckiego, zobaczymy, że jest to tylko jeden temat, z którym na przemiany rozwijają się tamte inne, tworząc niesłychanie złożony i dziwny „kontrapunkt" poematu. Wszystkie zresztą tematy powiązane są z sobą wewnętrznie.

Strona chrześcijańska legendy sprawia, że droga graalowa w ostatniej części utworu staje się wyraźnie drogą do Emaus. Z drugiej strony jej asocjacje ze starożytnym Wschodem uzasadniają wprowadzenie tematu Żeglarza fenickiego i jego współczesnego sobowtóra, greckiego sprzedawcy rodzynek, którzy obydwaj wyobrażają tę samą elementarną siłę życiową (jeden w pięknej, drugi w wulgarnej postaci), co Sweeney w innych utworach Eliota. Ze wschodnich związków legendy wypływa też inny jeszcze temat: mianowicie kart Taroka, które ze Wschodu jakoby pochodzą i mają podobno jakieś ezoteryczne znaczenie (u nas pisał

o nich Przybyszewski: znów pokrewieństwo z innym punktem w epoce!), i dlatego do dziś są używane do wróżenia. Stąd wchodzi do poematu „Madame Sosostris, sławna jasnowidząca", a z nią współczesność i cała ta fala powojennego okultyzmu i wróżbiarstwa, która i u nas dobrze się dała we znaki, a w literaturze odbiła się choćby w paryskim cyklu Pawlikowskiej. Jedna z kart tarokowych wystawia Człowieka Powieszonego; w atmosferze entologii porównawczej staje się on Powieszonym Bogiem z dzieła Frazera (którego tezy i myśmy po trosze poznali z pism Andrzeja Niemojewskiego w jego okresie przedwojennym), ten zaś znów motyw, kilkakrotnie powtórzony, prowadzi do wielkopiątkowego obrazu pustej Golgoty. Podobnie znowu motyw fenickiego Żeglarza (innej karty Taroka) prowadzi przez Kartaginę i św. Augustyna do okrzyku o Bogu, wedle wschodnich wyobrażeń, spalającym człowieka.

Ale szukanie Graala to dla nas dziś nie tylko średniowieczna legenda czy transpozycja wschodniego mitu: to także, i może przede wszystkim — Wagner. Stąd wagnerowskie motywy: nie tylko *Parsifala,* ale i *Tristana,* i *Pierścienia Nibelungów:* toteż nastrój przygnębiającej pustki wyraża się w poemacie w słowach *Öd und leer das Meer,* a na nadbrzeżnym bulwarze londyńskim słychać śpiew trzech Cór Tamizy, powtarzających refreny wagnerowskich Cór Renu.

Córy Tamizy znów to jeden tylko motyw złożonego tematu Londynu, który w bogatym rozwinięciu ukazuje wszelkie aspekty miasta i podnosi je do znaczenia symbolu miasta w ogóle, miasta-widma, po którym krążą ludzie-widma. Przegląd ich różnych skupień to jeszcze jedna wędrówka — tym razem dantejska: wyznaczona wyraźnie cytatami i aluzjami, i wiodąca przez Piekło i Czyściec do — westchnienia ku Niebu.

Już z tego, co się tu powiedziało, wynika, że *Ziemia jałowa* daleka jest od jednolitej i ciągłej narracji. Pokrewna romantycznym poematom wizyjnym, trzyma się ona znacznie mniej od nich logiki realnego życia.

W pewnym względzie porównywać ją można z tymi dramatami Wyspiańskiego (jak *Akropolis* albo *Noc listopadowa*), w których występują obok siebie różnego porządku postaci, nie krępowane ani granicami czasu, ani przestrzeni, ani przedziałem pomiędzy rzeczywistością a fikcją. Podobnież i wprowadzenie nowych tematów odbywa się często tak, że poza zgodnością albo przeciwieństwem nastroju innych związków zrazu nie widzimy; ujawniają się one jednak później, tworząc wielorakie układy przeciwstawień i połączeń. Temat główny czasem słabnie lub zamilka, a głos naczelny przypada jednemu z tematów pobocznych; chwilami znowu wszystkie zespalają się w potężnym symfonicznym unisonie. W *Nocy listopadowej* w pewnym momencie Afrodyta, Joanna Grudzińska i Polska stają się jednością i posunięcia akcji w scenie, która potem następuje, są wspólne dla nich wszystkich. Eliot stosuje ten system skupień i substytucyj na jeszcze większą skalę i z płynnością o tyle większą, o ile forma liro-epiczna mniej krępuje od teatralnej. Tak więc (jak wyraźnie stwierdza jeden z przypisków) „jednooki Kupiec, sprzedawca rodzynek, stapia się w jedno z Żeglarzem fenickim, a ten znów nie jest całkowicie odrębny od Ferdynanda księcia Neapolu [z *Burzy* Szekspira]". Nie dosyć na tym: okazuje się, że w pewnym sensie „wszystkie kobiety są jedną kobietą". Żeby zaś znaleźć jeszcze uniwersalniejszy punkt widzenia, wprowadzona została jeszcze postać Tyrezjasza, jasnowidza tebańskiego, który za wolą bogów był na siedem lat przemieniony w kobietę (i dzięki temu, jak mówi Owidiusz, „poznał dwojaką Wenerę"); w tej postaci „schodzą się obydwie płci". On jest tutaj naczelnym spektatorem i cała zawartość poematu jest właściwie (to znów *expressa verba* poety) „tym, co *widzi* Tyrezjasz".

Dodać trzeba, że nie mniej rozległa jest skala nastrojów, rozciągając się od ironicznego persyflażu aż do prorockiego patosu, ich zaś zmienność jest akcentowana przez odpowiednio zmienną rytmikę wierszową.

Przy takiej uniwersalizacji wszystko w poemacie najoczywiściej ma się odnosić pewną stroną do nas wszystkich, być jakby projekcją naszego sumienia cywilizacyjnego, horoskopem dla nas ułożonym przez „najmądrzejszą kobietę Europy" Madame Sosostris (horoskopem, w którym jedna karta „jest pusta"). Przyzwyczaiwszy się do systemu znaków autora, pojmujemy, co chce powiedzieć, kończąc część pierwszą poematu wierszem z Baudelaire'a (dobrze znanym i pamiętnym także i u nas): „Obłudny czytelniku, mój bliźni, mój bracie!"

Nie ma jednak w tym poemacie żadnej „rozlewności" ani żadnej „refleksyjności". Lakonizm, właściwy już wcześniejszej poezji Eliota, tu jeszcze się wzmocnił. Desmond MacCarthy dowcipnie powiedział, że Eliot sprawia wrażenie niemowy, który, chcąc dać poznać swoje uczucia, pokazuje po kolei rozmaite przedmioty. Istotnie, przedmiotów, obrazów przesuwa się tu przed naszymi oczami mnóstwo i z wielką szybkością; a każdy obraz jest znaczący, i to nieraz wielorako, w niejednym wypadku zanadto wielorako!

Wielka ich część ilustruje symbolicznie temat suszy (jak wiemy, identycznej tu z wyjałowieniem), który to temat przechodzi przez cały utwór. Wprowadza go przytoczony już obraz zamarłej ziemi, w której wiosna budzi tylko wspomnienia i płonne żądze. „Przeróbka" od razu bujnie ten temat orkiestruje, wyraźnie przenosząc go na świat życia ludzkiego.

> Chodź tam, w cień tej czerwonej skały,
> A ukażę ci coś, co jest odmienne równie
> Od twojego cienia, kiedy rano kroczy za tobą,
> Jak od twojego cienia, kiedy wieczorem wstaje, żeby [cię spotkać;
> Ukażę ci przerażenie w garstce prochu.

Następują wariacje: szereg scen z życia współczesnego wystawiających różne postacie „suszy". Widzimy bogaty i wytworny salon, na którego tle bytuje „mi-

łość", wykalkulowana jak gra w szachy i sprowadzona do tego samego co ona znaczenia (w rozmowie przechodzi ciągle wyraz „nic", a siłę jego wzmacnia aluzja do pełnego namiętności dramatu z czasów szekspirowskich). Potem następuje scena w barze londyńskim z kobietą, która wyniszczała — od środków „świadomego macierzyństwa". W dalszym ciągu zobaczymy „romans" maszynistki z agentem ubezpieczeniowym (jeszcze inna sfera): „romans" tak żałośnie zmechanizowany, że bohaterka pożegnawszy kochanka po miłosnym sam na sam, „wygładza włosy automatycznym ruchem i, nakręciwszy gramofon, zakłada nową płytę" (co nb. wyrażone jest w wierszach stanowiących ironiczną trawestację elegijnego poematu z XVIII wieku).

Innym głosem odzywa się poemat wyjałowienia w obrazie Króla łowiącego ryby w wysychającym kanale wielkomiejskim, w obrazie szczurów wlokących brzuchy po oślizłym mule, w koszmarnym chrzęście w pobliskiej kostnicy. Moralne implikacje tego tematu ujawnia niesamowity obraz trupa „zasadzonego" w ogrodzie („Czy zaczął już kiełkować? czy zakwitnie w tym roku?"); o historyczno-kulturalnych jego zasięgach poucza już pierwsza inkarnacja kobiecości, która tu przychodzi do głosu w słowach: *Bin gar keine Russin, stamm' aus Litauen, echt deutsch.*

Tematowi suszy przeciwstawiony jest temat wody, jako symbolu biologicznego życia i płodności. Żywioł twórczy jest to zarazem żywioł niebezpieczeństw. Dlatego to wróżbitka Madame Sosostris przestrzega przed „śmiercią od wody", a w IV części poematu ginie istotnie tą śmiercią piękny żeglarz fenicki. Dlatego też te kobiety, które ważyły się zakołysać w wielkim rytmie natury, są topielcami — córami Tamizy. Podwójne oblicze żywiołu ukazuje i sama Tamiza, wspaniała i straszna zarazem w opisie części trzeciej utworu: w blasku najpiękniejszych asocjacyj poetyckich (te są tutaj metodą) i w ohydzie śmierci, które ją pokrywają w noce letnie.

Rozwiązanie poetyckie przeciwieństw przynosi żywioł ognia, przedstawiony w duchu symboliki chrześcijańskiej jako pierwiastek oczyszczający i scalający — wprowadzony zresztą drogą, na której naprzód poznajemy niszczący ogień buddyjski.

Zakończenie to wszelako nie posiada charakteru jakiegoś wniosku czy refleksji. Jak wszystko inne w poemacie, i ono jest tylko wizją. Prawda, że majestatyczny (i bez przypisku dla większości czytelników niezrozumiały) sanskryt „mowy gromu" wyraża przykazania i nadzieję, a sam charakter tego medium zdaje się świadczyć, że przemawia przez nie jakaś wysoka mądrość, ale przecież i ten głos został wpleciony do polifonii całości i jeszcze w wierszu poprzedzającym ostatnie jego rozbrzmienie słyszymy o ruinach i agonii szaleństwa.

Czymże więc jest ten poemat jako całość? „Kryptogramem poetyckim", jak chce jeden z entuzjastów (H. R. Williamson), czy też wykluczającą wszelkie wywody intelektualne „muzyką idei", jak chce inny (I. A. Richards)?

To pewna, że „muzyka idei" istnieje w nim rzeczywiście. Tworzy ona nastrój, który dobrze scharakteryzował tenże Richards, mówiąc, że jest to „obraz emocjonalny" tego stanu ducha tak częstego wśród współczesnej inteligencji, na który składa się „poczucie pustki, niepewności, nikłości i braku gruntu dla dążeń, poczucie daremności wysiłków i tęsknota za życiodajną wodą, której zdaje się, że nagle zabrakło". Sam jednak dobór symbolów i aluzyj jest najoczywiściej więcej niż „muzycznie" znaczący.

Stopień wyrazistości w tych symbolach i aluzjach jest rozmaity. Obrazy Golgoty i Emaus tłumaczą się, naturalnie, same przez się. Zasadnicze transpozycje z Dantego też są, ostatecznie, dość jasne. Inne szczegóły jednak niewątpliwie wymagają klucza. Nikt chyba nie potrafiłby odgadnąć, że dziesięć wierszy w piątej części poematu stanowi aluzję(...), gdyby autor tego

nie wyjaśnił w komentarzu. A nie wszędzie komentarz jest tak bezpośredni. Czasem ma on tylko charakter odsyłacza z tytułem jakiejś książki. Stylizacja nb. odsyłaczy jest czasem niezwykła. O pracy Miss Weston na temat legendy graalowej pisze Eliot zupełnie jakby językiem studiów genetycznych Windakiewicza: tyle jej zawdzięcza, tyle z niej skorzystał, że tym, którzy by uważali, że wyjaśnienie pewnych szczegółów w poemacie warte jest zachodu, może tylko zalecić jej lekturę. Burzy się naturalnie na takie słowa krew w normalnym czytelniku poezji. Zagadka jednak jest tak intrygująca, że ten i ów gotów ulec i w końcu zajrzeć do tej książki. Jeżeli to zrobi, przekona się, że rzeczywiście niejeden szczegół, który zdawał się mieć znaczenie tylko dekoracyjne, pozostaje naprawdę w głębszym związku z całym systemem podstawowej symboliki. Podobnież zajrzenie do kontekstu tej czy owej mniej znajomej cytaty nieraz przekonywa, że znaczy ona więcej, niżby się zdawało. Toteż niektórzy krytycy rozpędzają się w tym kierunku i dla każdego bez mała obrazu i zwrotu szukają interpretacji alegorycznej. Nie należy ich jednak w tym naśladować. I ostatecznie nawet i książki Miss Weston nie ma potrzeby czytać. Jest rzeczą możliwą, że „ezoterycznego" znaczenia w poemacie jest więcej o wiele, niż przypuszczamy, ale też tam, gdzie droga do niego nie jest otwarta, możemy zadowolić się znaczeniem „egzoterycznym". Sam Eliot zdaje się wskazywać nam drogę w swoim studium o Dantem, mówiąc, że kiedy czytamy *Boską komedię*, niekoniecznie musimy dociekać, co wyobrażają np. Lew, Wilczyca i Pantera na początku Piekła; niemniej jednak jest rzeczą ważną, że o istnieniu tej alegoryczności wiemy, bo świadomość, że żaden szczegół nie jest tu przypadkowy, a pod niejednym coś się kryje, wpływa na intensywność naszej lektury. (Ważna jest też jedna jeszcze okoliczność. Autor w naszej świadomości zdobywa prawo do pewnej liczby utrudnień przez siłę ekspresji tego, co mówi

po prostu. Nie chce nam się pracować nad rozwiązywaniem zagadek stylu zawiłego pisarza, jeśli wiemy, że ten pisarz nie jest ciekawy, kiedy się odzywa przystępniej; Eliot tak zastanawia tym, co wyraża w sposób bezpośredni, że naturalnie zachęca do szukania znaczenia tego, co pisze „pod figurą".) Główne wszelako wątki, powtarzam, zawierają symbolikę tak ogólną i tak dużego zakroju, że tłumaczą się same.[2]

Alegoryzm zresztą ma inną jeszcze funkcję: on to właśnie w największej mierze „depersonalizuje" poemat, wznosi go ponad sferę lirycznego żywiołu i czyni uczuciowo-wizyjną konstrukcją. (Tego typu poezja jest też teoretycznym postulatem Eliota.) Jest to tak, jakby poeta na zapytanie w rodzaju norwidowskiego „Mamże ci śpiewać ja czy świat i czas?" chciał dać odpowiedź z mocnym przechyleniem ciężaru na alternatywę drugą. To nie ma być tylko głos wzruszonej jednostki, ale głos kogoś, kto czuje się cząstką sumienia zbiorowego.

Podobną funkcję pełnią i niezliczone aluzje i cytaty. Za ich pomocą poeta zwiększa jakby rezonans swego głosu o przestrzenie historii, wzbogaca swoje słowa harmonią pomnikowych słów poetów dawnych. Wzmacniając zaś intensywność ekspresji lirycznej, zgęszcza zarazem i zwielokrotnia symbolikę, osiągając niezwykłej złożoności akordy poetyckie.

Charakterystycznym przykładem jest śpiew pierwszej z trzech „Cór Tamizy". Jego wystąpienie jest „realistycznie" przygotowane brzęczeniem mandoliny koło jakiegoś baru na wybrzeżu londyńskim. Wizja nasuwa

[2] Osobną grupę interpretatorów stanowią ci, którzy traktują poemat jako dokument historyczno-społeczny i starają się uwydatnić różne prawdy, które, w ich przekonaniu, autor wyraził mimo woli. Dla niektórych więc krytyków (jak Leavis i G. Williamson) jest to oskarżenie „etnologicznego" kierunku nauk humanistycznych, które rozbija wartości absolutne, sprowadzając je do znaczenia zmiennych zwyczajów. Edward Wilson widzi tu obraz wyczerpania angielskiej i amerykańskiej klasy średniej;(...).

naprzód obraz żywiołu wody, który, zaprzężony do pracy, „poci się naftą i smołą", a potem obraz barki wiozącej Elżbietę i Leicestera, a więc znów upostaciowanie siły i bezwzględności, tym razem w sferze historycznej (wiadomo, jak Elżbieta „likwidowała" swoich ulubieńców). Refren „Weialala" wprowadza atmosferę Wagnera. Sam śpiew topielicy składa się z czterech tylko wierszy, a historia jej streszcza się już właściwie w dwóch pierwszych:

> Tramwaje i zakurzone drzewa.
> Highbury mię urodziło. Richmond i Kew
> Zgubiły mię...

Wagner w ten sposób zostaje połączony z Dantem, bo to tylko trawestacja słów *Siena mi fe', disfecemi Maremma*, które w Czyśćcu wypowiada samotna cierpiętnica Pia; o kolorycie zaś tej trawestacji stanowi koloryt wplecionych do niej popularnych nazw podmiejskich okolic Londynu (w transpozycji polskiej byłoby to coś takiego, jak „Mokotów mię urodził, Park Skaryszewski mię zgubił"). Widzimy, ile od razu warstw znaczeniowych i ile odgałęzień asocjacyjnych: i pospolita codzienność, i kategorie eschatologii; i żałosna śmieszność, i wzniosłość, i zmysłowa hipnoza Wagnera, i surowy klimat Dantego; a jeśli weźmiemy pieśń w związku z przygotowaniem, to jeszcze i ogrom żywiołu, i słabość wyrywającego się ku niemu człowieka, i fascynacja szczęścia, i bezlitosność odpłaty, i echo żelaznej potęgi przeszłości, i obojętna współczesność.

Nieraz, niestety, autor posuwa tę metodę za daleko, kiedy np. w pięć wierszy (dosłownie!) pakuje i Buddę, i św. Augustyna, i usiłuje ich jeszcze przeciwstawić, jako „przedstawicieli wschodniego i zachodniego ascetyzmu". Nawet już z jego przypiskiem daje to efekt niezdecydowany. Nie bez racji też jeden z krytyków porównywał pewne części *Ziemi jałowej* z utworami

Auzoniusza, tzw. *centones*, ułożonymi z urywków z innych poetów.

To pewna, że od dość dawna nie było w literaturze utworu skomponowanego w technice tak osobliwej. W okresie słowa rozcieńczonego i rozpływającego się utwór, który na dwudziestu pięciu stronicach zamyka taką obfitość i w którym każdy poryw uczuciowy został skrystalizowany i włączony do budowy (choć nie zawsze sposobem właściwym dla poezji), zastanawia bardzo i pociąga. Zapomina mu się nawet i co gorszych łamigłówek, i co mętniejszych zamgleń asocjacyjnych, i podszewki przypiskowo-aluzyjnej, która nie zawsze jest nacechowana najlepszym gustem. Nie byłoby zdrowo, gdybyśmy mieli wiele takich utworów. Jeden tłumaczy się poniekąd nawet w swoich wadach — jako sublimacja i monumentalizacja wad swojego czasu. Jest to niejako miecz przeciwko epoce swojej wymierzony, a wykuty z dostarczonego przez tę epokę kruszcu.

5

Jakby dopowiedzeniem *Ziemi jałowej* jest o trzy lata od niej późniejszy poemat *Ludzie-pałuby (The Hollow Men)*. Jeszcze jeden znajomy symbol! Na tle obrazu martwej ziemi, pokrytej cmentarnymi posągami, widzimy stwory złożone z powłok ludzkich wypchanych słomą. Ich głos jest szeptem „cichym i bez znaczenia, — jak wiatr w wyschniętej trawie, — albo jak bieg szczurów po szkle potłuczonym — w suchej piwnicy". I znów dziwne spotkanie motywów! Eliot chyba nic nie mógł wiedzieć o tańcu przy muzyce Chochoła, a przecież jego ludzie-pałuby kręcą się w kółko podobnie: o świcie, w rytm sparodiowanej popularnej piosenki dziecinnej, odpowiadającej i tonem, i po trosze treścią naszej piosence o „jaworowych ludziach"; tylko że tu ośrodkiem koła tanecznego jest suchy kaktus. Rytm tańca jednak przechodzi nagle w posępną

inkantację, w której mistrz techniki odrzuca wszystkie jej kunsztowne środki i wprowadza swoją muzę we włosiennicy czystych prawie abstrakcyj:

Pomiędzy pojęcie
A rzeczywistość
Pomiędzy pobudkę
A działanie
Pada Cień

Bo Twoje jest Królestwo

Pomiędzy zamysł
A stworzenie
Pomiędzy wzruszenie
A odzewy
Pada Cień

Życie jest bardzo długie

Pomiędzy żądzę
A ekstazę
Pomiędzy możność
A spełnienie
Pomiędzy istotę
A przejawy
Pada Cień

Bo Twoje jest Królestwo

Poemat *Ludzie-pałuby* stanowi pogranicze dwóch okresów twórczości Eliota. Nieliczne utwory liryczne później ogłoszone są już przeważnie poezją osiągnięcia i mniej więcej tak się mają do poprzednich, jak kasprowiczowska *Księga ubogich* do *Hymnów* i książki *O bohaterskim koniu i walącym się domie*. Osiągnięcie jednak, tak samo jak u Kasprowicza, nie jest tu kwietystyczne, ale na wszystkie strony obronne.

O charakterze nowych poematów mówi już ich tytulatura, w znacznej części pochodząca ze słownictwa

kościelnego: *Wędrówka Trzech Króli (Journey of the Magi), Pieśń dla Symeona (A Song for Simeon), Popielec (Ash-Wednesday).* A pierwiastki religijne przejawiają się tak samo w wątkach i obrazowaniu.

Artyzm wersyfikacyjny, choć zupełnie odmienny, jest w tych utworach nie mniejszy niż we wcześniejszych, a frazeologia, choć odmienna również, ujawnia klarowność z tego samego precyzyjnego filtru (naturalnie w żadnej mierze nie można o tym sądzić na podstawie cytowanych tutaj przekładów). Rysem świadczącym o wewnętrznej konsekwencji uczuciowej tej poezji jest ciągłe powracanie w nowych wariantach dawnych motywów, choć teraz na innych tłach i w innym naświetleniu.

Więc motywy niebezpiecznej wyprawy i ziemi jałowej występują ponownie w *Wędrówce Trzech Króli* (wędrówce tak ciężkiej, w mrozie pustyni i z buntującą się wciąż karawaną, że stawała się „męką twardą i gorzką jak śmierć"; a przecie radośnie przyjęliby drugą śmierć taką). Te same motywy wracają w wierszu *Animula,* w którym patetyczne metafory („ogromny ciężar duszy rosnącej") przeplatane są dysonansową ironią („ból życia i narkotyki snów — zwijają małą duszę na fotelu pod oknem — poza kompletem Encyklopedii Brytyjskiej"), by ustąpić szeregowi przepojonych pasją abstrakcyj i zakończyć się serią błyskawicznych obrazów, ilustrujących różne iluzoryczne wyprawy i „zdobycze" życiowe, po których dopiero następuje życie naprawdę — „w milczeniu po wiatyku".

Motyw wędrówki i szukania jeszcze inny, może najbardziej wymowny wyraz znajduje w wierszu *Marina.* Tytuł ten jest imieniem bohaterki szekspirowskiego *Peryklesa;* w związku też z treścią tej sztuki winna być rozumiana cała zawartość utworu. Marina, jedna z najczystszych i najbardziej uroczych postaci w Szekspirze, przechodzi straszliwe koleje: oderwana od rodziny i kraju, rzucona w środowisko wrogie, zagrożona przez długi czas śmiercią, zostaje w końcu sprze-

dana — do domu publicznego i tam dopiero, kiedy zdawałoby się, że wszystkie nadzieje zawiodły, wywalcza sobie ratunek. I wtedy to odnajduje ją ojciec, który już był zrozpaczył o jej losie. Wiersz Eliota jest właśnie jak gdyby monologiem wewnętrznym Peryklesa, którego okręt zbliża się do brzegu nadziei.

Ci, którzy ostrzą ząb psa, co oznacza
Śmierć,
Ci, którzy błyszczą od chwały kolibra, co oznacza
Śmierć,
Ci, którzy siedzą w chlewie zadowolenia, co oznacza
Śmierć,
Ci, którzy cierpią w zapamiętaniu zwierząt, co oznacza
Śmierć,

Stają się nierzeczywiści, bo oto wiatr,
Tchnienie sosen, mgła przez las wyśpiewana
Znosi ich...

Obraz córki, prawie zapomniany, a jednak nie dający się zatrzeć („dalszy niż gwiazdy, a bliższy niż oko") staje się symbolem wszystkich prawdziwych przywiązań i wszystkich wartościowych celów.

Motyw suszy wraca w *Popielcu;* wielkopostna jednak jej jałowość prześwietlona jest modlitewnym poddaniem i nadzieją. Wracają też i makabryczne obrazy chrzęszczących kości, oddzielonych od ciała; ale kości te śpiewają teraz pełną pokory pieśń tajemniczej „Pani milczeń" i o Ogrodzie:

Gdzie kres wszystkich miłości
Gdzie kończy się męka
Miłości niezaspokojonej
I większa jeszcze męka
Miłości zaspokojonej
Gdzie kres rzeczy bezkresnych
Gdzie podróż bez kresu
Gdzie zamknięcie wszystkiego
Co nie daje się zamknąć
Mowa bez słowa i
Słowo bez mowy.

Te nowe utwory Eliota stropiły niektórych jego dawnych wielbicieli, choć na ogół nie wzdragali się przyznać, że ich innowacje techniczne są nie mniej ciekawe od poprzednich, treść uczuciowa nie mniej doniosła i nie mniej „współczesna", a siła miejscami nawet większa niż dawniej. Ale zarzucono mu nadmiar prozaizmów i symptomy maniery „prerafaelickiej" (co w krytyce angielskiej na ogół jest określeniem bardzo niepochlebnym). Zdaje się — wyraził się jeden z krytyków (Th. Mc Greevy) — że poeta uznał za konieczne tak wiele odrzucić, że „teraz prawie się wstydzi, że nie jest banalny".

6

Czy było tak, czy inaczej, Eliot w każdym razie odważył się na krok na drodze, na której czyha niebezpieczeństwo banalności: napisał tekst do popularnego widowiska, i to widowiska o charakterze dewocyjnym. Z rozwoju zarówno jego myśli, jak i poezji rzeczywiście wynikało, że nie mógł pozostać poetą tylko dla „elity" literackiej. Praca krytyka i teoretyka literatury doprowadziła go do przekonania, że wysoka poezja bywa wielopoziomowa i przez to dla wszystkich — choć w różnych miarach — przystępna. Trudno było jąć się wykonania tego programu z większą pokorą i z większą zarazem śmiałością. Tekst dialogowy widowiska jest wprawdzie pisany przeważnie prozą, ale obfite chóry i wstawki pieśniowe stanowią razem blok tekstu poetyckiego o rozmiarach większych niż którykolwiek z wcześniejszych jego utworów. Skrępował się też Eliot z góry w zakresie tematu i techniki, przyjął nawet całkowicie cudzy scenariusz. *Skała* — bo taki jest tytuł widowiska — miała być wystawiona na rzecz nowych czterdziestu pięciu kościołów anglikańskich w Londynie, których budowa została wstrzymana z powodu niedostatku funduszów. Z tego celu wynika treść: grupa robotników buduje kościół, wysłuchując

sprzecznych opinii przechodniów i stając się przedmiotem gry partyjnej różnych agitatorów i drużyn politycznych(...); mimo przeszkód budowa jednak się posuwa, w jej zaś toku wprowadzone zostają wizyjne sceny historyczne, ilustrujące retrospektywnie trudności i konflikty związane z takimi samymi dziełami w dawnych czasach. Jako widowisko przeznaczone dla teatru (wykonano je istotnie w teatrze *Sadler's Wells* wiosną r. 1934), miał się ten materiał ukształtować w formę podobną do tradycyjnych „pantomim" gwiazdkowych, które do dziś są w Anglii jednym z bardzo popularnych typów przedstawienia teatralnego. „Pantomima" jest „instytucją narodową angielską" (tak ją określa jeden z jej monografistów), a wcale nie jest, jak by ktoś z etymologii mógł sądzić, widowiskiem czysto mimicznym: owszem, obowiązuje w niej balet, ale jest też i dużo śpiewu, i dużo akcji dramatycznej i komicznej. Eliot znalazł sposobność i do zastosowania baletu, i humorystycznych wstawek (w bardzo trafnie uchwyconym tonie humoru „ludu" londyńskiego i jego gwary, tzw. *cockney)*, i żadnego w ogóle istotnego elementu widowiska nie pominął. Dramatycznie jest to rzecz dosyć jednostajna, bo w każdej scenie historycznej chodzi mniej więcej o to samo i wszędzie przewija się ta sama myśl (że nigdy nie ma tzw. czasów dobrych, bo we wszelkich czasach trzeba się przed czymś bronić i o coś walczyć, ale też nigdy nie ma niemożliwości dla ludzi wiary i przekonania). Jeśli widowisko się powiodło, to nie tylko dzięki strunom tradycji, o które uderzało, i nie tylko dzięki wysoce starannemu wystawieniu, ale nade wszystko dzięki poezji Eliota, która w tych ograniczeniach rozwinęła przecież nową obfitość środków rytmicznych, a nieodzownej prostocie słowa dała siłę i rzetelność brzmienia.

Nieskończone koło zamysłu i czynu,
Odkrycia bez końca i próby bez końca
Przynoszą nam znajomość ruchu, ale nie spokoju;
Znajomość mowy, ale nie milczenia;

Znajomość słów, a nieznajomość Słowa.
Wszystka nasza wiedza zbliża nas do niewiedzy,
Wszystka niewiedza zbliża nas do śmierci,
Ale bliskość śmierci nie zbliża do BOGA.
Gdzież jest Życie, które straciliśmy żyjąc?
Gdzież jest mądrość, którą straciliśmy w wiedzy?
Gdzież jest wiedza, którą straciliśmy w wiadomościach?

Od takich wierszy, napisanych widomie z myślą o recytacji chóralnej (w jakiej też były wykonane), zaczyna się utwór; i wszystkie dalsze ustępy poetyckie oplatają się tak samo prawie wyłącznie dokoła „rzeczy pierwszych i ostatnich"; styl też wszędzie jest tak samo prosty.

I znowu wracają tu licznie dawniejsze motywy, dając niejako popularną wersję i popularny komentarz *Ziemi jałowej* i *Popielca*.

Motyw wody-tworzycielki powraca w pieśni robotników, którym rzeka wiecznie płynąca staje się nauczycielką ciągłego budowania. Nowy wariant uzyskuje motyw pustki (ściśniętej „jak pasta do zębów" w tunelu kolei podziemnej i wypełniającej „serce brata naszego"). Nie brak i motywu szczurów: w obrazie ruiny, która nieustannie zagraża cywilizacji (nawet w „kraju lobelij i flanel tenisowych", „gdzie tysiąc policjantów kieruje ruchem ulicznym"). Skała, dostarczycielka cienia, staje się wyraźnie Opoką Piotrową (i występuje w symbolicznej personifikacji), a dawnemu obrazowi pustej Golgoty odpowiadają słowa o nieustannym krzyżowaniu Syna Człowieczego i o nieprzerwanym ciągu męczeństw i świętości:

A jeśli krew Męczenników ma płynąć po schodach,
Musimy wpierw zbudować schody;
A jeśli świątynia ma być zwalona,
Musimy wprzód zbudować Świątynię.

Dominują jednak tony nadziei („Nie wątpimy o świecie przedwcześnie; — świat nie cały jest oddany dyplomacji — pertraktacjom i szukaniu formuł"). Z moty-

wami religijnymi łączą się narodowe i widowisko kończy się pieśnią nie tylko dla aktorów, ale i dla publiczności (tak ją też zbiorowo wykonywano w r. 1934), pieśnią, w której Londyn, budowany ciągle na nowo — „jasny w ciemnym powietrzu" — staje się nie tylko pięknym mieszkaniem ludzi, ale i Domem Pana. „Kościół dla nas wszystkich i praca dla nas wszystkich, i świat Boży dla nas wszystkich aż do końca dni": oto refren i zamknięcie tej pieśni.

7

Druga sztuka Eliota *Morderstwo w Katedrze* jest znacznie bardziej zwarta i osadzona na mocniejszym kościcu kompozycyjnym, acz i w tym wypadku poeta związał koncepcję swoją z motywem z zewnątrz, przeznaczając ją do wystawienia na tygodniowym „festiwalu", urządzanym corocznie przez Towarzystwo Miłośników Katedry w Canterbury na rzecz prac konserwatorskich, ciągle w tej ogromnej świątyni niezbędnych (istotnie też była tam odegrana w czerwcu r. 1935). To przystosowanie się do postulatów zewnętrznych nie przeszkodziło mu w wyrażeniu treści wewnętrznej, która wiąże się ściśle z poprzednią jego twórczością, a świadczy, że wędrówka parsifalowa i po odnalezieniu Graala jest dramatyczna i pełna niebezpieczeństw.

Przedmiotem sztuki jest zamordowanie św. Tomasza Becketa, które właśnie w katedrze kantuaryjskiej przed wiekami zostało dokonane (1170 r.). Nie chodzi jednak o prawdę historyczną co do tego wypadku (acz takie szczegóły, jak data, liczba morderców, ich nazwiska, zostały ściśle wedle kronik zachowane), ale o jego znaczenie uniwersalne. Pod tym względem jest misterium Eliota pokrewne dramatowi Wyspiańskiego o św. Stanisławie. Nie chodzi też w nim o konflikt, który męczeńską śmiercią arcybiskupa Tomasza się kończy, ale o samą tę śmierć i sposób, w jaki Tomasz ją przyjmuje. O genezie wydarzeń, które się rozgrywają na scenie,

dowiadujemy się bardzo niewiele. Wiemy tylko, że arcybiskup w zatargu z królem czuje się rzecznikiem prawa Bożego przeciwko domagającemu się supremacji prawu ziemskiemu.

Ekspozycja nie daje nam roztrząsania przyczyn, lecz stawia nas wobec grozy zbliżającej się katastrofy. Arcybiskup po długiej nieobecności wraca do swojego Canterbury. Chór, zgromadzony, by go powitać, nagle zostaje opanowany przeczuciem tragicznych wypadków, i słowa powitalne zmieniają się w błaganie, żeby Tomasz opuścił swoją metropolię i kraj rodzinny, żeby jego losy mogły się wypełnić gdzie indziej, nie mącąc spokoju zwyczajnych ludzi żyjących wśród zwyczajnych rzeczy. Tak półświadomie prosi wystraszona przeciętność o uchronę przed wielkością i świętością. Tomasz jednak odpowiada chórowi błogosławieństwem, bo wyczuwa w tych błaganiach coś, co przenosi ich bezpośrednie znaczenie i przewyższa rozumienie tych, którzy je wygłaszają. On sam widzi już znacznie więcej: wiadomo mu, że wrogowie czyhają na niego w pobliżu, i gotów jest do spotkania losu.

Ale chwile czekania są cięższe niż samo spełnienie, i oto przychodzą czterej kusiciele. Jeden z nich stawia przed oczy Tomasza widzenie drugiej młodości i uciech zmysłowych. Drugi nęci go potęgą władzy świeckiej, którą Tomasz już posiadał dawniej jako kanclerz i którą mógłby odzyskać. Następny ukazuje mu możność zwycięskiego przywództwa w rebelii przeciwko królowi. Gdy arcybiskup wszystkie te ponęty odepchnął, zjawia się czwarty kusiciel (jedyny niespodziany dla niego) i roztacza przed nim wizję najmisterniej wykalkulowaną i najprzewrotniejszą: oto ukazuje mu przepych triumfu osiągniętego przez zgon męczeński. Tomasz przyznaje, że, gdy pierwsze zjawy apelowały do niego obrazami rzeczy niemożliwych i w gruncie niepożądanych, ta rozwija własne jego pragnienia i marzenia. Znajduje w sobie jednak dość siły, żeby zwalczyć i tę najmocniejszą i najchytrzejszą pokusę, która wiedzie

do zguby drogą „słusznego czynu dokonanego ze złych pobudek".

Niebezpieczeństwo to daje temat do krótkiego kazania Tomasza, wypełniającego interludium pomiędzy pierwszą a drugą częścią sztuki. Myśl jego przewodnia jest ta, że świętość i męczeństwo, jak nie wynika nigdy z przypadku, tak też nie wynika z samej tylko woli ludzkiej: „bo prawdziwy męczennik to ten, który stał się narzędziem Boga, który stracił swoją wolę w woli Bożej, a raczej nie stracił, lecz odnalazł ją, bo odnalazł wolność, poddając się Bogu. Męczennik nie pragnie już nic dla siebie samego, nawet chwały męczeństwa".

W części drugiej dopełnia się katastrofa; przy czym liczba zabójców, identyczna z liczbą kusicieli, i sposób, w jaki przemawiają, tak zbliża te postacie, że pozwala na ich utożsamienie (w przedstawieniu też kantuaryjskim grali ich role ci sami aktorzy). Sama scena zabójstwa jest odbarwiona z jaskrawego realizmu przez chór, który wybucha rodzajem psalmu przerażenia, transponując zgrozę zbrodni na obrazy o skali kosmicznej.

Następuje zmiana nastroju. Rycerze-zabójcy wychodzą na przód sceny i stylem współczesnych mówców politycznych angielskich „objaśniają" zebranym wypadek, który w ich oczach zaszedł. Z ich wykwintnych przemówień wynika, że arcybiskup sam do takiego obrotu rzeczy doprowadził, jego więc zgon był rodzajem perwersyjnego samobójstwa.

Po tym satyrycznym epizodzie powraca znów nastrój wzniosły: sztukę zamykają wariacje pieśni *Te Deum:* hymn chwały Bożej i świętości, akt skruchy i pokory wobec wielkich przeznaczeń.

Nie jedyny to motyw liturgiczny widowiska: jego scenariusz przepisuje jeszcze śpiewanie *Dies irae* i dwóch introitów, a cztery ostatnie wiersze tekstu są wersetami litanii. Za dużo tego pierwiastka (tak odczuwa zwłaszcza czytelnik i widz katolik, który wiąże go z innym znaczeniem), aczkolwiek rzecz przeznaczo-

na była do wystawienia (i istotnie wystawiona została) w kapitularzu katedry. Przyznać wszelako trzeba, że surową powagą dostraja się do tonu liturgicznego i własny tekst poety.

Niektóre ustępy dialogowe odznaczają się prostotą aż nazbyt nagą. Są tu całe stronice, na których darmo byśmy szukali znamion stylu poetyckiego innych jak rytmika i dostosowana do niej podziałami składnia. Proste jednak i symetryczne rozczłonkowania składniowe nadają właśnie całości charakter jakby budowy wspierającej się na kolumnach:

Jakiż dzień jest dniem, o którym wiemy, że na niego
czekamy lub że się go boimy?
Każdy dzień jest dniem, który może napełniać nas nadzieją
albo obawą. Jedna chwila
Waży jak inne. Tylko oglądając się wstecz i czyniąc wybór,
Mówimy: Ten był dzień. Chwila przełomu
Jest zawsze teraz i tu. Nawet teraz, w ohydnych szczegółach
Może się przejawić zamysł przedwieczny.

Będąc czynnikiem siły konstrukcyjnej, ma wszelako ten styl i swoje niebezpieczeństwo, bo otwiera łatwą drogę dla pewnych typów wyrażeniowych, które zaczynają powtarzać się cokolwiek zanadto jednostajnie.

Głównym zresztą nosicielem siły poetyckiej nie jest tu dialog, lecz chór. Jego *recitativa* wyrażają się w składni podobnie niezłożonej, z podobnie symetrycznymi rozczłonkowaniami.[3]

[3] Dla recytacji chóralnej styl taki jest szczególnie odpowiedni, być może też, że właśnie technika chóralna była punktem wyjścia poety. Zaznaczyć zresztą należy, że zarówno w londyńskim przedstawieniu *Skały*, jak i w kantuaryjskim wykonaniu *Morderstwa w Katedrze*, stosunkowo nieliczne tylko wersety były wygłaszane przez cały chór. Przeważnie tekst był dzielony pomiędzy poszczególne osoby lub grupy dwu- i trzyosobowe. Wystarczało to dla wrażenia chóralności, a zapewniało większą rozmaitość i przede wszystkim jasność dykcji.

Rozpostarł w nich jednak Eliot bogactwo obrazowania, obejmujące, jak w poezji elżbietańskiej, nie tylko dziedzinę wrażeń wzrokowych i słuchowych, ale także węchowych, smakowych i dotykowych. Rozwinął też swoistą technikę wprowadzania obrazów-wizyj.

Mdląco słodki wśród ciemnego powietrza
Spada dławiący zapach rozpaczy.
Jego odcienie przyoblekają się w kształty w ciemnym [powietrzu:
W koci pomruk lamparta, w stąpanie niedźwiedzia,
W chrzęst dłoni kołyszącej się małpy, w śmiech skurczonej [hieny
W śmiech, w śmiech, w śmiech.

Nadał również Eliot tym chórom bogatą instrumentację dźwiękową, w której wyzyskał różnorodne możliwości eufoniczne angielszczyzny; ta też strona utworu była szczególnie uwydatniana przez krytyków.

I nad tym jednak kunsztem dominuje prostota całości, jak prostota planu architektonicznego dominuje w katedrze nad mnogością rzeźbiarskich szczegółów.

Jak widzimy, poeta ongi najbardziej hermetyczny stał się bez żadnych rezygnacji artystycznych poetą najprzystępniejszym.

Wacław Borowy

THE LOVE SONG OF J. ALFRED PRUFROCK

S'io credesse che mia risposta fosse
A persona che mai tornasse al mondo,
Questa fiamma staria senza più scosse.
Ma perciocche giammai di questo fondo
Non tornò vivo alcun, s'i'odo il vero,
Senza tema d'infamia ti rispondo.

Let us go then, you and I,
When the evening is spread out against the sky
Like a patient etherised upon a table;
Let us go, through certain half-deserted streets,
The muttering retreats
Of restless nights in one-night cheap hotels
And sawdust restaurants with oyster-shells:
Streets that follow like a tedious argument
Of insidious intent
To lead you to an overwhelming question...
Oh, do not ask, 'What is it?'
Let us go and make our visit.

In the room the women come and go
Talking of Michelangelo.

The yellow fog that rubs its back upon the
[window-panes,
The yellow smoke that rubs its muzzle on the
[window-panes
Licked its tongue into the corners of the evening,
Lingered upon the pools that stand in drains,
Let fall upon its back the soot that falls from chimneys,

PIEŚŃ MIŁOSNA J. ALFREDA PRUFROCKA

S'io credesse che mia risposta fosse
A persona che mai tornasse al mondo,
Questa fiamma staria senza più scosse.
Ma perciocche giammai di questo fondo
Non tornò vivo alcun, s'i'odo il vero,
Senza tema d'infamia ti rispondo.

Chodźmy więc, ty i ja,
Skoro wieczór na niebie rozpostarty trwa
Jak pacjent odurzony eterem na stole;
Chodźmy, przez jakieś na pół wyludnione zaułki,
Gdzie czają się pomruki
Bezsennych nocy w tanich hotelikach,
Wciąż jakaś restauracja skorupami zgrzyta:
Uliczki ciągną się jak nudny wykład,
Chytry w zamysłach
Doprowadzania ciebie do tych ciągłych pytań...
O, nie pytaj „co to?",
Chodźmy już na tę wizytę.

W salonie, gdzie kobiet przechadza się wiele,
Rozmowa o Michale Aniele.

Żółta mgła, co ociera się grzbietem o szyby,
Żółty dym, co ociera się mordą o szyby,
Wsuwa język w zakątki wieczoru,
Pełza po mokrym bruku i bajorach,
Sadzę z kominów zbiera na odwłoku,

Slipped by the terrace, made a sudden leap,
And seeing that it was a soft October night,
Curled once about the house, and fell asleep.
And indeed there will be time
For the yellow smoke that slides along the street
Rubbing its back upon the window-panes;
There will be time, there will be time
To prepare a face to meet the faces that you meet;
There will be time to murder and create,
And time for all the works and days of hands
That lift and drop a question on your plate;
Time for you and time for me,
And time yet for a hundred indecisions,
And for a hundred visions and revisions,
Before the taking of a toast and tea.

In the room the women come and go
Talking of Michelangelo.

And indeed there will be time
To wonder, 'Do I dare?' and, 'Do I dare?'
Time to turn back and descend the stair,
With a bald spot in the middle of my hair —
[They will say: 'How his hair is growing thin!']
My morning coat, my collar mounting firmly to the [chin,
My necktie rich and modest, but asserted by a simple [pin —
[They will say: 'But how his arms and legs are thin!']
Do I dare
Disturb the universe?
In a minute there is time
For decisions and revisions which a minute will [reverse.

For I have known them all already, known them all —
Have known the evenings, mornings, afternoons,
I have measured out my life with coffee spoons;

Wciska się pod balkon, podrywa do skoku,
A widząc, że to cicha noc październikowa,
Zwija się wokół domu i zasypia.
I to zaiste będzie czas
Dla żółtych dymów rozsnutych wzdłuż ulic,
Ocierających odwłoki o szyby;
I będzie czas, i będzie czas,
Bym przygotował twarz
Na spotkanie tych twarzy, które ty widujesz;
Będzie czas, by zabijać i tworzyć,
Czas na działanie i czas rąk,
Które nad twoim talerzem unoszą i ronią pytania,
Czas dla ciebie i czas dla mnie,
A przecież czas na sto niezdecydowań,
Na sto spostrzeżeń i sprostowań,
Zanim podadzą herbatę.

W salonie, gdzie kobiet przechadza się wiele,
Rozmowa o Michale Aniele.

I to zaiste będzie czas,
Żebym pomyślał: „Czy ja się ośmielę?"
„Czy ja się ośmielę?"
Czas, by odwrócić się i zejść ze schodów
Z łysą plamką na głowie —
[Powiedzą: „Jakże jemu włosy zrzedły!"]
Mój żakiet i sztywny kołnierzyk pod brodą,
Krawat drogi a skromny, zwykłą szpilką spięty —
[Powiedzą: „Ależ jemu ręce i nogi zeszczuplały!"]
Czy ja się ośmielę
Niepokoić wszechświat?
W minucie znajdzie się czas,
By postanowić i sprostować
To, co minuta odmieni.

Bo poznałem już wszystkie, znam je wszystkie —
Popołudnia, ranki i wieczory,
Przemierzyłem swe życie łyżeczką od kawy;

I know the voices dying with a dying fall
Beneath the music from a farther room.
  So how should I presume?

And I have known the eyes already, known them all —
The eyes that fix you in a formulated phrase,
And when I am formulated, sprawling on a pin,
When I am pinned and wriggling on the wall,
Then how should I begin
To spit out all the butt-ends of my days and ways?
  And how should I presume?

And I have known the arms already, known them
[all —
Arms that are braceleted and white and bare
[But in the lamplight, downed with light brown hair!]
Is it perfume from a dress
That makes me so digress?
Arms that lie along a table, or wrap about a shawl.
  And should I then presume?
  And how should I begin?

. . . . .

Shall I say, I have gone at dusk through narrow streets
And watched the smoke that rises from the pipes
Of lonely men in shirt-sleeves, leaning out of
[windows?...

I should have been a pair of ragged claws
Scuttling across the floors of silent seas.

. . . . .

And the afternoon, the evening, sleeps so peacefully!
Smoothed by long fingers,
Asleep... tired... or it malingers,
Stretched on the floor, here beside you and me.

Znam głosy zamierające zamierającym tonem
Cichszym niźli muzyka z tamtego salonu.
Jakże się więc ośmielę?

I poznałem już oczy, znam je wszystkie —
Oczy, co cię utwierdzą w ułożonym zdaniu,
I skoro jestem przytwierdzony, przybity szpilką,
Skoro przyszpilony wiję się na ścianie,
Więc jakże zacznę
Wypluwać niedopałki dni mojego życia?
I jakże się ośmielę?

I poznałem już ręce, znam je wszystkie —
Ręce w bransoletach, ręce nagie, białe
[Ale pod światło widać lekki, ciemny puszek!]
Czy dlatego odbiegam myślami,
Że perfumą tak pachnie aksamit?
Ręce o stół oparte lub owinięte szalem.
Więc ośmielić się muszę ?
I jakże zacznę?

. . . . .

Czy powiem, że szedłem o zmroku wzdłuż murów
I patrzyłem, jak dymy unoszą się z fajek
Samotnych ludzi wychylonych z okien?...

Byłbym parą drapieżnych pazurów,
Umykających po cichym dnie morza.

. . . . .

Popołudnie, wieczór, drzemie tak spokojnie!
Wygładzony długimi palcami,
Jest uśpiony... zmęczony... albo może kłamie,
Wyciągnięty na podłodze przy tobie i przy mnie.

Should I, after tea and cakes and ices,
Have the strength to force the moment to its crisis?
But though I have wept and fasted, wept and prayed,
Though I have seen my head [grown slightly bald]
[brought in upon a platter,
I am no prophet — and here's no great matter;
I have seen the moment of my greatness flicker,
And I have seen the eternal Footman hold my coat,
[and snicker,
And in short, I was afraid.

And would it have been worth it, after all,
After the cups, the marmalade, the tea,
Among the porcelain, among some talk of you and me,
Would it have been worth while,
To have bitten off the matter with a smile,
To have squeezed the universe into a ball
To roll it toward some overwhelming question,
To say: 'I am Lazarus, come from the dead,
Come back to tell you all, I shall tell you all' —
If one, settling a pillow by her head,
Should say: 'That is not what I meant at all.
That is not it, at all.'

And would it have been worth it, after all,
Would it have been worth while,
After the sunsets and the dooryards and the sprinkled
[streets,
After the novels, after the teacups, after the skirts
[that trail along the floor —
And this, and so much more? —
It is impossible to say just what I mean!
But as if a magic lantern threw the nerves in
[patterns on a screen:
Would it have been worth while
If one, settling a pillow or throwing off a shawl,

Czyżbym teraz, po herbacie, po ciastkach i lodach
Znalazł siłę, by przemóc chwilę tej słabości?
Lecz chociaż się modliłem i płakałem,
Chociaż płakałem i pościłem znojnie,
Choć widziałem mą głowę [nieco wyłysiałą] wniesioną
[na półmisku
Nie zostałem prorokiem — nie ma tu nic wielkiego;
Przebłysk własnej wielkości ujrzałem na chwilę
I ujrzałem jak odwieczny Sługa z chichotem podaje mi
[płaszcz
I, krótko mówiąc, mocno się przeraziłem.

Zresztą, czy warto o tym choćby wspomnieć,
Po konfiturach i herbacie,
Wśród porcelany, wśród rozmów o tobie i o mnie,
Czy warto
Do takich spraw zabierać się z uśmiechem,
Ściskać wszechświat do rozmiarów gałki
I toczyć ją do nieodpartych pytań,
Mówić: „Jam Łazarz, powracam z krainy śmierci,
By wam powiedzieć wszystko, wszystko powiem" —
Jeśli ktoś, kładąc poduszkę pod głowę,
Mówi: „To nie jest to, o czym myślałam,
To nie to, całkiem".

Zresztą, czy warto o tym choćby wspomnieć,
Czy warto
Po tych zachodach słońca, podwórkach, zroszonych
[ulicach,
Po powieściach, herbatach, po wirujących nad ziemią
[spódnicach —
I po tym, i po tylu jeszcze rzeczach? —
Nie potrafię wyrazić mych myśli!
Lecz, gdyby latarnia magiczna rzuciła nerwy na ekran,
Warto by było słyszeć,
Jak ktoś, poprawiając poduszkę lub odrzucając szale,

And turning toward the window, should say:
'That is not it at all,
That is not what I meant, at all.'

. . . . .

No! I am not Prince Hamlet, nor was meant to be;
Am an attendant lord, one that will do
To swell a progress, start a scene or two,
Advise the prince; no doubt, an easy tool,
Deferential, glad to be of use,
Politic, cautious, and meticulous;
Full of high sentence, but a bit obtuse;
At times, indeed, almost ridiculous —
Almost, at times, the Fool.

I grow old... I grow old...
I shall wear the bottoms of my trousers rolled.

Shall I part my hair behind? Do I dare to eat a peach?
I shall wear white flannel trousers, and walk upon the [beach.
I have heard the mermaids singing, each to each.

I do not think that they will sing to me.

I have seen them riding seaward on the waves
Combing the white hair of the waves blown back
When the wind blows the water white and black.

We have lingered in the chambers of the sea
By sea-girls wreathed with seaweed red and brown
Till human voices wake us, and we drown.

Zwróciwszy oczy do okna, mówi:
„To nie to, o czym myślałam,
To nie to, wcale".

. . . . . .

Nie! Nie jestem Księciem Hamletem, nikt mnie nie brał
[za niego;
Jestem członkiem orszaku, tym, który
Uroczystości dodaje powagi,
Zagra w dwóch lub trzech scenach.
Doradzi księciu, jest do usług,
Skwapliwie spełnia polecenia,
Jest polityczny, przezorny, dbały o każdy szczegół,
Pełen wzniosłych maksym, ale trochę tępy,
Czasem, zaiste, prawie śmieszny —
Prawie, czasem, Błazen.

Starzeję się... starzeję...
Niedługo mankiety u spodni podwinę.

Może sobie rozdział zrobię z tyłu głowy?
Czy ośmielę się zjeść brzoskwinię?
Będę przechadzał się wzdłuż morza w spodniach
[z białej flaneli.
Słyszałem śpiewy topielic.

Nie sądzę, aby kiedyś miały śpiewać do mnie.

Widziałem, jak w morze jechały na fali,
Białe włosy na grzbietach bałwanów czesały,
Kiedy wiatr targał grzywy wód czarnych i białych.

Wtedyśmy się po morskich salach przechadzali,
Przez wodnice w brunatne glony uwieńczeni,
Aż zbudziły nas ludzkie głosy, i toniemy...

Władysław Dulęba

PORTRAIT OF A LADY

> Thou hast committed —
> Fornication: but that was in another country,
> And besides, the wench is dead.
>
> *The Jew of Malta*

I

Among the smoke and fog of a December afternoon
You have the scene arrange itself — as it will seem to
[do —
With 'I have saved this afternoon for you';
And four wax candles in the darkened room,
Four rings of light upon the ceiling overhead,
An atmosphere of Juliet's tomb
Prepared for all the things to be said, or left unsaid.
We have been, let us say, to hear the latest Pole
Transmit the Preludes, through his hair and finger-tips.
'So intimate, this Chopin, that I think his soul
Should be resurrected only among friends
Some two or three, who will not touch the bloom
That is rubbed and questioned in the concert room.'
— And so the conversation slips
Among velleities and carefully caught regrets
Through attenuated tones of violins
Mingled with remote cornets
And begins.
'You do not know how much they mean to me, my
[friends,
And how, how rare and strange it is, to find

PORTRET DAMY

Ty popełniłeś —
Cudzołóstwo; to jednak było w innym kraju,
Poza tym, dziewka umarła.

Żyd maltański

I

Wśród mgły i dymów, grudniowym wieczorem
Zaczyna się dla ciebie scena — jak się zdaje —
Od „Zachowałam dla Ciebie tę porę";
W mrocznym pokoju cztery świece z wosku,
Cztery pierścienie światła na suficie,
Atmosfera grobu Julii
Dla spraw, o których można mówić albo milczeć.
Przyszliśmy tu, powiedzmy, po to,
By słuchać, jak współczesny Polak
Przekazuje Preludia przez palce i włosy.
„Ten Chopin jest tak intymny, że chyba jego dusza
Mogłaby zmartwychwstać tylko wśród przyjaciół,
Wśród jakichś dwóch lub trzech, co nie naruszą kwiatu,
Który tak pielęgnują w sali koncertowej."
— I tak opada rozmowa
Wśród aluzji i starannie ukrywanych smutków
Przez delikatne tony skrzypiec
Wmieszane w dalekie trąbki
I od nowa:
„Nie wiesz, jak wiele dla mnie znaczą przyjaciele.
I jak rzadko, jak trudno jest znaleźć

In a life composed so much, so much of odds and ends,
[For indeed I do not love it ... you knew? you are not
[blind!
How keen you are!]
To find a friend who has these qualities,
Who has, and gives
Those qualities upon which friendship lives.
How much it means that I say this to you —
Without these friendships — life, what *cauchemar!*'

Among the windings of the violins
And the ariettes
Of cracked cornets
Inside my brain a dull tom-tom begins
Absurdly hammering a prelude of its own,
Capricious monotone
That is at least one definite 'false note'.
— Let us take the air, in a tobacco trance,
Admire the monuments,
Discuss the late events,
Correct our watches by the public clocks.
Then sit for half an hour and drink our bocks.

II

Now that lilacs are in bloom
She has a bowl of lilacs in her room
And twists one in her fingers while she talks.
'Ah, my friend, you do not know, you do not know
What life is, you who hold it in your hands';
(Slowly twisting the lilac stalks)
'You let it flow from you, you let it flow,
And youth is cruel, and has no remorse
And smiles at situations which it cannot see.'
I smile, of course,
And go on drinking tea.

W życiu, jakże złożonym, w którym przypadków tak
[wiele
[Bo go naprawdę nie kocham... wiedziałeś? nie jesteś
[ślepy!
Jakiś ty spostrzegawczy!]
Znaleźć przyjaciela o takich zaletach,
Który ma, i daje
Te zalety, którymi żywi się przyjaźń.
To dużo znaczy, że tobie to mówię —
Bez tych przyjaźni — życie — co za k o s z m a r!"

Wśród wywijasów skrzypiec
I melodyjek
Zwariowanych trąbek
Zaczyna bić w mym mózgu uparty tam-tam
Niedorzecznie tłukący swe własne preludium
Kapryśnie monotonne,
Ale przynajmniej skończenie „fałszywe".
— Zaczerpnijmy powietrza z dymem papierosa
Podziwiajmy pomniki,
Dyskutujmy o ostatnich wydarzeniach,
Sprawdźmy zegarki przy miejskim zegarze,
Potem na pół godziny usiądźmy przy bocku.

II

Teraz, gdy bzy rozkwitły na krzewie,
Ona w pokoju ma bzy we flakonie
I kiedy mówi, liść skręca palcami.
„Ach przyjacielu, ty nie wiesz, ty nie wiesz,
Czym jest życie, ty, który tak trzymasz je w dłoni",
(Nawijając powoli łodyżkę na palec)
„Pozwolisz mu odpływać, odpływać od siebie,
A młodość jest okrutna i nie zna skrupułów
I śmieje się z chwil, których nie może zobaczyć".
Ja się, rzecz jasna, śmieję
I dalej popijam herbatę.

'Yet with these April sunsets, that somehow recall
My buried life, and Paris in the Spring,
I feel immeasurably at peace, and find the world
To be wonderful and youthful, after all.'

The voice returns like the insistent out-of-tune
Of a broken violin on an August afternoon:
'I am always sure that you understand
My feelings, always sure that you feel,
Sure that across the gulf you reach your hand.

You are invulnerable, you have no Achilles' heel.
You will go on, and when you have prevailed
You can say: at this point many a one has failed.
But what have I, but what have I, my friend,
To give you, what can you receive from me?
Only the friendship and the sympathy
Of one about to reach her journey's end.

I shall sit here, serving tea to friends....'

I take my hat: how can I make a cowardly amends
For what she has said to me?
You will see me any morning in the park
Reading the comics and the sporting page.
Particularly I remark
An English countess goes upon the stage.
A Greek was murdered at a Polish dance,
Another bank defaulter has confessed.
I keep my countenance,
I remain self-possessed
Except when a street piano, mechanical and tired
Reiterates some worn-out common song
With the smell of hyacinths across the garden
Recalling things that ather people have desired
Are these ideas right or wrong?

„Jednak w kwietniowy wieczór, co budzi wspomnienie
Moich lat pogrzebanych i Paryż o wiośnie,
Czuję niezwykły spokój i widzę, że świat
Jest cudowny, a przy tym nie próżny młodości."

Powraca uporczywa dysharmonia dźwięków
Skrzypiec pękniętych w letnie popołudnie;
„Zawsze jestem pewna, że rozumiesz
Moje uczucia, pewna, że odczuwasz,
Pewna, że i przez otchłań podałbyś mi dłoń.

Ciebie nie można zranić, nie masz pięty Achillesa,
Pójdziesz, a kiedy pokonasz przeszkody,
Możesz powiedzieć: tutaj zabrakło z nas wielu.
A cóż mam ja, a cóż mam ja, przyjacielu,
Dla ciebie, czego możesz spodziewać się po mnie?
Tylko przyjaźni i sympatii
Tej, która w swej wędrówce jest prawie u kresu.

Ja będę tu przyjaciół przyjmować herbatą..."

Chwytam kapelusz;
Jakże tu czynić tchórzliwe wybiegi
Wobec tego, co mi powiedziała?
Nieraz rano zobaczysz mnie w parku,
Jak przeglądam komiksy, kronikę sportową,
Jak czytam z wielkim zajęciem,
Że angielska hrabianka wstąpiła na scenę,
Zamordowali Greka na polskiej zabawie,
Wykryto jeszcze jedną aferę bankową.
Czytam uważnie
I panuję nad sobą,
Dopóki nie usłyszę zza rogu ulicy,
Jak rozstrojone, nudne pianino
Rzępoli pospolitą, ograną piosenkę,
Która płynąc ogrodem w zapachu hiacyntów
Przynosi mi wspomnienie pragnień innych ludzi.
Czy jest w tych myślach sens, czy nie ma?

III

The October night comes down; returning as before
Except for a slight sensation of being ill at ease
I mount the stairs and turn the handle of the door
And feel as if I had mounted on my hands and knees.
'And so you are going abroad; and when do you return?
But that's a useless question.
You hardly know when you are coming back,
You will find so much to learn.'
My smile falls heavily among the bric-à-brac.

'Perhaps you can write to me.'
My self-possession flares up for a second;
This is as I had reckoned.
'I have been wondering frequently of late
(But our beginnings never know our ends!)
Why we have not developed into friends.'
I feel like one who smiles, and turning shall remark
Suddenly, his expression in a glass.
My self-possession gutters; we are really in the dark.

'For everybody said so, all our friends,
They all were sure our feelings would relate
So closely! I myself can hardly understand.
We must leave it now to fate.
You will write, at any rate.
Perhaps it is not too late.
I shall sit here, serving tea to friends.'
And I must borrow every changing shape
To find expression... dance, dance
Like a dancing bear,
Cry like a parrot, chatter like an ape.
Let us take the air, in a tobacco trance —

Well! and what if she should die some afternoon,
Afternoon grey and smoky, evening yellow and rose;
Should die and leave me sitting pen in hand

III

Zapada noc październikowa; wracam
Jak wtedy, tylko mi trochę nieswojo,
Wchodzę po schodach i naciskam klamkę
I czuję się, jak gdybym właził na czworakach.
„A więc wyjeżdżasz; powiedz, kiedy wrócisz?
Ale to próżne pytanie.
Nie możesz przecież wiedzieć,
Tylu rzeczy musisz się nauczyć."
Mój uśmiech ciężko pada między bibeloty.

„Może byś mógł napisać do mnie."
Na moment odzyskuję równowagę;
N a t o właśnie liczyłem.
„Ostatnio często się zastanawiałam
(Ale w początkach nigdy nie znamy zakończeń!)
Czemu nasza znajomość nie rozwinęła się w przyjaźń."
Czuję się jak ktoś, kto się uśmiecha,
Obróci się i zauważy
Nagle w szybie wyraz swojej twarzy.
Równowaga umyka; naprawdę jesteśmy w ciemności.

„Bo każden mówił to samo, wszyscy nasi przyjaciele,
Byli pewni, że nasze uczucia się związą
Tak ściśle! I mnie samej trudno to zrozumieć.
Teraz musimy już zdać się na los.
W każdym razie, napisz.
Może nie jest za późno.
Ja będę tu przyjaciół przyjmować herbatą."
A ja muszę chwytać każdy zmienny kształt,
By znaleźć wyraz... tańczyć, tańczyć
Jak tańczący niedźwiedź,
Krzyczeć jak papuga, paplać jak małpa.
Zaczerpnijmy powietrza w tytoniowym transie —

Tak! A jeśliby ona umarła w pewne popołudnie,
W popołudnie szare i dymne, w wieczór żółty i różowy;
Gdyby umarła i zostawiła mnie z piórem w dłoni,

With the smoke coming down above the housetops;
Doubtful, for a while
Not knowing what to feel or if I understand
Or whether wise or foolish, tardy or too soon...
Would she not have the advantage, after all?
This music is successful with a 'dying fall'
Now that we talk of dying —
And should I have the right to smile?

Z dymem snującym się po dachach,
Zwątpiałego, przez moment
Nie wiedzącego, co czuć, nie wiedzącego, czy rozumiem,
Czy jestem mądry, czy ogłupiały,
Zapóźniony, czy przedwczesny...
Mimo to, czyżby nie miała przewagi?
Działa na mnie ta muzyka z „zamierającym tonem"
Teraz, gdy o umieraniu mowa —
I czy ja miałbym prawo się uśmiechać?

Władysław Dulęba

RHAPSODY ON A WINDY NIGHT

Twelve o'clock.
Along the reaches of the street
Held in a lunar synthesis,
Whispering lunar incantations
Dissolve the floors of memory
And all its clear relations,
Its divisions and precisions,
Every street lamp that I pass
Beats like a fatalistic drum,
And through the spaces of the dark
Midnight shakes the memory
As a madman shakes a dead geranium.

Half-past one,
The street-lamp sputtered,
The street-lamp muttered,
The street-lamp said, 'Regard that woman
Who hesitates toward you in the light of the door
Which opens on her like a grin.
You see the border of her dress
Is torn and stained with sand,
And you see the corner of her eye
Twists like a crooked pin.'

The memory throws up high and dry
A crowd of twisted things;
A twisted branch upon the beach
Eaten smooth, and polished

RAPSODIA WIETRZNEJ NOCY

Dwunasta.
Tam, dokąd sięga ulica
Ujęta w księżycową syntezę,
Szeptane zaklęcia księżyca
Rozpuszczają podłoża pamięci,
Wszystkie jej jasne skojarzenia,
Sformułowania i rozróżnienia,
Każda latarnia, którą mijam,
Bije jak bęben przeznaczenia
I przez obszary mroków
Północ potrząsa pamięcią
Jak szaleniec potrząsa uschniętym geranium.

Pół do drugiej,
Latarnia parska,
Latarnia mamrota,
Latarnia mówi: „Patrz na tę kobietę,
Co waha się ku tobie w świetle bramy
Rozwartej nad nią jak szyderstwo.
Widzisz obrąbek jej sukni,
Postrzępiony, zachlapany błotem.
I widzisz jej skośne spojrzenie,
Pokrętne jak haczyk".

Pamięć sucho wyrzuca
Mnóstwo splątanych rzeczy;
Na brzegu gałąź splątana,
Objedzona do gładka, błyszcząca,

As if the world gave up
The secret of its skeleton,
Stiff and white.
A broken spring in a factory yard,
Rust that clings to the form that the strength has left
Hard and curled and ready to snap.

Half-past two,
The street-lamp said,
'Remark the cat which flattens itself in the gutter,
Slips out its tongue
And devours a morsel of rancid butter.'
So the hand of the child, automatic,
Slipped out and pocketed a toy that was running along
[the quay.
I could see nothing behind that child's eye.
I have seen eyes in the street
Trying to peer through lighted shutters,
And a crab one afternoon in a pool,
An old crab with barnacles on his back,
Gripped the end of a stick which I held him.

Half-past three,
The lamp sputtered,
The lamp muttered in the dark.
The lamp hummed:
'Regard the moon,
La lune ne garde aucune rancune,
She winks a feeble eye,
She smiles into corners.
She smooths the hair of the grass.
The moon has lost her memory.
A washed-out smallpox cracks her face,
Her hand twists a paper rose,
That smells of dust and eau de Cologne,
She is alone
With all the old nocturnal smells

Jak gdyby świat odsłaniał
Tajemnicę swojego szkieletu,
Sztywną i białą.
Rozkwitająca wiosna na podwórcach fabryk,
Rdza uczepiona kształtów z sił opadłych,
Jędrna, skulona, gotowa do kłapnięcia kłami.

Pół do trzeciej,
Latarnia mówi:
„Spójrz na kota, co przylgnął do ścieku,
Wysuwa język
I pożera kawałek zjełczałego masła".
Tak ręka dziecka machinalnie
Chwyta zabawkę toczącą się bulwarem.
Nic nie mogłem zobaczyć za oczyma dziecka.
Widziałem oczy na ulicy
Usiłujące zajrzeć w szpary okiennicy,
I pewnego popołudnia kraba widziałem w stawie,
Starego kraba z pancerzem na grzbiecie,
Co chwytał koniec kija, który mu podałem.

Pół do czwartej,
Lampa parska,
Lampa mamrota w ciemności,
Lampa mruczy:
„Spójrz na księżyc,
La lune ne garde aucune rancune,
Mruga wątłym okiem,
Uśmiecha się do zakamarków,
Gładzi włosy traw.
Księżyc utracił pamięć,
Ospa mu twarz przeorała,
Jego ręka skręca papierową różę
Pachnącą kurzem i wodą kolońską,
Jest sam
Ze starą nocną wonią,

That cross and cross across her brain.'
The reminiscence comes
Of sunless dry geraniums
And dust in crevices,
Smells of chestnuts in the streets,
And female smells in shuttered rooms,
And cigarettes in corridors
And cocktail smells in bars.

The lamp said,
'Four o'clock,
Here is the number on the door.
Memory!
You have the key,
The little lamp spreads a ring on the stair.
Mount.
The bed is open; the tooth-brush hangs on the wall,
Put your shoes at the door, sleep, prepare for life.'

The last twist of the knife.

Która mu się wciąż wraża i wraża do mózgu".
Wraca wspomnienie
Suchych badyli bezsłonecznego geranium
I kurzu w szczelinach bruku,
Zapachu ulicznych kasztanów,
I zapachu kobiety w pokoju za storą,
I papierosów w korytarzach
I alkoholu w barach.

Lampa mówi:
„Czwarta,
Tutaj jest numer na bramie.
Pamięci!
Ty masz klucz,
Lampa roztacza krąg światła na schodach.
W górę.
Łóżko posłane; szczotka do zębów wisi na ścianie,
Połóż buciki pod drzwiami, śpij, przygotuj się do życia".

Ostatni skręt noża.

Władysław Dulęba

AUNT HELEN

Miss Helen Slingsby was my maiden aunt,
And lived in a small house near a fashionable square
Cared for by servants to the number of four.
Now when she died there was silence in heaven
And silence at her end of the street.
The shutters were drawn and the undertaker wiped
[his feet —
He was aware that this sort of thing had occurred
[before.
The dogs were handsomely provided for,
But shortly afterwards the parrot died too.
The Dresden clock continued ticking on the
[mantelpiece,
And the footman sat upon the dining-table
Holding the second housemaid on his knees —
Who had always been so careful while her mistress
[lived.

CIOTKA HELENA

Moja ciotka, miss Slingsby, była starą panną,
Miała domek w pobliżu wykwintnego placu,
Żyła pod czułą pieczą aż czterech służących.
Teraz, kiedy umarła, cisza nastała w niebie
I nastało milczenie w tym zakątku miasta.
Zamknięto okiennice, przyszedł, wytarł nogi
Przedsiębiorca nawykły myśleć o pogrzebie.
Pieski karmiono nadal przysmakami,
Lecz wkrótce potem zginęła papuga.
Drezdeński zegar tykał na kominku,
A na jadalnym stole siedział lokaj
I drugą pokojówkę trzymał na kolanach —
Tę, co nieboszczce pani była tak oddana.

Władysław Dulęba

COUSIN NANCY

Miss Nancy Ellicott
Strode across the hills and broke them,
Rode across the hills and broke them —
The barren New England hills —
Riding to hounds
Over the cow-pasture.

Miss Nancy Ellicott smoked
And danced all the modern dances;
And her aunts were not quite sure how they felt about it,
But they knew that it was modern.

Upon the glazen shelves kept watch
Matthew and Waldo, guardians of the faith,
The army of unalterable law.

KUZYNKA NANCY

Miss Nancy Ellicott
Przemierzała góry pieszo,
Przemierzała góry konno —
Nagie góry Nowej Anglii —
Po dzikich pastwiskach
Galopowała z psami.

Miss Nancy Ellicott paliła
I tańczyła wszystkie nowoczesne tańce;
Jej ciotki czuły się w tym niezupełnie pewnie,
Lecz wiedziały, że to nowocześnie.

Na szklanych półkach trzymali straż
Matthew i Waldo, stróże wiary,
Armia niezmiennych praw.

Władysław Dulęba

LA FIGLIA CHE PIANGE

O quam te memorem virgo...

Stand on the highest pavement of the stair —
Lean on a garden urn —
Weave, weave the sunlight in your hair —
Clasp your flowers to you with a pained surprise —
Fling them to the ground and turn
With a fugitive resentment in your eyes:
But weave, weave the sunlight in your hair.

So I would have had him leave,
So I would have had her stand and grieve,
So he would have left
As the soul leaves the body torn and bruised,
As the mind deserts the body it has used.
I should find
Some way incomparably light and deft,
Some way we both should understand,
Simple and faithless as a smile and shake of the hand.

She turned away, but with the autumn weather
Compelled my imagination many days,
Many days and many hours:
Her hair over her arms and her arms full of flowers.
And I wonder how they should have been together!
I should have lost a gesture and a pose.
Sometimes these cogitations still amaze
The troubled midnight and the noon's repose.

LA FIGLIA CHE PIANGE

O quam te memorem virgo...

Na ostatnim stań schodów kamieniu,
Pochylona nad urną w ogrodzie —
Wpleć, wpleć we włosy złociste promienie
I kwiatów przytul niespodzianą mękę,
I odrzuć je na ziemię, i odejdź stąd, odejdź,
Przelotny wyrzut kryjąc pod powieką,
Lecz wpleć we włosy złociste promienie.

Tak chciałbym, żeby porzucił ją nagle,
Tak chciałbym, żeby pozostała z żalem,
Tak by się oddalił,
Jak dusza ciało odbiega znużone,
Jak myśl opuszcza ciało, które kona,
Wtedy bym odnalazł
Sposób tak miękki i zręczny zarazem,
Który jak uśmiech moglibyśmy pojąć,
W prostocie swej obłudny jak i uścisk dłoni.

Odeszła, ale wraz z wiatrem jesieni
Powraca i przez wiele dni nawiedza pamięć,
Długie godziny sobą mi wypełnia:
Z włosami na ramionach, w ramionach — z kwiatami.
Myślę, czy razem byliby szczęśliwi?
A może z gestem, z pozą rozstać mi się trudno?
Niekiedy rozmyślaniom moim tak wnikliwym
Dziwią się: lęk północy i spokój południa.

Andrzej Piotrowski

GERONTION

> Thou hast nor youth nor age
> But as it were an after dinner sleep
> Dreaming of both.

Here I am, an old man in a dry month,
Being read to by a boy, waiting for rain.
I was neither at the hot gates
Nor fought in the warm rain
Nor knee deep in the salt marsh, heaving a cutlass,
Bitten by flies, fought.
My house is a decayed house,
And the jew squats on the window sill, the owner,
Spawned in some estaminet of Antwerp,
Blistered in Brussels, patched and peeled in London.
The goat coughs at night in the field overhead;
Rocks, moss, stonecrop, iron, merds.
The woman keeps the kitchen, makes tea,
Sneezes at evening, poking the peevish gutter.
I an old man,
A dull head among windy spaces.

Signs are taken for wonders. 'We would see a sign!'
The word within a word, unable to speak a word,
Swaddled with darkness. In the juvescence of the year
Came Christ the tiger

In depraved May, dogwood and chestnut, flowering
[judas,

GERONTION

Nie jesteś ani młody, ani stary,
Lecz, tak jakby to była drzemka poobiednia,
Śnisz o jednym i drugim.

Otom ja, stary człowiek w czas posuchy,
Czyta mi chłopiec, a ja czekam deszczu.
Ani nie byłem w rozpalonych bramach,
Ani w ognistym deszczu nie walczyłem,
Ani brnąc po kolana w słonym bagnie, z kordelasem
[w dłoni,
Cięty przez muchy nie walczyłem.
Mój dom jest domem upadku,
A fikus przycupnął na oknie, właściciel
Tarł się gdzieś w hotelikach Antwerpii,
Osypał się w Brukseli, bandażował i łuszczył
[w Londynie.
Kozioł kaszle nocami na wzgórzu;
Skały, mchy, porosty, rdza, żelastwo.
Kobieta prowadzi kuchnię, zaparza herbatę,
Wieczorem kicha, przetyka obmierzły kanał.
Ja, stary człowiek,
Tępa głowa wśród wietrznych przestrzeni.

Znaki biorą za cuda. „Domagamy się znaku!"
Słowo w słowie, niezdolne wyrzec słowa,
Spowite w mrok. W zaraniu roku
Przyszedł Chrystus tygrys

W skażonym maju, w dereniu i kasztanie, w kwitnącym
[czarnym bzie,

To be eaten, to be divided, to be drunk
Among whispers; by Mr. Silvero
With caressing hands, at Limoges
Who walked all night in the next room;
By Hakagawa, bowing among the Titians;
By Madame de Tornquist, in the dark room
Shifting the candles; Fräulein von Kulp
Who turned in the hall, one hand on the door. Vacant
[shuttles
Weave the wind. I have no ghosts,
An old man in a draughty house
Under a windy knob.

After such knowledge, what forgiveness? Think now
History has many cunning passages, contrived corridors
And issues, deceives with whispering ambitions,
Guides us by vanities. Think now
She gives when our attention is distracted
And what she gives, gives with such supple confusions
That the giving famishes the craving. Gives too late
What's not believed in, or if still believed,
In memory only, reconsidered passion. Gives too soon
Into weak hands, what's thought can be dispensed with
Till the refusal propagates a fear. Think
Neither fear nor courage saves us. Unnatural vices
Are fathered by our heroism. Virtues
Are forced upon us by our impudent crimes.
These tears are shaken from the wrath-bearing tree.

The tiger springs in the new year. Us he devours.
[Think at last
We have not reached conclusion, when I
Stiffen in a rented house. Think at last
I have not made this show purposelessly

Aby go jedli, dzielili i pili
Wśród szeptań; u pana Silvero
Z wypieszczonymi rękoma, w Limoges,
Który przez całą noc przemierzał sąsiedni pokój;
U Hakagawy, w ukłonach gnącego się pośród Tycjanów;
U Madame de Tornquist, w ciemnym pokoju
Ustawiającej świece; u Fräulein von Kulp,
Co wierciła się w hallu z jedną ręką na drzwiach.
[Zbędne czółenka
Tkają wiatr. Nie miewam upiornych zwidzeń,
Starzec w domu przeciągów
Pod wietrzną klamką.

Wobec takiej wiedzy, jakież przebaczenie? Pomyśl więc,
Że historia zna wiele zawiłych przesmyków, krętych
[korytarzy
I wyjść, zwodzi nas podszeptami ambicji,
Nęci nas nicością. Pomyśl więc,
Że ona nas obdarza, gdy myśl nasza
Jest rozproszona, a to, czym nas obdarza,
Darowuje nam z tak obleśnym zawstydzeniem,
Że dar wzmaga pragnienie. Daje za późno
To, w co nikt nie wierzy, lub gdy jeszcze wierzy,
To jedynie w pamięci, w przetrawionym bólu. Daje
[za wcześnie
W słabe ręce, bez myśli można się obchodzić,
Póki ta wzgarda nie posieje strachu. Pomyśl,
Że ni strach, ni odwaga nas nie uratuje. Podłości
[przeciwnych naturze
Ojcem jest nasze bohaterstwo. Cnoty
Wymuszane są na nas przez nasze haniebne zbrodnie.
Te łzy padają z drzewa brzemiennego w gniew.

Tygrys wyskakuje w nowym roku. Pożera nas. Pomyśl
[wreszcie,
Że nie doszliśmy do rozstrzygnięcia, gdy ja
Drętwieję w wynajętym domu. Pomyśl wreszcie,
Że ja tego pokazu nie czynię bez celu

And it is not by any concitation
Of the backward devils.

I would meet you upon this honestly.
I that was near your heart was removed therefrom
To lose beauty in terror, terror in inquisition.
I have lost my passion: why should I need to keep it
Since what is kept must be adulterated?
I have lost my sight, smell, hearing, taste and touch:
How should I use them for your closer contact?

These with a thousand small deliberations
Protract the profit of their chilled delirium,
Excite the membrane, when the sense has cooled,
With pungent sauces, multiply variety
In a wilderness of mirrors. What will the spider do,
Suspend its operations, will the weevil
Delay? De Bailhache, Fresca, Mrs. Cammel, whirled
Beyond the circuit of the shuddering Bear
In fractured atoms. Gull against the wind, in the windy
[straits
Of Belle Isle, or running on the Horn,
White feathers in the snow, the Gulf claims,
And an old man driven by the Trades
To a sleepy corner.

Tenants of the house,
Thoughts of a dry brain in a dry season.

I że nie jest to z żadnego poduszczenia
Wstecznych diabłów.

Chciałbym móc o tym z tobą pomówić uczciwie.
Mnie, który byłem bliski twego serca, wygnano stamtąd,
Abym utracił piękno w grozie, grozę w rozważaniu.
Utraciłem namiętność: po cóż miałbym ją żywić,
Skoro to, co się żywi, musi zdradzić?
Utraciłem wzrok, węch, słuch, smak i dotyk:
Jak posłużyć się nimi do zbliżenia z tobą?

Tamte i tysiąc pomniejszych rozważań
Ciągną jeszcze korzyści z ostudzonych szałów,
Drażnią membranę, gdy ochłodły zmysły,
Pieprznymi potrawami, mnożą różnorodność
W puszczy zwierciadeł. Co uczyni pająk,
Czy zawiesi swą akcję, czy wołek zbożowy
Zaczeka? De Bailhache, Fresca, pani Cammel,
[zdmuchnięci
Poza kręgi drżącej Niedźwiedzicy
W rozszczepionych atomach. Mewa pod wiatr,
[w smaganej wichrem
Cieśninie Belle Isle, albo rozbita o skały,
Białe pióra w śniegu. Otchłań wzywa,
I starzec zapędzony przez monsuny
W senny zaułek.

Najemcy domu,
Myśli suchego mózgu w czas posuchy.

Władysław Dulęba

LUNE DE MIEL

Ils ont vu les Pays-Bas, ils rentrent à Terre Haute;
Mais une nuit d'été, les voici à Ravenne,
A l'aise entre deux draps, chez deux centaines de
[punaises;
La sueur aestivale, et une forte odeur de chienne.
Ils restent sur le dos écartant les genoux
De quatre jambes molles tout gonflées de morsures.
On relève le drap pour mieux égratigner.
Moins d'une lieue d'ici est Saint Apollinaire
En Classe, basilique connue des amateurs
De chapitaux d'acanthe que tournoie le vent.

Ils vont prendre le train de huit heures
Prolonger leurs misères de Padoue à Milan
Où se trouve la Cène, et un restaurant pas cher.
Lui pense aux pourboires, et rédige son bilan.
Ils auront vu la Suisse et traversé la France.
Et Saint Apollinaire, raide et ascétique,
Vieille usine désaffectée de Dieu, tient encore
Dans ses pierres écroulantes la forme précise de
[Byzance.

MIODOWY MIESIĄC

Widzieli niż Holandii, wspinali się w Góry;
Ale oto noc letnia w Rawennie zastała
Bezwładnych wśród prześcieradeł i dwu setek pluskiew,
Suki woń wydzielały ich spocone ciała.
Leżąc na wznak kolana oto rozchylają
Czterech nóg opuchniętych od licznych ukąszeń.
Zsuwa się prześcieradła, żeby lepiej drapać.
Nie więcej niż o milę stąd jest święty Apollinaire,
W Klasie, bazylice znanej tylko miłośnikom
Kapiteli z akantu, które skręca wiatr.

By cierpienia przedłużyć wypadnie im droga
Pociągiem o ósmej z Padwy do Mediolanu,
Gdzie znajdzie się Wieczerza i knajpa niedroga.
On myśli o napiwkach i bilans układa.
Jeszcze ujrzą Szwajcarię i przemierzą Francję.
A święty Apollinaire, surowy i ascetyczny,
Ten stary Boga warsztat o zmienionym przeznaczeniu
[zachowuje jeszcze
W kamieniach swych zmurszałych formę dokładną
[Bizancjum.

Jerzy Zagórski

THE HIPPOPOTAMUS

And when this epistle is read among you, cause that it be read also in the church of the Laodiceans.

The broad-backed hippopotamus
Rests on his belly in the mud;
Although he seems so firm to us
He is merely flesh and blood.

Flesh and blood is weak and frail,
Susceptible to nervous shock;
While the True Church can never fail
For it is based upon a rock.

The hippo's feeble steps may err
In compassing material ends,
While the True Church need never stir
To gather in its dividends.

The 'potamus can never reach
The mango on the mango-tree;
But fruits of pomegranate and peach
Refresh the Church from over sea.

At mating time the hippo's voice
Betrays inflexions hoarse and odd,
But every week we hear rejoice
The Church, at being one with God.

HIPOPOTAM

A gdy u was przeczytany będzie ten list, postarajcie się, aby też odczytany był w kościele Laodycejskim.

Szerokoplecy hipopotam
Kałdunem swoim w mule tkwi;
Potężna zda się to istota,
A tylko z ciała jest i krwi.

Ciało i krew są kruche tak,
Podatne wstrząsom nerwów; ale
Kościół prawdziwy wiecznie trwa,
Bo zbudowany jest na skale.

Hipopo' łatwo zbłądzi w mgle
Cel materialny tropiąc wszędy,
Kiedy prawdziwy Kościół swe
Bez starań ściąga dywidendy.

Gdy po mangustan na mangowcu
Sięgnąć 'popotam nasz nie może,
Odświeża Kościół swym owocem
Granat, brzoskwinia spoza morza.

Hipo' się zdradza w czasie rui
Chrapliwym rykiem uchu wrogim;
Ale co tydzień się raduje
Kościół jednością swoją z Bogiem.

The hippopotamus's day
Is passed in sleep; at night he hunts;
God works in a mysterious way —
The Church can sleep and feed at once.

I saw the 'potamus take wing
Ascending from the damp savannas,
And quiring angels round him sing
The praise of God, in loud hosannas.

Blood of the Lamb shall wash him clean
And him shall heavenly arms enfold,
Among the saints he shall be seen
Performing on a harp of gold.

He shall be washed as white as snow,
By all the martyr'd virgins kist,
While the True Church remains below
Wrapt in the old miasmal mist.

Hipopotamus śpi za dnia,
Poluje, gdy zapadnie noc;
Bóg tajemnicze tory zna —
Umie się Kościół karmić śpiąc.

Widziałem raz jak 'potam z błot
Na skrzydłach wzniósł się na sawannach,
I otaczały jego lot
Aniołów chóry w swych hosannach.

Oczyści go Baranka krew,
Niebiańskie się roztworzą wrota,
Między świętymi pod ich śpiew
Podda mu strunę harfa złota.

Stanie się bielszy ponad śnieg
W dziewic męczeńskich tkliwym kole,
Gdy w miazmatycznej starej mgle
Prawdziwy Kościół utkwi w dole.

Jerzy Zagórski

THE WASTE LAND

'Nam Sibyllam quidem Cumis ego ipse oculis meis vidi in ampulla pendere, et cum illi pueri dicerent: Σίβυλλα τί θέλεις; respondebat illa: ἀποθανεῖν θέλω.

For Ezra Pound
il miglior fabbro

I. THE BURIAL OF THE DEAD

April is the cruellest month, breeding
Lilacs out of the dead land, mixing
Memory and desire, stirring
Dull roots with spring rain.
Winter kept us warm, covering
Earth in forgetful snow, feeding
A little life with dried tubers.
Summer surprised us, coming over the Starnbergersee
With a shower of rain; we stopped in the colonnade,
And went on in sunlight, into the Hofgarten,
And drank coffee, and talked for an hour.
Bin gar keine Russin, stamm'aus Litauen, echt deutsch.
And when we were children, staying at the arch-duke's,
My cousin's, he took me out on a sled,
And I was frightened. He said, Marie,
Marie, hold on tight. And down we went.
In the mountains, there you feel free.
I read, much of the night, and go south in the winter.

ZIEMIA JAŁOWA

„Nam Sibyllam quidem Cumis ego ipse oculis meis vidi in ampulla pendere, et cum illi pueri dicerent: Σίβυλλα τί θέλεις; respondebat illa: ἀποθανεῖν θέλω."

Ezra Poundowi
il miglior fabbro

I. GRZEBANIE UMARŁYCH

Najokrutniejszy miesiąc — kwiecień. Wywołuje
Z ziemi umarłej gałąź bzu. Kojarzy
Pożądanie z pamięcią. To on budzi
Korzeń leniwy pierwszym deszczem wiosny.
Zima przed chłodem strzegła nas i kryła
Śniegiem niepamiętliwym ziemię, i żywiła
Drobniutkie życie wysuszonym pędem.
Lato nas zaskoczyło płynąc znad jeziora Starnberg
Ulewnym deszczem. Skryliśmy się wśród kolumn;
Potem w blasku słonecznym szliśmy do Hofgarten,
Gdzie pijąc kawę gwarzyliśmy długo.
Bin gar keine Russin, stamm'aus Litauen, echt deutsch.
Jako dzieci byliśmy w domu arcyksięcia,
Mego kuzyna. Często brał mnie na saneczki.
Bardzo się bałam. Marie — mówił do mnie.
Trzymaj się, Marie. Z górki na pazurki.
Tak, w górach człowiek czuje się swobodnie.
Nocami dużo czytam, w zimie jeżdżę na południe.

What are the roots that clutch, what branches grow
Out of this stony rubbish? Son of man,
You cannot say, or guess, for you know only
A heap of broken images, where the sun beats,
And the dead tree gives no shelter, the cricket no relief,
And the dry stone no sound of water. Only
There is shadow under this red rock,
(Come in under the shadow of this red rock),
And I will show you something different from either
Your shadow at morning striding behind you
Or your shadow at evening rising to meet you;
I will show you fear in a handful of dust.
Frisch weht der Wind
Der Heimat zu
Mein Irisch Kind,
Wo weilest du?
'You gave me hyacinths first a year ago;
'They called me the hyacinth girl.'
— Yet when we came back, late, from the Hyacinth [garden,
Your arms full, and your hair wet, I could not
Speak, and my eyes failed, I was neither
Living nor dead, and I knew nothing,
Looking into the heart of light, the silence.
Oed' und leer das Meer.

Madame Sosostris, famous clairvoyante,
Had a bad cold, nevertheless
Is known to be the wisest woman in Europe,
With a wicked pack of cards. Here, said she,
Is your card, the drowned Phoenician Sailor,
(Those are pearls that were his eyes. Look!)
Here is Belladonna, the Lady of the Rocks,
The lady of situations.
Here is the man with three staves, and here the Wheel,
And here is the one-eyed merchant, and this card,
Which is blank, is something he carries on his back,
Which I am forbidden to see. I do not find

Jaki korzeń tu drąży, jaka gałąź rośnie
Na kamiennym pustkowiu? O, synu człowieczy,
Nie zdołasz zgadnąć, wyznać. Ty widziałeś tylko
Stos strzaskanych posągów, gdzie słońce zabija,
Martwe drzewo nie daje cienia, ulgi świerszcze,
A suchy kamień szmeru wody. Tylko
Cień jest tam jeszcze pod czerwoną skałą
(Skryj się w tym cieniu pod czerwoną skałą),
Ja ci pokażę coś, co niepodobne
Do cienia, który rankiem biegnie twoim śladem,
Ni do cienia, co w zmierzchu wita cię powstając;
Ja ci pokażę grczę w garstce prochu.
Frisch weht der Wind
Der Heimat zu
Mein Irisch Kind,
Wo weilest du?
„Rok temu po raz pierwszy dałeś mi hiacynty.
Hiacyntowa dziewczyna — tak mnie nazywano."
— Gdy wracaliśmy późno z Ogrodu Hiacyntów,
Ty z rękoma pełnymi, z kroplą dżdżu na włosach,
Nie mogłem mówić, widzieć i nie byłem wtedy
Ni żywy, ni umarły, i nic nie wiedziałem
Wpatrując się uparcie w serce światła, w ciszę.
Oed' und leer das Meer.

Madame Sosostris, słynna w mieście wróżka,
Przeziębiła się bardzo, mimo to uchodzi
Za najmądrzejszą kobietę w Europie
Ze zmyślną talią kart. Oto — mówi — Pana
Karta z utopionym Żeglarzem Fenickim
(Gdzie były oczy — perły już. O, popatrz!)
A oto Belladona, Pani Skał,
Pani okoliczności.
Oto Człowiek z Trzema Pałkami i Koło
A tu jednooki kupiec, ta zaś pusta
Karta oznacza, co dźwiga na grzbiecie,
Czego nie można wyjawić. Ach, gdzież jest

The Hanged Man. Fear death by water.
I see crowds of people, walking round in a ring.
Thank you. If you see dear Mrs. Equitone,
Tell her I bring the horoscope myself:
One must be so careful these days.

Unreal City,
Under the brown fog of a winter dawn,
A crowd flowed over London Bridge, so many,
I had not thought death had undone so many.
Sighs, short and infrequent, were exhaled,
And each man fixed his eyes before his feet.
Flowed up the hill and down King William Street,
To where Saint Mary Woolnoth kept the hours
With a dead sound on the final stroke of nine.
There I saw one I knew, and stopped him, crying:
['Stetson!
'You who were with me in the ships at Mylae!
'That corpse you planted last year in your garden,
'Has it begun to sprout? Will it bloom this year?
'Or has the sudden frost disturbed its bed?
'Oh keep the Dog far hence, that's friend to men,
'Or with his nails he'll dig it up again!
'You! *hypocrite lecteur! — mon semblable, — mon [frère!'*

II. A GAME OF CHESS

The Chair she sat in, like a burnished throne,
Glowed on the marble, where the glass
Held up by standards wrought with fruited vines
From which a golden Cupidon peeped out
(Another hid his eyes behind his wing)
Doubled the flames of sevenbranched candelabra
Reflecting light upon the table as
The glitter of her jewels rose to meet it,
From satin cases poured in rich profusion;

Wisielec? Grozi Panu śmierć przez wodę.
Widzę tłum ludzi, krążą jak w kieracie.
Dziękuję. Gdy Pan spotka miłą Equitone,
Proszę rzec jej, że sama doręczę horoskop.
W tych czasach trzeba być bardzo ostrożną.

Miasto nierzeczywiste,
Pod zimowego brzasku mgłą brunatną
Londyńskim Mostem płynął tłum, tak wielu,
Nie sądziłem, że zgon już zaskoczył tak wielu.
Z ust ich wybiegały skargi krótkie i nieczęste,
Każdy na bruk spoglądał nie ściągając brwi,
Płynęli w górę, potem w dół King William Street,
Gdzie Święta Maria Woolnoth odmierza godziny
I martwym dźwiękiem dziewiątą wybija.
Spostrzegłem druha. Stanął na mój okrzyk: „Stetson!
Na jednym statku byliśmy pod Mylae!
Trup, co go zasadziłeś rok temu w ogrodzie,
Czy już kiełkuje? Czy zakwitnie wiosną?
Czy może mróz go zwarzył na podłużnej grządce?
Ach, weź psa dalej. On kocha człowieka!
Pazurem miast pogrzebać, na wierzch go wywleka!
Ty! *Hypocrite lecteur!... mon semblable!... mon frère!...*"

II. GRA W SZACHY

Jej krzesło, niby śniedzią powleczony tron,
Gorzało na marmurach cennych, gdzie zwierciadło
Pośród kolumn rzeźbionych w kiście winnych gron,
Spomiędzy których złoty Kupidyn wyglądał
(Drugi skrzydłem zasłonił oczy nie chcąc patrzeć),
Zdwajało świec płomienie w kandelabrach
Niecąc światło na stole, ku któremu biegły
Błyski na jej klejnotach obudzone nagle,
Gdy sypały się hojnie z puzderek z atłasu.

In vials of ivory and coloured glass
Unstoppered, lurked her strange synthetic perfumes,
Unguent, powdered, or liquid — troubled, confused
And drowned the sense in odours; stirred by the air
That freshened from the window, these ascended
In fattening the prolonged candle-flames,
Flung their smoke into the laquearia,
Stirring the pattern on the coffered ceiling.
Huge sea-wood fed with copper
Burned green and orange, framed by the coloured stone,
In which sad light a carvèd dolphin swam.
Above the antique mantel was displayed
As though a window gave upon the sylvan scene
The change of Philomel, by the barbarous king
So rudely forced; yet there the nightingale
Filled all the desert with inviolable voice
And still she cried, and still the world pursues,
'Jug Jug' to dirty ears.
And other withered stumps of time
Were told upon the walls; staring forms
Leaned out, leaning, hushing the room enclosed.
Footsteps shuffled on the stair.
Under the firelight, under the brush, her hair
Spread out in fiery points
Glowed into words, then would be savagely still.

'My nerves are bad to-night. Yes, bad. Stay with me.
'Speak to me. Why do you never speak. Speak.
'What are you thinking of? What thinking? What?
'I never know what you are thinking. Think.'

I think we are in rats' alley
Where the dead men lost their bones.

'What is that noise?'
The wind under the door.
'What is that noise now? What is the wind doing?
Nothing again nothing.

Z flakonów kryształowych i z kości słoniowej
Płynęła jej stężonych perfum dziwna woń,
Która wraz z zapachami maści, proszków, płynów
Mąciła, zatapiała zmysły. Aromaty
Poruszone płynącym od okna powietrzem
Wzbijały się zgrubiając długie świec płomienie.
Ku laquearíom w górę wspinał się ich dym
Ożywiając bogate wzory kasetonów.
Sczerniałe w falach drzewo nabijane miedzią
Płonęło wśród mozaiki zielono i rudo:
W tym smutnym blasku delfin wyrzeźbiony płynął.
Nad antycznym kominkiem była przedstawiona —
Jak byś przez okno patrzył — leśna scena:
Przemiana Filomeli zgwałconej okrutnie
Przez króla barbarzyńców. Dotychczas tam słowik
Dziewiczo czystym głosem wypełnia pustkowie,
A ona wciąż rozpacza i wciąż świat ją ściga,
Lecz brudnych uszu zgrzyt zgrzyt zgrzyt dobiega.
I jeszcze inne pnie, kikuty czasu
Opowiedziane były na ścianach. Postaci
Zjawiały się, spojrzeniem uciszając pokój.
Na schodach nagle rozległ się czyjś ciężki krok.
Pod światłem ogni, szczotką jej włosy wysokie
Świetlistymi iskrami tryskając naokół
Rozpalały się w słowa i wracały w mrok.

„Źle z moimi nerwami. Tak, źle. Bądź tu w nocy.
Mów do mnie. Czemu nigdy nie mówisz? No mów!
O czym ty myślisz? O czym myślisz? Powiedz: o czym?
Ja nigdy nie wiem, o czym ty myślisz. Myśl znów!"

Myślę, że jesteśmy na szczurzej alei,
Gdzie przed nami umarli pogubili kości.

„Co to za hałas?"
To wiatr poza drzwiami.
„Co to za hałas znowu? Co wiatr robi tu?"
Nic. Nic i jeszcze raz nic.

'Do
'You know nothing? Do you see nothing? Do you
[remember
'Nothing?'

I remember
Those are pearls that were his eyes.
'Are you alive, or not? Is there nothing in your head?'
But
O O O O that Shakespeherian Rag —
It's so elegant
So intelligent
'What shall I do now? What shall I do?'
'I shall rush out as I am, and walk the street
'With my hair down, so. What shall we do tomorrow?
'What shall we ever do?'
The hot water at ten.
And if it rains, a closed car at four.
And we shall play a game of chess,
Pressing lidless eyes and waiting for a knock upon the
[door.

When Lil's husband got demobbet, I said —
I didn't mince my words, I said to her myself,
HURRY UP PLEASE ITS TIME
Now Albert's coming back, make yourself a bit smart.
He'll want to know what you done with that money
[he gave you
To get yourself some teeth. He did, I was there.
You have them all out, Lil, and get a nice set,
He said, I swear, I can't bear to look at you.
And no more can't I, I said, and think of poor Albert,
He's been in the army four years, he wants a good
[time,
And if you don't give it him, there's others will,
[I said.
Oh is there, she said. Something o' that, I said.
Then I'll know who to thank, she said, and give me
[a straight look.

„Czy
Ty nic nie wiesz? Nie widzisz? Czy naprawdę nic
Nie pamiętasz?"

Pamiętam:
Gdzie były oczy — perły już.
„Czy tyś jest żywy, czy nie? Czy nic nie masz
[w głowie?"
Mam

O O O O ten szekspirowski Rag —
Taki wytworny,
Taki błyskotliwy.
„Co mam teraz uczynić? Co ja mam uczynić?
Czy wybiec, tak jak stoję, po ulicy chodzić
Z włosami w rozwichrzeniu. A jutro co czynić?
Co uczynimy jutro?"
Kąpiel o dziesiątej,
O czwartej powóz, aby przed deszczem się skryć.
A potem partia szachów. I oczy bez powiek
Przyciskamy czekając na łoskot do drzwi.

Kiedy mąż Lili wracał z wojska, powiedziałam —
Nie zważając na słowa, tak jej powiedziałam:
PROSZĘ SIĘ ŚPIESZYĆ JUŻ CZAS JUŻ CZAS
Teraz Albert powraca, dbaj trochę o siebie.
Zapyta, co z pieniędzmi, które ci zostawił
Na dentystę. Widziałam, bo dał ci je przy mnie.
Słyszałam, jak powiedział: „Lili, wyrwij wszystkie
I wstaw nowe, nie mogę już na ciebie patrzeć".
Ja też nie mogę — mówię. — Pomyśl o biedaku.
Był cztery lata w wojsku. Chciałby się zabawić,
A jeśli ty nie zechcesz, inne cię wyręczą.
Czy mówisz serio? — pyta. — Jak najbardziej —
[mówię.
Wiem, dzięki komu — rzuca i patrzy mi w oczy.

HURRY UP PLEASE ITS TIME
If you don't like it you can get on with it, I said.
Others can pick and choose if you can't.
But if Albert makes off, it won't be for lack of telling.
You ought to be ashamed, I said, to look so antique.
(And her only thirty-one.)
I can't help it, she said, pulling a long face,
It's them pills I took, to bring it off, she said.
(She's had five already, and nearly died of young [George.)
The chemist said it would be all right, but I've never [been the same.
You *are* a proper fool, I said.
Well, if Albert won't leave you alone, there it is, [I said,
What you get married for if you don't want children?
HURRY UP PLEASE ITS TIME
Well, that Sunday Albert was home, they had a hot [gammon,
And they asked me in to dinner, to get the beauty [of it hot —
HURRY UP PLEASE ITS TIME
HURRY UP PLEASE ITS TIME
Goonight Bill. Goonight Lou. Goonight May. Goonight.
Ta ta. Goonight. Goonight.
Good night, ladies, good night, sweet ladies, good [night, good night.

III. THE FIRE SERMON

The river's tent is broken: the last fingers of leaf
Clutch and sink into the wet bank. The wind
Crosses the brown land, unheard. The nymphs are [departed.
Sweet Thames, run softly, till I end my song.
The river bears no empty bottles, sandwich papers,

PROSZĘ SIĘ ŚPIESZYĆ JUŻ CZAS JUŻ CZAS
Jak ci się nie podoba, rób, co chcesz — jej mówię —
Inne tylko czekają, aby ci go zabrać.
Jeżeli Albert pryśnie — pamiętaj: ostrzegłam.
Jak się nie wstydzisz — mówię — wyglądać tak staro.
(A nie ma chyba więcej niż trzydzieści jeden.)
Cóż ja poradzę — mówi mi ze smutną miną.
To pigułki, co brałam, by poronić — mówi.
(Ma już pięcioro, omal nie zmarła przy Jerzym.)
Aptekarz rzekł: „Bez obaw". Lecz czułam się kiepsko.
J e s t e ś zupełnie głupia — ja jej mówię na to.
Jeśli Albert cię rzuci, dobrze ci tak — mówię —
Po co wyszłaś za niego, jeśli nie chcesz dzieci?
PROSZĘ SIĘ ŚPIESZYĆ JUŻ CZAS JUŻ CZAS
Albert wrócił w niedzielę. Ugotowała szynkę.
Mnie zaprosili także, abym i ja mógł spróbować.
PROSZĘ SIĘ ŚPIESZYĆ JUŻ CZAS JUŻ CZAS
PROSZĘ SIĘ ŚPIESZYĆ JUŻ CZAS JUŻ CZAS
Dobranoc, Bill. Dobranoc, Lou. Dobranoc, May.
[Dobranoc.
Pa. Pa. Dobranoc. Dobranoc.
Dobrej nocy, panie, dobrej nocy, miłe panie, dobrej
[nocy, dobrej nocy.

III. KAZANIE OGNISTE

Namiot rzeki rozdarty; późne palce liści
W podmokłej glinie brzegu grzęzną, toną. Wiatr
Bez głosu biegnie burą ziemią. Nimfy pierzchły.
Słodka Tamizo, płyń cicho, zanim skończę pieśń.
Nurt nie unosi pustych butelek, papierów

Silk handkerchiefs, cardboard boxes, cigarette ends
Or other testimony of summer nights. The nymphs
[are departed.
And their friends, the loitering heirs of city directors;
Departed, have left no addresses.
By the waters of Leman I sat down and wept...
Sweet Thames, run softly till I end my song,
Sweet Thames, run softly, for I speak not loud or
[long.
But at my back in a cold blast I hear
The rattle of the bones, and chuckle spread from ear
[to ear.
A rat crept softly through the vegetation
Dragging its slimy belly on the bank
While I was fishing in the dull canal
On a winter evening round behind the gashouse
Musing upon the king my brother's wreck
And on the king my father's death before him.
White bodies naked on the low damp ground
And bones cast in a little low dry garret,
Rattled by the rat's foot only, year to year.
But at my back from time to time I hear
The sound of horns and motors, which shall bring
Sweeney to Mrs. Porter in the spring.
O the moon shone bright on Mrs. Porter
And on her daughter
They wash their feet in soda water
Et O ces voix d'enfants, chantant dans la coupole!

Twit twit twit
Jug jug jug jug jug jug
So rudely forc'd.
Tereu

Unreal City
Under the brown fog of a winter noon
Mr. Eugenides, the Smyrna merchant
Unshaven, with a pocket full of currants

Ni jedwabnych chusteczek, niedopałków, ani
Też innych świadectw letnich nocy. Nimfy pierzchły.
Zniknęli nie podając adresów próżniaczy
Przyjaciele, synowie dyrektorów z Miasta.
Nad wodami Lemanu usiadłem, by płakać...
Słodka Tamizo, płyń cicho, zanim skończę pieśń —
Słodka Tamizo, płyń cicho — głuchą, krótką pieśń.
Ale nagle za sobą słyszę w wietrze mroźnym
Grzechot kości i chichot przeraźliwie głośny.
Szczur przemykał się miękko pośród traw i ziół
Wlokąc po niskim brzegu swój oślizły brzuch,
Kiedy łowiłem ryby w zatęchłym kanale,
W zimowym zmierzchu, blisko: na tyłach gazowni,
Rozmyślając o śmierci królewicza-brata
I zgonie króla-ojca, który umarł przed nim.
Nagie ciała bieleją na brzegu wśród błota,
Kości leżą na małym, niskim, suchym strychu,
Tylko szczur je pazurkiem potrąca czasami.
Lecz zdarza się, że w ciszy słyszę za plecami
Klaksonów i motorów rozgwar. Razem z nimi
Wczesną wiosną do pani Porter zjedzie Sweeney.
Nad panią Porter i jej córką młodą
Młody nów chełpi się urodą
A one nogi myją sodową wodą.
Et O ces voix d'enfants, chantant dans la coupole!

Ćwir ćwir ćwir
Zgrzyt zgrzyt zgrzyt zgrzyt zgrzyt zgrzyt
Zgwałconej okrutnie
Tereu

Miasto nierzeczywiste
Pod mgłą brunatną zimowego zmierzchu
Pan Eugenides, smyrneński handlowiec,
Nie ogolony, z garściami rodzynek w kieszeniach

C.i.f. London: documents at sight,
Asked me in demotic French
To luncheon at the Cannon Street Hotel
Followed by a weekend at the Metropole.

At the violet hour, when the eyes and back
Turn upward from the desk, when the human engine
[waits
Like a taxi throbbing waiting,
I Tiresias, though blind, throbbing between two lives,
Old man with wrinkled female breasts, can see
At the violet hour, the evening hour that strives
Homeward, and brings the sailor home from sea,
The typist home at teatime, clears her breakfast,
[lights
Her stove, and lays out food in tins.
Out of the window perilously spread
Her drying combinations touched by the sun's last
[rays,
On the divan are piled (at night her bed)
Stockings, slippers, camisoles, and stays.
I Tiresias, old man with wrinkled dugs
Perceived the scene, and foretold the rest —
I too awaited the expected guest.
He, the young man carbuncular, arrives,
A small house agent's clerk, with one bold stare,
One of the low on whom assurance sits
As a silk hat on a Bradford millionaire.
The time is now propitious, as he guesses,
The meal is ended, she is bored and tired,
Endeavours to engage her in caresses
Which still are unreproved, if undesired.
Flushed and decided, he assaults at once;
Exploring hands encounter no defence;
His vanity requires no response,
And makes a welcome of indifference.

(Do Londynu przybyły w porządku: na akredytywę)
Zaprosił mnie łamaną francuszczyzną
Najpierw na śniadanie do Cannon Street Hotel,
Potem zaś na miły week-end w Metropole.

W godzinę fioletową, gdy plecy i oczy
Podnoszą się znad biurek, gdy maszyna ludzka
Czeka jak taxi niecierpliwie drżące,
Ja, Tejrezjasz, dwa życia znający, choć ślepiec,
Widzę, starzec o piersiach zwiotczałych i pustych,
Jak do domów unosi godzina w fiolecie:
Żeglarza, który powraca z podróży,
Maszynistkę, co sprząta i zapala piecyk
I podgrzewa konserwy wygrzebane z puszek.
Nieprzezornie za oknem wywieszona schnie
Bielizna w ciepłym blasku wieczornego słońca,
Na kanapie, co w nocy jest posłaniem jej,
Staniki i pantofle leżą obok pończoch.
Ja, Tejrezjasz, starzec o zmiętych wymionach,
Przewidziałem, co będzie, zrozumiawszy to,
I czekałem, aż przyjdzie spodziewany gość.
Lecz oto jest już: krostowaty młodzik,
Drobny urzędniczyna. Brwi dumnie wzniesione,
Nędzna figura, co w próżności chodzi
Jak w jedwabnym cylindrze bradfordzki milioner.
Oto — jak się spodziewa — chwila odpowiednia,
Skończyła jeść i siedzi znużona i chłodna;
Wie, że choć niechęć okaże, to jednak
Pieszczotom jego bezwolnie się podda.
Niecierpliwie, gwałtownie szturmuje od razu,
Nie spotyka sprzeciwu ręka pełzająca,
Próżny — nie żąda od niej współudziału,
Ciesząc się z tego, że go nie odtrąca.

(And I Tiresias have foresuffered all
Enacted on this same divan or bed;
I who have sat by Thebes below the wall
And walked among the lowest of the dead.)
Bestows one final patronising kiss,
And gropes his way, finding the stairs unlit...

She turns and looks a moment in the glass,
Hardly aware of her departed lover;
Her brain allows one half-formed thought to pass:
'Well now that's done: and I'm glad it's over.'
When lovely woman stoops to folly and
Paces about her room again, alone,
She smoothes her hair with automatic hand,
And puts a record on the gramophone.

'This music crept by me upon the waters'
And along the Strand, up Queen Victoria Street.
O City city, I can sometimes hear
Beside a public bar in Lower Thames Street,
The pleasant whining of a mandoline
And a clatter and a chatter from within
Where fishmen lounge at noon: where the walls
Of Magnus Martyr hold
Inexplicable splendour of Ionian white and gold.

The river sweats
Oil and tar
The barges drift
With the turning tide
Red sails
Wide
To leeward, swing on the heavy spar.
The barges wash
Drifting logs

(I ja, Tejrezjasz, widziałem to wszystko,
Co jednakie jest w łóżku albo na tapczanie,
Ja, który siadywałem u Teb murów nisko
Przyjmując z ust umarłych słowa pożegnania.)
Na koniec ją ojcowskim pocałunkiem darzy
I po omacku stąpa w mrocznym korytarzu...

Odwróciwszy się, w lustro spogląda ze smutkiem,
Nie pamiętając, czy tu był przed chwilą.
I słyszy w sobie tylko tę myśl krótką:
„Ach, jak to dobrze, że już się skończyło".
Gdy z drogi cnoty schodzi pani piękna
I w samotności bada grzechu powód,
Długie włosy upiąwszy obojętną ręką
Na gramofonie kładzie płytę nową.

„Muzyka płynęła ku mnie sponad wód",
Biegła po Strandzie, wzdłuż Victoria Street.
O Miasto, miasto, dobiega mnie tu,
Kiedy stoję przed barem na Lower Thames Street,
Słodki dźwięk wywiedziony z mandoliny strun
I brzęk, i hałas z wewnątrz, gdzie rybaków tłum
Zbiera się o dwunastej: tuż obok u ścian
Magnusa Męczennika, skąd lśni raz po raz
Jońskiej bieli i złota niepojęty blask

Rzeka spocona
Ropa i smar
Łódź wypełnioną
Unosi prąd
Żagle czerwone
Chwytają wiatr
W nagłym obrocie maszty się gną.
Barka w fal grzywach
Naprzeciw pniom

Down Greenwich reach
Past the Isle of Dogs.
Weialala leia
Wallala leialala

Elizabeth and Leicester
Beating oars
The stern was formed
A gilded shell
Red and gold
The brisk swell
Rippled both shores
Southwest wind
Carried down stream
The peal of bells
White towers
Weialala leia
Wallala leialala

'Trams and dusty trees.
Highbury bore me. Richmond and Kew
Undid me. By Richmond I raised my knees
Supine on the floor of a narrow canoe.'

'My feet are at Moorgate, and my heart
Under my feet. After the event
He wept. He promised "a new start".
I made no comment. What should I resent?'

'On Margate Sands.
I can connect
Nothing with nothing.
The broken fingernails of dirty hands.
My people humble people who expect
Nothing.'
la la

Ku Greenwich spływa
Za Wyspę Psią.
Weialala leia
Wallala leialala

Elżbieta i Leicester
Hej równo ster
Wiosła tną wodę
Muszli ma kształt
Łódź rudozłota
Gwałtowna fala
Brzegi oddala
Łagodny wiatr
Wzdłuż nurtu niesie
Dzwonów dźwięk
Z białych wież
Weialala leia
Wallala leialala

„Tramwaje i drzewa obsypane pyłem.
Highbury mnie zrodziło, a Richmond i Kew
Zgubiły mnie. W Richmond nogi rozchyliłam
Leżąc na wznak na wąskim dnie jednego z czółn."

„W Moorgate są moje stopy, a serce moje
Pod stopami. Gdy wygasł ogień w jego krwi,
Płakał i obiecywał: «Zaczniemy we dwoje
Nowe życie». Nie wierząc nie mówiłam nic."

„W Margate na piasku
Mogę połączyć
Z niczym nic,
Brudne ręce, paznokci drzazgi.
Moi biedni, nie oczekujący
Nic."
la la

To Carthage then I came

Burning burning burning burning
O Lord Thou pluckest me out
O Lord Thou pluckest

burning

IV. DEATH BY WATER

Phlebas the Phoenician, a fortnight dead,
Forgot the cry of gulls, and the deep sea swell
And the profit and loss.
A current under sea
Picked his bones in whispers. As he rose and fell
He passed the stages of his age and youth
Entering the whirlpool.
Gentile or Jew
O you who turn the wheel and look to windward,
Consider Phlebas, who was once handsome and tall as you.

V. WHAT THE THUNDER SAID

After the torchlight red on sweaty faces
After the frosty silence in the gardens
After the agony in stony places
The shouting and the crying
Prison and palace and reverberation
Of thunder of spring over distant mountains
He who was living is now dead
We who were living are now dying
With a little patience
Here is no water but only rock
Rock and no water and the sandy road

Do Kartaginy przybyłem wówczas

Płonąc płonąc płonąc płonąc
O Panie Tyś wydarł mnie
O Panie Tyś wydarł

płonąc

IV. ŚMIERĆ PRZEZ WODĘ

Flebas Fenicjanin, martwy już od dwu tygodni
Zapoznał kołysanie morza i mew skwir,
I zysk, i stratę.
Szepcząc nurt podwodny
Opływał jego kości. Zanim wstąpił w wir,
Powrócił ku młodości i życie powtórzył
Wznosząc się i spadając.
Poganin czy Żyd,
Ty, który kręcąc kołem zmierzasz w stronę burzy,
Bacz: i Flebas był piękny i smukły jak ty.

V. CO GROM OZNAJMIŁ

Po krwawych błyskach łuczyw na twarzach w dżdżu potu
Po lodowatej ciszy wśród ogrodów
Po złym konaniu na kamiennych placach
Krzyki i lament
Pałac lochy echo
Wiosennej burzy na odległych górach
Który był żywy oto jest umarły
Którzyśmy żywi byli umieramy oto
Nie bez cierpliwości

Tu nie ma wody tylko naga skała
Skała brak wody i piaszczysta droga

The road winding above among the mountains
Which are mountains of rock without water
If there were water we should stop and drink
Amongst the rock one cannot stop or think
Sweat is dry and feet are in the sand
If there were only water amongst the rock
Dead mountain mouth of carious teeth that cannot
[spit
Here one can neither stand nor lie nor sit
There is not even silence in the mountains
But dry sterile thunder without rain
There is not even solitude in the mountains
But red sullen faces sneer and snarl
From doors of mudcracked houses
If there were water
And no rock
If there were rock
And also water
And water
A spring
A pool among the rock
If there were the sound of water only
Not the cicada
And dry grass singing
But sound of water over a rock
Where the hermit-thrush sings in the pine trees
Drip drop drip drop drop drop drop
But there is no water

Who is the third who walks always beside you?
When I count, there are only you and I together
But when I look ahead up the white road
There is always another one walking beside you
Gliding wrapt in a brown mantle, hooded
I do not know whether a man or a woman
— But who is that on the other side of you?

Która się wspina wysoko na góry
Góry ze skał są i nie ma tu wody
Gdyby tu była stanąłbyś i pił
Wśród skał nie staje i nie myśli nikt
Pot jest tu suchy nogi więzi piasek
Ach gdybyż woda spośród skał trysnęła
Martwa gór paszcza przez zęby nie pluje
Nikt się by usiąść tu nie zatrzymuje
Tu pośród szczytów ciszy nawet nie ma
Tylko jałowy grzmot bez kropli deszczu
I samotności w górach nawet nie ma
Tylko złe twarze drwią chmurnie i warczą
Spoza drzwi lichych spękanych lepianek
Gdyby tu była woda
A nie skała
Gdyby była skała
A także woda
Woda
Źródło
Krynica wśród skał
Gdyby był tylko kojący dźwięk wody
Nie śpiew cykady
Czy szmer wyschłej trawy
Ale głos wody drążącej nurt w skale
Gdzie drozd-pustelnik śpiewa spośród sosen
Kap kap kap kap kap kap kap
Ale tu nie ma wody

Kto jest ten trzeci, który idzie obok?
Kiedy liczę, jesteśmy tylko ty i ja,
Lecz kiedy spojrzę przed siebie w biel drogi,
Zawsze jest tam ktoś jeszcze, wędruje przy tobie,
Spowinięty w brunatny płaszcz, z zakrytą twarzą.
Nie wiem: mężczyzna to czy też kobieta...
— Kim jest, kto idzie przy twoim ramieniu?

What is that sound high in the air
Murmur of maternal lamentation
Who are those hooded hordes swarming
Over endless plains, stumbling in cracked earth
Ringed by the flat horizon only
What is the city over the mountains
Cracks and reforms and bursts in the violet air
Falling towers
Jerusalem Athens Alexandria
Vienna London
Unreal
A woman drew her long black hair out tight
And fiddled whisper music on those strings
And bats with baby faces in the violet light
Whistled, and beat their wings
And crawled head downward down a blackened wall
And upside down in air were towers
Tolling reminiscent bells, that kept the hours
And voices singing out of empty cisterns and
[exhausted wells.

In this decayed hole among the mountains
In the faint moonlight, the grass is singing
Over the tumbled graves, about the chapel
There is the empty chapel, only the wind's home.
It has no windows, and the door swings,
Dry bones can harm no one.
Only a cock stood on the rooftree
Co co rico co co rico
In a flash of lightning. Then a damp gust
Bringing rain

Ganga was sunken, and the limp leaves
Waited for rain, while the black clouds
Gathered far distant, over Himavant.
The jungle crouched, humped in silence.
Then spoke the thunder

Jakiż dźwięk zawisł wysoko w powietrzu
Bolesny pomruk matczynego szlochu
Kim są ci ludzie w kapturach pędzący
Poprzez wykroty, zalali równinę
Zamkniętą tylko płaskim horyzontem
Co to za miasto ponad gór szczytami
W fioletowym powietrzu gnie się, pęka, łączy
Runęły wieże
Jerozolima Ateny Aleksandria
Wiedeń i Londyn
Nierzeczywiste
Naciągnąwszy jak struny włosy czarne, długie,
Kobieta z nich wywiodła melodyjną frazę,
Wśród iskier fioletowych w skrzydła bijąc z hukiem
Gwizdały nietoperze o dziecięcej twarzy
I pełzały w dół głową po ścianach sczerniałych.
Dzwoniąc wspomnieniem dzwonów mierzących godziny
W powietrzu odwrócone na dół wieże trwały
I pieśni z próżnych cystern i wyschniętych krynic.

W zapadłej dziurze pomiędzy górami
Trawy śpiewają w poświacie księżyca
Koło kaplicy przy zapadłych grobach.
Oto pusta kaplica, mieszkanie dla wichrów,
Nie ma okien, wiatr tylko jej drzwiami kołysze,
I wyschłe kości, które nie skrzywdzą nikogo.
Na szczycie dachu stanął jeno kogut:
Kukuryku kukuryku
W ogniu błyskawicy. Wówczas wilgotny powiew
Deszcz zapowiedział

Ganges wysychał, nieruchome liście
Na deszcz czekały, a tymczasem chmury
Kłębiły się daleko, aż nad Himawant.
Dżungla przypadła do ziemi wśród ciszy.
Wtedy odezwał się grom

DA
Datta: what have we given?
My friend, blood shaking my heart
The awful daring of a moment's surrender
Which an age of prudence can never retract
By this, and this only, we have existed
Which is not to be found in our obituaries
Or in memories draped by the beneficent spider
Or under seals broken by the lean solicitor
In our empty rooms
DA
Dayadhvam: I have heard the key
Turn in the door once and turn once only
We think of the key, each in his prison
Thinking of the key, each confirms a prison
Only at nightfall, aethereal rumours
Revive for a moment a broken Coriolanus
DA
Damyata: The boat responded
Gaily, to the hand expert with sail and oar
The sea was calm, your heart would have responded
Gaily, when invited, beating obedient
To controlling hands

I sat upon the shore
Fishing, with the arid plain behind me
Shall I at least set my lands in order?
London Bridge is falling down falling down falling
[down
Poi s'ascose nel foco che gli affina
Quando fiam uti chelidon — O swallow swallow
Le Prince d'Aquitaine à la tour abolie
These fragments I have shored against my ruins
Why then Ile fit you. Hieronymo's mad againe.
Datta. Dayadhvam. Damyata.
Shantih shantih shantih

DA
Datta: cośmy ofiarowali?
Mój przyjacielu, krew wzburzoną w sercu
Przeraźliwą odwagę chwili wyrzeczenia
Czego nie zatrze wiek mądrej rozwagi
Przez to, jedynie przez to trwaliśmy przy życiu
Choć o tym milczeć będą nekrologi
Nie znaleźć tego wśród starych pamiątek
Ni pod pieczęcią którą złamie rejent
W pustych po nas pokojach
DA
Dayadhvam: słyszałem, jak klucz
Obrócił się w zamku raz jeden jedyny,
Uwięziony, o kluczu myśli każdy z nas
I myśląc o nim, utwierdza więzienie.
Tylko o zmierzchu w niebiańskich widzeniach
Zdruzgotany Koriolan ożywa na chwilę
DA
Damyata: łódź odpowiadała
Radośnie dłoni biegłej w żaglach i we wiosłach
Morze było spokojne. Gdybyś tylko pragnął,
I serce by słuchało radośnie, uległe
Kierującym dłoniom.

Siedziałem na brzegu
Łowiąc ryby. Poza mną jałowa równina.
Czy ład utwierdzę w swoich posiadłościach?
Most Londyński wali się wali się wali się
Poi s'ascose nel foco che gli affina
Quando fiam uti chelidon — Jaskółko jaskółko
Le Prince d'Aquitaine à la tour abolie
Urywki te niech wesprą mój pałac w ruinie
Stanie się, tak jak pragniesz. Hieronim szalony.
Datta. Dayadhvam. Damyata.

Śanti śanti śanti

Andrzej Piotrowski

Not only the title, but the plan and a good deal of the incidental symbolism of the poem were suggested by Miss Jessie L. Weston's book on the Grail legend: *From Ritual to Romance* (Cambridge). Indeed, so deeply am I indebted, Miss Weston's book will elucidate the difficulties of the poem much better than my notes can do; and I recommend it (apart from the great interest of the book itself) to any who think such elucidation of the poem worth the trouble. To another work of anthropology I am indebted in general, one which has influenced our generation profoundly; I mean *The Golden Bough*; I have used especially the two volumes *Adonis, Attis, Osiris.* Anyone who is acquainted with these works will immediately recognise in the poem certain references to vegetation ceremonies.

I. The Burial of the Dead

Line 20. Cf. Ezekiel II, I.

23. Cf. Ecclesiastes XII, V.

31. V. Tristan und Isolde, I, verses 5—8.

42. Id. III, verse 24.

46. I am not familiar with the exact constitution of the Tarot pack of cards, from which I have obviously departed to suit my own convenience. The Hanged Man, a member of the traditional pack, fits my purpose in two ways: because he is associated in my mind with the Hanged God of Frazer, and because I associate him with the hooded figure in the passage of the disciples to Emmaus in Part V. The Phoenician Sailor and the Merchant appear later; also the 'crowds of people', and Death by Water is executed in Part IV. The Man with Three Staves (an authentic member of the Tarot pack) I associate, quite arbitrarily, with the Fisher King himself.

60. Cf. Baudelaire:

> 'Fourmillante cité, cité pleine de rêves,
> 'Où le spectre en plein jour raccroche le passant.'

Nie tylko tytuł, ale także plan oraz poważna część użytych w poemacie symboli powstały pod wpływem książki panny Jessie L. Weston o legendzie Graala: *From Ritual to Romance* (Cambridge). Tak, jestem w poważnym stopniu jej dłużnikiem. Praca panny Weston wyjaśni lepiej trudności utworu, niż mogłyby to uczynić moje przypisy; polecam ją (niezależnie od tego, że sama książka jest niezwykle zajmująca) każdemu, kto sądzi, że takie wyjaśnienie poematu warte jest trudu. Wiele zawdzięczam również pewnemu dziełu z zakresu antropologii, które wywarło poważny wpływ na nasze pokolenie; myślę o *The Golden Bough;* posługiwałem się przede wszystkim dwoma tomami: *Adonis, Attis, Osiris.* Kto zna wspomniane książki, natychmiast rozpozna w poemacie odwołanie się do obrzędów roślinnych.

I. Grzebanie umarłych

Werset 20. Por. *Ez.* 2, 1.

23. Por. *Ekle.* 12, 5.

31. Patrz: *Tristan und Isolde* I, w. 5—8.

42. *Tamże* III, w. 24.

46. Nie znam wszystkich figur talii kart Tarota, posługiwałem się tylko tymi, jakie były mi niezbędne dla celów artystycznych. Wisielec — karta z tradycyjnej talii — służy moim zamysłom podwójnie: gdyż kojarzy się w moim umyśle z Powieszonym Bogiem Frazera oraz dlatego, że łączę ją z zakapturzoną postacią w ustępie o wędrówce uczniów do Emaus w części V. Żeglarz Fenicki i Kupiec zjawiają się później, podobnie jak „tłum ludzi"; natomiast Śmierć przez Wodę dokonuje się w części IV. Człowieka z Trzema Pałkami (to także autentyczna karta Tarota) kojarzę — całkiem arbitralnie — z samym Królem Rybakiem.

60. Por. Baudelaire:

„Fourmillante cité, cité pleine de rêves
Où le spectre en plein jour raccroche le passant."

63. Cf. Inferno III, 55—57:

'si lunga tratta
di gente, ch'io non avrei mai creduto
che morte tanta n'avesse disfatta.'

64. Cf. Inferno IV, 25—27:

'Quivi, secondo che per ascoltare,
'non avea pianto, ma' che di sospiri,
'che l'aura eterna facevan tremare.'

68. A phenomenon which I have often noticed.

74. Cf. the Dirge in Webster's *White Devil.*

76. V. Baudelaire, Preface to *Fleurs du Mal.*

II. A Game of Chess

77. Cf. *Antony and Cleopatra,* II, II, 1. 190.

92. Laquearia. V. *Aeneid,* I, 726:
dependant lychni laquearibus aureis incensi, et noctem flammis funalia vincunt.

98. Sylvan scene. V. Milton, *Paradise Lost,* IV, 140.

99. V. Ovid, *Metamorphoses,* VI, Philomela.

100. Cf. Part III, 1. 204.

115. Cf. Part III, 1. 195.

118. Cf. Webster: 'Is the wind in that door still?'

126. Cf. Part I, 1. 37, 48.

138. Cf. the game of chess in Middleton's *Women beware Women.*

III. The Fire Sermon

176. V. Spenser, *Prothalamion.*

192. Cf. *The Tempest,* I, II.

196. Cf. Marvell, *To His Coy Mistress.*

197. Cf. Day, *Parliament of Bees*:

'When of the sudden, listening, you shall hear,
'A noise of horns and hunting, which shall bring
'Actaeon to Diana in the spring,
'Where all shall see her naked skin...'

199. I do not know the origin of the ballad from which these lines are taken: it was reported to me from Sydney, Australia.

63. Por. *Inferno* III, 55—57:

"si lunga tratta
di gente, ch'io non avrei mai creduto
che morte tanta n'avesse disfatta".

64. Por. *Inferno* IV, 25—27:

Quivi, secondo che per ascoltare,
non avea pianto, ma' che di sospiri,
che l'aura eterna facevan tremare."

68. Zjawisko to niejednokrotnie obserwowałem.
74. Por. Śpiew pogrzebowy w *White Devil* Webstera
76. Patrz: Baudelaire *Fleurs du Mal,* wstęp.

II. Gra w szachy

77. Por. *Antony and Cleopatra* II, 2, w. 100.
92. Laquearia. Patrz *Eneida,* I, 726:

„dependant lychni laquearibus aureis incensi, et noctem flammis funalia vincunt."

98. Leśna scena. Patrz: Milton *Paradise Lost* IV, 140.
99. Patrz: Owidiusz *Metamorphoses* VI, Philomela.
100. Por. część III, w. 204.
115. Por. część III, w. 195.
118. Por. Webster: "Is the wind in that door still?"
126. Por. część I, w. 37, 48.
138. Por. gra w szachy w *Women beware Women* Middletona.

III. Kazanie ogniste

176. Patrz: Spenser *Prothalamion.*
192. Por. *The Tempest* I, 2.
196. Por. Marvell *To His Coy Mistress.*
197. Por. Day *Parliament of Bees:*

"When of the sudden, listening, you shall hear,
A noise of horns and hunting, which shall bring
Actaeon to Diana in the spring,
Where all shall see her naked skin..."

199. Nie znam pochodzenia ballady, z której zapożyczyłem te wiersze; przysłano mi ją z Sydney w Australii.

202. V. Verlaine, *Parsifal.*

210. The currants were quoted at a price 'carriage and draft.

218. Tiresias, although a mere spectator and not indeed a 'character', is yet the most important personage in the poem, uniting all the rest. Just as the one-eyed merchant, seller of currants, melts into the Phoenician Sailor, and the latter is not wholly distinct from Ferdinand Prince of Naples, so all the women are one woman, and the two sexes meet in Tiresias. What Tiresias *sees*, in fact, is the substance of the poem. The whole passage from Ovid is of great anthropological interest:

„...'Cum Iunone iocos et maior vestra profecto est
Quam, quae contingit maribus' dixisse, 'voluptas'.
Illa negat; placuit quae sit sententia docti
Quaerere Tiresiae: venus huic erat utraque nota.
Nam duo magnorum viridi coeuntia silva
Corpora serpentum baculi violaverat ictu
Deque viro factus, mirabile, femina septem
Egerat autumnos; octavo rursus eodem
Vidit et 'est vestrae si tanta potentia plagae',
Dixit 'ut auctoris sortem in contraria mutet,
Nunc quoque vos feriam!' percussis anguibus isdem
Forma prior rediit genetivaque venit imago.
Arbiter hic igitur sumptus de lite iocosa
Dicta Iovis firmat; gravius Saturnia iusto
Nec pro materia fertur doluisse suique
Iudicis aeterna damnavit lumina nocte,
At pater omnipotens (neque enim licet intrita cuiquam
Facta dei fecisse deo) pro lumine adempto
Scire futura dedit poenamque levavit honore."

221. This may not appear as exact as Sappho's lines, but I had in mind the 'longshore' or 'dory' fisherman, who returns at nightfall.

202. Patrz: Verlaine *Parsifal.*

210. Cenę rodzynków oznaczono z zastrzeżeniem „carriage and insurance free to London"; list frachtowy itp. miały być wręczone nabywcy przy płaceniu rachunku przekazem.

218. Tejrezjasz, chociaż tylko widz i wcale nie „bohater", jest jednak najważniejszą postacią w poemacie, jednoczącą wszystkie pozostałe. Podobnie jak jednooki kupiec, sprzedawca rodzynek, przemienia się w Żeglarza Fenickiego, ten ostatni zaś nie jest zupełnie odmienny od Ferdynanda, księcia Neapolu, tak wszystkie kobiety są jedną kobietą, a dwie płci spotykają się w Tejrezjaszu. To, co Tejrezjasz w i d z i, jest — w istocie — miąższem poematu. Cały fragment z Owidiusza jest niezwykle interesujący z antropologicznego punktu widzenia:

"...'Cum Iunone iocos et maior vestra profecto est
Quam, quae contingit maribus', dixisse, 'voluptas'.
Illa negat; placuit quae sit sententia docti
Quaerere Tiresiae: venus huic erat utraque nota.
Nam duo magnorum viridi coeuntia silva
Corpora serpentum baculi violaverat ictu
Deque viro factus, mirabile, femina septem
Egerat autumnos; octavo rursus eodem
Vidit et 'est vestrae si tanta potentia plagae',
Dixit 'ut auctoris sortem in contraria mutet,
Nunc quoque vos feriam!' percussis anguibus isdem
Forma prior rediit genetivaque venit imago.
Arbiter hic igitur sumptus de lite iocosa
Dicta Iovis firmat; gravius Saturnia iusto
Nec pro materia fertur doluisse suique
Iudicis aeterna damnavit lumina nocte,
At pater omnipotens (neque enim licet intrita
[cuiquam
Facta dei fecisse deo) pro lumine adempto
Scire futura dedit poenamque levavit honore."

221. Werset ten nie może równać się w dokładności ze strofą Safony, ale miałem na myśli przybrzeżnego rybaka-„płotkarza", który wraca z zapadnięciem nocy.

253. V. Goldsmith, the song in *The Vicar of Wakefield*.

257. V. *The Tempest*, as above.

264. The interior of St. Magnus Martyr is to my mind one of the finest among Wren's interiors. See *The Proposed Demolition of Nineteen City Churches:* (P. S. King & Son, Ltd.).

266. The Song of the (three) Thames-daughters begins here. From line 292 to 306 inclusive they speak in turn. V. *Götterdämmerung*, III, I: the Rhine-daughters.

279. V. Froude, *Elizabeth*, Vol. I, ch. IV, letter of De Quadra to Philip of Spain:

'In the afternoon we were in a barge, watching the games on the river. (The queen) was alone with Lord Robert and myself on the poop, when they began to talk nonsense, and went so far that Lord Robert at last said, as I was on the spot there was no reason why they should not be married if the queen pleased.'

293. Cf. *Purgatorio*, V, 133:

'Ricorditi di me, che son la Pia;
'Siena mi fe', disfecemi Maremma.'

307. V. St. Augustine's *Confessions*: 'to Carthage then I came, where a cauldron of unholy loves sang all about mine ears.'

308. The complete text of the Buddha's Fire Sermon (which corresponds in importance to the Sermon on the Mount) from which these words are taken, will be found translated in the late Henry Clarke Warren's *Buddhism in Translation* (Harvard Oriental Series). Mr. Warren was one of the great pioneers of Buddhist studies in the Occident.

309. From St. Augustine's *Confessions* again. The collocation of these two representatives of eastern and western asceticism, as the culmination of this part of the poem, is not an accident.

V. What the Thunder said

In the first part of Part V three themes are employed: the journey to Emmaus, the approach to the Chapel Peri-

253. Patrz: Goldsmith *The Vicar of Wakefield*, pieśń.

257. Patrz: *The Tempest*, j. w.

264. Wnętrze Św. Magnusa Męczennika jest — w moim odbiorze — jednym z najwspanialszych wnętrz Wrena. Patrz: *The Proposed Demolition of Nineteen City Churches* (P. S. King & Son, Ltd.).

266. Tu zaczyna się śpiew (trzech) cór Tamizy. Od 292 do 306 wersetu włącznie przemawiają one kolejno. Patrz: *Götterdämmerung* III, 1: córy Renu.

279. Patrz: Froude *Elisabeth I*, rozdz. IV, list De Quadra do Filipa Hiszpańskiego:

„Po południu znaleźliśmy się na barce, skąd przyglądaliśmy się zabawom na rzece. (Królowa) była sama z lordem Robertem i ze mną na rufie, gdy zaczęli mówić głupstwa i zaszli tak daleko, że lord Robert powiedział w końcu, iż — ponieważ ja byłem świadkiem — nie widzi powodu, by nie mogli wstąpić w związki małżeńskie, jeśli królowa wyrazi życzenie".

293. Por. *Purgatorio* V, 133:

"Ricorditi di me, che son la Pia;
'Siena mi fe', disfecemi Maremma."

307. Patrz: *Wyznania* św. Augustyna: „Przybyłem do Kartaginy i dokoła mnie wrzało jak w kotle od haniebnych miłostek".

308. Pełny tekst przekładu Kazania Ognistego Buddy (które dorównuje pod względem ważkości Kazaniu na Górze) można znaleźć w książce Henry Clarke Warrena *Buddhism in Translation*. Pan Warren był jednym z wielkich prekursorów studiów nad buddyzmem na Zachodzie.

309. I znów z *Wyznań* św. Augustyna. Umieszczenie obok siebie tych dwóch przedstawicieli wschodniego i zachodniego ascetyzmu jako punktu kulminacyjnego tej części poematu nie jest dziełem przypadku.

V. Co grom oznajmił

W początkowych fragmentach części V użyto trzech tematów: wędrówka do Emaus, zbliżanie się do Niebezpiecznej

lous (see Miss Weston's book) and the present decay of eastern Europe.

357. This is *Turdus aonalaschkae pallasii*, the hermit-thrush which I have heard in Quebec Province. Chapman says *(Handbook of Birds of Eastern North America)* 'it is most at home in secluded woodland and thickety retreats... Its notes are not remarkable for variety of volume, but in purity and sweetness of tone and exquisite modulation they are unequalled'. Its 'water-dripping song' is justly celebrated.

360. The following lines were stimulated by the account of one of the Antarctic expeditions (I forget which, but I think one of Shackleton's): it was related that the party of explorers, at the extremity of their strength, had the constant delusion that there was *one more member* than could actually be counted.

366—76. Cf. Hermann Hesse, *Blick ins Chaos*: 'Schon ist halb Europa, schon ist zumindest der halbe Osten Europas auf dem Wege zum Chaos, fährt betrunken im heiligen Wahn am Abgrund entlang und singt dazu, singt betrunken und hymnisch wie Dmitri Karamasoff sang. Ueber diese Lieder lacht der Bürger beleidigt, der Heilige und Seher hört sie mit Tränen'.

401. 'Datta, dayadhvam, damyata' (Give, sympathise, control). The fable of the meaning of the Thunder is found in the *Brihadaranyaka-Upanishad*, 5, I. A translation is found in Deussen's *Sechzig Upanishads des Veda*, p. 489.

407. Cf. Webster, *The White Devil*, V, VI:

> '...they'll remarry
> Ere the worm pierce your winding-sheet, ere the spider
> Make a thin curtain for your epitaphs.'

411. Cf. *Inferno*, XXXIII, 46:

> 'ed io sentii chiavar l'uscio di sotto
> all' orribile torre.'

Also F. H. Bradley, *Appearance and Reality*, p. 346. 'My external sensations are no less private to myself than are my thoughts or my feelings. In either case my experience falls within my own circle, a circle closed on the outside; and, with all its elements alike, every sphere is opaque to

Kaplicy (patrz książka panny Weston) oraz obecna sytuacja w Europie wschodniej.

357. Jest to *Turdus aonalaschkae pallasii*, drozd-pustelnik, którego słyszałem w prowincji Quebec. Chapman pisze *(Handbook of Birds of Eastern North America)*, że „zamieszkuje rzadko odwiedzane przez człowieka obszary leśne i gęstwinne ustronia. (...) Jego śpiew nie wyróżnia się bogactwem skali, lecz jest niezrównany w czystości i słodyczy tonów oraz doskonałości modulacji". Słusznie więc zachwyca się powszechnie jego „kapiącym" śpiewem.

360. Poniższe wiersze zawdzięczają swoje powstanie sprawozdaniu jednej z ekspedycji na Antarktydę (nie pamiętam której, wydaje się, że Shackletona); czytamy tam, że grupa podróżników miała stałe złudzenie, iż jest o j e d n ą o s o b ę w i ę c e j, niż było w istocie.

366—376. Por. Herman Hesse *Blick ins Chaos:* „Schon ist halb Europa, schon ist zumindest der halbe Osten Europas auf dem Wege zum Chaos, fährt betrunken im heiligen Wahn am Abgrunt entlang und singt dazu, singt betrunken und hymnisch wie Dmitri Karamasoff sang. Ueber diese Lieder lacht der Bürger beleidigt, der Heilige und Seher hört sie mit Tränen."

401. "Datta, dayadhwam, damyata" (dawaj, współczuj, czuwaj). Przypowieść o znaczeniu gromu można znaleźć w *Brihadaranyaka-Upanishad* 5, 1. Przekład znajdziemy w książce Deussena *Sechzig Upanishade des Veda* s. 489.

407. Por. Webster *The White Devil* V, 6

"...they'll remarry
Ere the worm pierce your winding — sheet, ere [the spider
Make a thin curtain for your epitaphs".

411. Por. *Inferno* XXXIII, 46:

"ed io sentii chiavar l'uscio di sotto
all' orribile torre".

Patrz także F. H. Bradley *Appearance and Reality* s. 346: „Moje wrażenia zewnętrzne są nie mniej osobiste niż moje myśli i uczucia. W każdym razie moje doświadczenie wchodzi w mój własny krąg, krąg zamknięty na zewnątrz; i — zachowując identyczność wszystkich elementów — każda sfera jest nieprzejrzysta dla innych, które ją otaczają. Sło-

the others which surround it... In brief, regarded as an existence which appears in a soul, the whole world for each is peculiar and private to that soul.'

424. V. Weston: *From Ritual to Romance*; chapter on the Fisher King.

427. V. *Purgatorio*, XXVI, 148.

'„Ara vos prec aquella valor
„que vos guida al som de l'escalina,
„sovegna vos a temps de ma dolor."
Poi s'ascose nel foco che gli affina.'

428. V. *Pervigilium Veneris*. Cf. Philomela in Parts II and III.

429. V. Gerard de Nerval, Sonnet *El Desdichado*.

431. V. Kyd's *Spanish Tragedy*.

433. Shantih. Repeated as here, a formal ending to an Upanishad. 'The Peace which passeth understanding' is our equivalent to this word.

wem: rozpatrywany jako byt, który jawi się duszy, cały świat jest odrębny i właściwy tylko dla niej."

424. Patrz: Weston *From Ritual to Romance*, rozdział o Królu Rybaku.

427. Patrz *Purgatorio* XXVI, 148:

"Ara vos prec aquella valor
que vos guida al som de l'escalina,
sovegna vos a temps de ma dolor.
Poi s'ascose nel foco che gli affina."

428. Patrz *Pervigilium Veneris*. Por. Filomela w częściach I i III.

429. Patrz sonet *El Desdichado* Gerarda de Nerval.

431. Patrz *Spanish Tragedy* Kyda.

433. Śanti. Powtórzone trzykrotnie to właściwe zakończenie Upaniszady. Odpowiednikiem tego słowa jest: „Pokój, który przechodzi pojęcie".

THE HOLLOW MEN

Mistah Kurtz — he dead.
A penny for the Old Guy

I

We are the hollow men
We are the stuffed men
Leaning together
Headpiece filled with straw. Alas!
Our dried voices, when
We whisper together
Are quiet and meaningless
As wind in dry grass
Or rat's feet over broken glass
In our dry cellar

Shape without form, shade without colour,
Paralysed force, gesture without motion;

Those who have crossed
With direct eyes, to death's other Kingdom
Remember us — if at all — not as lost
Viclent souls, but only
As the hollow men
The stuffed men.

PRÓŻNI LUDZIE

Pan Kurtz... on umrzeć.
A penny for the Old Guy

I

My próżni ludzie
My wypchani ludzie
Podpieramy się wzajem
Niestety w głowach słoma
Kiedy do siebie szepczemy
Ciche i bez znaczenia
Są nasze wyschłe głosy
Jak wiatr dmący przez osty
Jak szczurze łapki na rozbitym szkle
W naszej suchej piwnicy

Kształty bez formy cienie bez koloru
Zastygła siła i gesty bez ruchu

Ci którzy weszli nie spuszczając oczu
W inne Królestwo śmierci
Wspomną jeżeli wspomną
Nie dusze gwałtowne
Lecz ludzi wydrążonych
Lecz wypchanych ludzi

II

Eyes I dare not meet in dreams
In death's dream kingdom
These do not appear:
There, the eyes are
Sunlight on a broken column
There, is a tree swinging
And voices are
In the wind's singing
More distant and more solemn
Than a fading star.

Let me be no nearer
In death's dream kingdom
Let me also wear
Such deliberate disguises
Rat's coat, crowskin, crossed staves
In a field
Behaving as the wind behaves
No nearer —

Not that final meeting
In the twilight kingdom

III

This is the dead land
This is cactus land
Here the stone images
Are raised, here they receive
The supplication of a dead man's hand
Under the twinkle of a fading star.

Is it like this
In death's other kingdom
Waking alone

II

Oczu napotkać w snach się nie odważę
W sennym królestwie śmierci
Nigdy się nie ukażą
Tam oczyma będzie
Blask słońca w kalekiej kolumnie
Tam drzewo w kołysaniu
I głosy tam będą
Jak wiatr w liści szumie
Bardziej odległe bardziej uroczyste
Niż gwiazda co traci blask

Obym nie stał bliżej
Sennego śmierci królestwa
Niech wdzieję jak wszyscy
Takie wymyślne przebranie
Sierść szczurzą krucze pióra
Patyki jak w polu strach
Niech chylę się jak wieje wiatr
Nie bliżej

Niech się oddali ostatnie spotkanie
W mrocznym królestwie

III

Oto kraina martwa
Kraina kaktusów
Gdzie przed wzniesionymi
Posągami z kamienia
Dłoń umarłego wzywa łaski głazu
Pod migotaniem spadającej gwiazdy

I czy jest tak właśnie
W innym królestwie śmierci
Budzimy się samotni

At the hour when we are
Trembling with tenderness
Lips that would kiss
Form prayers to broken stone.

IV

The eyes are not here
There are no eyes here
In this valley of dying stars
In this hollow valley
This broken jaw of our lost kingdoms

In this last of meeting places
We grope together
And avoid speech
Gathered on this beach of the tumid river

Sightless, unless
The eyes reappear
As the perpetual star
Multifoliate rose
Of death's twilight kingdom
The hope only
Of empty men.

V

Here we go round the prickly pear
Prickly pear prickly pear
Here we go round the prickly pear
At five o'clock in the morning.

Between the idea
And the reality

W chwili kiedy ciało
Przenika czułość
I wargi co chcą pocałunków
Do strzaskanego modlą się kamienia

IV

Tu nie są oczy
Oczu tutaj nie ma
W mrocznej dolinie gwiazd umierających
W tej dolinie próżnej
Złamanej szczęce naszych dawnych królestw

W tym ostatnim miejscu spotkania
Szukamy się po omacku
I słów unikając
Stajemy w piasku nad rzeką obrzmiałą

Niewidomi zanim
Oczy nie zjawią się znowu
Jak gwiazda nieustająca
Stulistna róża
Mrocznego królestwa śmierci
Nadzieja tylko
Pustych ludzi

V

I okrążamy kolczasty kłąb
Kolczasty kłąb kolczasty kłąb
I okrążamy kolczasty kłąb
O piątej godzinie rano

Pomiędzy myślą
A rzeczywistością

Between the motion
And the act
Falls the Shadow

For Thine is the Kingdom

Between the conception
And the creation
Between the emotion
And the response
Falls the Shadow

Life is very long

Between the desire
And the spasm
Between the potency
And the existence
Between the essence
And the descent
Falls the Shadow

For Thine is the Kingdom

For Thine is
Life is
For Thine is the

This is the way the world ends
This is the way the world ends
This is the way the world ends
Not with a bang but a whimper.

Pomiędzy zamiarem
A czynem
Kładzie się Cień
Albowiem Twoje jest Królestwo

Pomiędzy pomysłem
A dziełem
Pomiędzy wzruszeniem
A odczuciem
Kładzie się Cień
Życie jest bardzo długie

Pomiędzy żądzą
A spazmem rozkoszy
Pomiędzy możnością
A istnieniem
Pomiędzy istotą
A jej zstąpieniem
Kładzie się Cień
Albowiem Twoje jest Królestwo

Albowiem Twoje jest
Życie jest
Albowiem Twoje jest

Oto jak kończy się świat
Oto jak kończy się świat
Oto jak kończy się świat
Nie z trzaskiem lecz ze skomleniem

Andrzej Piotrowski

ASH-WEDNESDAY

I

Because I do not hope to turn again
Because I do not hope
Because I do not hope to turn
Desiring this man's gift and that man's scope
I no longer strive to strive towards such things
(Why should the agèd eagle stretch its wings?)
Why should I mourn
The vanished power of the usual reign?

Because I do not hope to know again
The infirm glory of the positive hour
Because I do not think
Because I know I shall not know
The one veritable transitory power
Because I cannot drink
There, where trees flower, and springs flow, for there
[is nothing again

Because I know that time is always time
And place is always and only place
And what is actual is actual only for one time
And only for one place
I rejoice that things are as they are and
I renounce the blessèd face
And renounce the voice
Because I cannot hope to turn again

POPIELEC

I

Skoro nie mam nadziei, bym jeszcze powrócił
Skoro nie mam nadziei
Skoro nie mam nadziei, bym wrócił
Do pożądania zalet innych ludzi
Nie usiłuję walczyć o te sprawy
(Po cóż ma stary orzeł rozpościerać skrzydła?)
Po cóż bym opłakiwał
Minioną chwałę zwykłego królestwa?

Skoro nie mam nadziei, abym jeszcze zaznał
Niepewnej chwały określonej chwili
Skoro nie sądzę
Skoro wiem, że nie zaznam
Prawdziwej mocy, która przemija
Skoro nie mogę pić
Skąd piją kwiaty drzew i źródła rzek, bo nic tam już
[nie ma

Skoro wiem, że czas jest zawsze czasem,
A miejsce zawsze i jedynie miejscem,
A co się dzieje, to się dzieje tylko jeden raz
I tylko w jednym miejscu,
Cieszę się, że jest tak jak jest
Wyrzekam się uwielbianej twarzy
I wyrzekam się głosu
Skoro nie mogę mieć nadziei, bym jeszcze powrócił

Consequently I rejoice, having to construct something
Upon which to rejoice

And pray to God to have mercy upon us
And I pray that I may forget
These matters that with myself I too much discuss
Too much explain
Because I do not hope to turn again
Let these words answer
For what is done, not to be done again
May the judgement not be too heavy upon us

Because these wings are no longer wings to fly
But merely vans to beat the air
The air which is now thoroughly small and dry
Smaller and dryer than the will
Teach us to care and not to care
Teach us to sit still.

Pray for us sinners now and at the hour of our death
Pray for us now and at the hour of our death.

II

Lady, three white leopards sat under a juniper-tree
In the cool of the day, having fed to satiety
On my legs my heart my liver and that which had
[been contained
In the hollow round of my skull. And God said
Shall these bones live? shall these
Bones live? And that which had been contained
In the bones (which were already dry) said chirping:
Because of the goodness of this Lady
And because of her loveliness, and because
She honours the Virgin in meditation,
We shine with brightness. And I who am here
[dissembled
Proffer my deeds to oblivion, and my love

Raduję się, że mam coś stworzyć
Co sprawiałoby radość

I modlę się do Boga o litość nad nami
I modlę się, bym mógł zapomnieć
O sprawach, które ważę w sobie zbyt przytomnie,
Zbytnio roztrząsam
Skoro nie mam nadziei, bym jeszcze powrócił
Niech mówią za mnie te słowa
Bo co się stało, już się nie stanie
Niech sąd nad nami nie będzie zbyt srogi

Skoro już skrzydła nie niosą mnie w przestrzeń,
Tylko z wysiłkiem biją powietrze
Teraz już próżne, doszczętnie jałowe,
Próżniejsze i bardziej jałowe niż wola,
Ucz nas jak troszczyć się i jak nie troszczyć
Ucz nas cichości.

Módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci
[naszej

Módl się za nami teraz i w godzinę śmierci naszej.

II

Pani, trzy białe lamparty siadły pod jałowcem
W chłodzie dnia, pożywiły się już do sytości
Moim sercem, wątrobą, tym, co zawierało
Zagłębienie mej czaszki. I Bóg rzekł
Czy kości te żyć winny? Czy te
Kości żyć winny? A to, co zawierały
Te kości (już wysuszone), odparło ćwierkając:
Dzięki dobroci tej Pani
Dzięki zacności i dzięki temu, że ona
Czci Dziewicę w rozmyślaniach,
Jaśniejemy. Ja, tu utajony,
Oddaję czyny moje zapomnieniu, a miłość moją

To the posterity of the desert and the fruit of the
[gourd.
It is this which recovers
My guts the strings of my eyes and the indigestible
[portions
Which the leopards reject. The Lady is withdrawn
In a white gown, to contemplation, in a white gown.
Let the whiteness of bones atone to forgetfulness.
There is no life in them. As I am forgotten
And would be forgotten, so I would forget
Thus devoted, concentrated in purpose. And God said
Prophesy to the wind, to the wind only for only
The wind will listen. And the bones sang chirping
With the burden of the grasshopper, saying

Lady of silences
Calm and distressed
Torn and most whole
Rose of memory
Rose of forgetfulness
Exhausted and life-giving
Worried reposeful
The single Rose
Is now the Garden
Where all loves end
Terminate torment
Of love unsatisfied
The greater torment
Of love satisfied
End of the endless
Journey to no end
Conclusion of all that
Is inconclusible
Speech without word and
Word of no speech
Grace to the Mother
For the Garden
Where all love ends.

Potomstwu puszczy i owocom dyni.
One odnajdą
Kiszki, żyłki mych oczu i niestrawne części,
Których niechały lamparty. Pani odeszła
W białej szacie, na rozmyślania, w białej szacie.
Niech białość kości pokutuje aż do zapomnienia.
Nie ma w nich życia. Jeśli zapomniano o mnie,
A chciałbym, aby o mnie zapomniano, to chciałbym
[zapomnieć,
Poświęcić się, zapatrzyć w cel. Bóg rzekł:
Prorokuj na wiatr, na wiatr tylko, bo tylko
Wiatr będzie słuchał. A kości śpiewały ćwierkając
W odezwaniach konika polnego

Pani milczenia
Cicha i znękana
Rozdarta i nienaruszona
Róża pamięci
Róża zapomnienia
Wyczerpana i życie dająca
Strapiona i pokój niosąca
Jedyna Róża
Jest teraz Ogrodem
Gdzie wszelka miłość się kończy
Kończy się męka
Miłości niezaspokojonej
Większa udręka
Miłości zaspokojonej
Kres nieskończonej
Drogi do bezkresu
Rozstrzygnięcie wszystkiego
Co nierozstrzygalne
Mowa bez słowa
Słowo nie z mowy
Dzięki Matce
Za ten Ogród
Gdzie wszelka miłość się kończy.

Under a juniper-tree the bones sang, scattered and
[shining
We are glad to be scattered, we did little good to each
[other,
Under a tree in the cool of the day, with the blessing
[of sand,
Forgetting themselves and each other, united
In the quiet of the desert. This is the land which ye
Shall divide by lot. And neither division nor unity
Matters. This is the land. We have our inheritance.

III

At the first turning of the second stair
I turned and saw below
The same shape twisted on the banister
Under the vapour in the fetid air
Struggling with the devil of the stairs who wears
The deceitful face of hope and of despair.

At the second turning of the second stair
I left them twisting, turning below;
There were no more faces and the stair was dark,
Damp, jaggèd, like an old man's mouth drivelling,
[beyond repair,
Or the toothed gullet of an agèd shark.

At the first turning of the third stair
Was a slotted window bellied like the fig's fruit
And beyond the hawthorn blossom and a pasture scene
The broadbacked figure drest in blue and green
Enchanted the maytime with an antique flute.
Blown hair is sweet, brown hair over the mouth blown,
Lilac and brown hair;
Distraction, music of the flute, stops and steps of the
[mind over the third stair,

Pod jałowcem śpiewały kości, porozrzucane i lśniące
Dobrze, że nas rozrzucono, mało dobra czyniłyśmy sobie
[nawzajem,
Pod krzewem w chłodzie dnia, na miękkim piasku,
Zapominając o sobie nawzajem, zjednoczone
W milczeniu pustyni. Tę ziemię
Na części dzielić będziecie,
Lecz ani podział, ani jedność
Nie mają znaczenia. To ziemia.
My mamy już swoje dziedzictwo.

III

Na pierwszym piętrze
Stanąłem i patrzę
W dół, gdzie pokrętny kształt poręczy
W stęchłym oparze
Zmaga się z diabłem schodów, na którego twarzy
Miesza się zwodnie nadzieja z rozpaczą.

Wchodząc na drugie piętro
Straciłem z oczu diabły wijące się w dole;
Nie było twarzy, czeluść została ciemna i pusta,
W niej poręcz zryta, mokra, jak zapluta gęba starca
Albo zębata paszcza starego rekina.

Na zakręcie już pod trzecim piętrem
Było okienko ciasne, w kształcie figi,
Za oknem, gdy spojrzałem nisko
Krzew tarniny kwitnącej i pasterska scena
Barczysta postać przybrana w błękit i zieleń
Raduje wiosnę na antycznym flecie
Wiatr rozsypuje włosy na wydęte usta,
Bzy, ciemne włosy:
Szaleństwo, muzyka fletu, myśl staje i pnie się
Na trzecie piętro.

Fading, fading; strength beyond hope and despair
Climbing the third stair.

Lord, I am not worthy
Lord, I am not worthy

but speak the word only.

IV

Who walked between the violet and the violet
Who walked between
The various ranks of varied green
Going in white and blue, in Mary's colour,
Taking of trivial things
In ignorance and in knowledge of eternal dolour
Who moved among the others as they walked,
Who then made strong the fountains and made fresh
[the springs

Made cool the dry rock and made firm the sand
In blue of larkspur, blue of Mary's colour,
Sovegna vos

Here are the years that walk between, bearing
Away the fiddles and the flutes, restoring
One who moves in the time between sleep and waking,
[wearing

White light folded, sheathed about her, folded.
The new years walk, restoring
Through a bright cloud of tears, the years, restoring
With a new verse the ancient rhyme. Redeem
The time. Redeem
The unread vision in the higher dream
While jewelled unicorns draw by the gilded hearse.

The silent sister veiled in white and blue
Between the yews, behind the garden god,

Ciszej, ciszej; siła ponad nadzieję i rozpacz
Pnie się na trzecie piętro.

Panie, nie jestem godzien
Panie, nie jestem godzien

ale rzeknij tylko słowo.

IV

Która szła między fiołkiem a fiołkiem
Która szła między
Wieloma rzędami przeróżnej zieleni
Szła w błękicie i bieli, barwach Marii,
Mówiła o rzeczach powszednich
Niewiedząca i świadoma wiecznego cierpienia
Szła niepewna wśród innych idących,
A która potem ożywiała źródła i odświeżała zdroje

Chłodziła spieczone skały i umacniała piaski
W błękicie chabrów, błękicie, barwie Marii,
Sovegna vos

Oto są lata, które mijają, unosząc
Daleko skrzypki i flety, odnawiając
Idącą w czasie między snem a jawą, niosącą

Białe światło w fałdach swojej szaty.
Mijają nowe lata, odnowa
W przejrzystym obłoku łez, lata, odnowa
W nowym wierszu dawny rym. Odkup
Czas. Odkup
Nie odczytaną wizję w podniosłym marzeniu
Gdy jednorogi w klejnotach ciągną złocony karawan.

Milcząca siostra w błękicie i bieli
Pośród cisów, za bożkiem ogrodu,

Whose flute is breathless, bent her head and signed
[but spoke no word

But the fountain sprang up and the bird sang down
Redeem the time, redeem the dream
The token of the word unheard, unspoken

Till the wind shake a thousand whispers from the yew

And after this our exile

v

If the lost word is lost, if the spent word is spent
If the unheard, unspoken
Word is unspoken, unheard;
Still is the unspoken word, the Word unheard,
The Word without a word, the word within
The world and for the world;
And the light shone in darkness and
Against the Word the unstilled world still whirled
About the centre of the silent Word.

O my people, what have I done unto thee.

Where shall the word be found, where will the word
Resound? Not here, there is not enough silence
Not on the sea or on the islands, not
On the mainland, in the desert or the rain land,
For those who walk in darkness
Both in the day time and in the night time
The right time and the right place are not here
No place of grace for those who avoid the face
No time to rejoice for those who walk among noise
[and deny the voice

Którego flet oniemiał, pochyliła głowę
I uczyniła znak krzyża
Lecz nie wypowiedziała ani jednego słowa

Ale źródło wytrysło i zaśpiewał ptak
Odkup czas, odkup marzenie
Świadectwo słowa nieusłyszanego
Niewypowiedzianego

Zanim wiatr strząśnie z cisów tysiąc szeptów

Na tym wygnaniu

V

Jeżeli słowo przepadłe przepadło
Jeżeli zużyło się słowo zużyte
Jeżeli niesłyszane, niewypowiedziane
Słowo jest niewypowiedziane, niesłyszane;
Jeszcze jest niewypowiedziane słowo. Słowo niesłyszane,
Słowo bez słowa. Słowo dla
Świata i pośród świata,
A światłość w ciemnościach świeci, a
Przeciw światu się toczy świat nieuciszony
Dokoła milczącego Słowa.

Ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił.

Gdzie odnajdzie się słowo, gdzież się słowo
Odezwie? Nie tu, bo tu nie ma dość ciszy
Ani na morzu, ani na wyspach, ani
Na lądzie, na puszczy, na bagnach,
Dla tych, co idą w ciemność
Całymi dniami, nocami
Nie tutaj czas ni miejsce, idą nadaremno.
Nie znajdą łaski nędzarze, tchórzliwie kryjący twarze
Nie zaznają radości, którzy pośród zgiełku zapierają się
[głosu

Will the veiled sister pray for
Those who walk in darkness, who chose thee and
[oppose thee,
Those who are torn on the horn between season and
[season, time and time, between
Hour and hour, word and word, power and power,
[those who wait
In darkness? Will the veiled sister pray
For children at the gate
Who will not go away and cannot pray:
Pray for those who chose and oppose

O my people, what have I done unto thee.

Will the veiled sister between the slender
Yew trees pray for those who offend her
And are terrified and cannot surrender
And affirm before the world and deny between the
[rocks
In the last desert between the last blue rocks
The desert in the garden, the garden in the desert
Of drouth, spitting from the mouth the withered
[appleseed.

O my people.

VI

Although I do not hope to turn again
Although I do not hope
Although I do not hope to turn

Wavering between the profit and the loss
In this brief transit where the dreams cross
The dreamcrossed twilight between birth and dying
(Bless me father) though I do not wish to wish these
[things

Czy siostra w welonie pomodli się za
Tych, którzy idą w ciemności, którzy obrali ciebie
[i opierają się tobie,
Tych, co szamoczą się w nędzy pomiędzy porą a porą,
[czasem a czasem, pomiędzy
Godziną a godziną, słowem a słowem, potęgą a potęgą,
[którzy czekają
W ciemności? Czy siostra w welonie
Pomodli się za dzieci w bramie
Co nie odejdą, a nie umieją się modlić.
Czy pomodli się za tych, którzy obrali, a którzy się
[opierają

Ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił.

Czy siostra w welonie wśród wysmukłych cisów
Pomodli się za tych, którzy jej ubliżą,
Boją się, a nie mogą się poddać
I przyznają przed światem, a przeczą wśród skał
Na ostatniej pustyni wśród ostatnich skał
Wśród pustyni w ogrodzie, w ogrodzie na pustyni
Pragnienia, wypluwając z ust wyssaną pestkę.

Ludu mój, ludu.

VI

Chociaż nie mam nadziei, bym jeszcze powrócił
Chociaż nie mam nadziei
Chociaż nie mam nadziei powrotu

Waham się między korzyścią a stratą
W krótkim przelocie, gdzie schodzą się sny
W półmroku między poczęciem a skonem
(Ojcze, błogosław) chociaż już nie chcę chcieć tego

From the wide window towards the granite shore
The white sails still fly seaward, seaward flying
Unbroken wings

And the lost heart stiffens and rejoices
In the lost lilac and the lost sea voices
And the wëak spirit quickens to rebel
For the bent golden-rod and the lost sea smell
Quickens to recover
The cry of quail and the whirling plover
And the blind eye creates
The empty forms between the ivory gates
And smell renews the salt savour of the sandy earth

This is the time of tension between dying and birth
The place of solitude where three dreams cross
Between blue rocks
But when the voices shaken from the yew-tree drift
[away
Let the other yew be shaken and reply.
Blessèd sister, holy mother, spirit of the fountain,
[spirit of the garden,
Suffer us not to mock ourselves with falsehood
Teach us to care and not to care
Teach us to sit still
Even among these rocks,
Our peace in His will
And even among these rocks
Sister, mother
And spirit of the river, spirit of the sea,
Suffer me not to be separated

And let my cry come unto Thee.

Za moim oknem od skalistych brzegów
Białe żagle wciąż jeszcze odchodzą na morze
Odchodzą w tamtą stronę
Niepotargane skrzydła

A zagubione serce drętwieje
A cieszy je zagubiona gałązka bzu
I zagubione głosy morza
A słaby umysł do buntu się zrywa
Bo w pochylonych łanach trzcin, w zapachu morza
Zaraz odkrywa
Krzyki przepiórek zwiastujących żniwa
A ślepe oko tworzy
Puste kształty pomiędzy bramami w zieleni
A węch odtwarza słony aromat piaszczystej ziemi

Oto jest czas napięcia
Pomiędzy skonem a narodzinami
Samotne miejsce gdzie schodzą się trzy sny
Pośród niebieskich skał
Lecz kiedy głosy strząśnięte z cisu ulecą
Niech zadrży inny cis i niech odpowie.
Błogosławiona siostro, święta matko, duszo źródła,
[duszo ogrodu,
Nie pozwól, byśmy drwili z siebie pełni fałszu
Ucz nas jak troszczyć się i jak nie troszczyć
Ucz nas cichości
Nawet wśród tych skał,
Nasz pokój w Jego woli
I nawet wśród tych skał
Siostro, matko
I duszo rzeki, duszo morza,
Nie pozwól, abym był odosobniony

A wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie.

Władysław Dulęba

JOURNEY OF THE MAGI

'A cold coming we had of it,
Just the worst time of the year
For a journey, and such a long journey:
The ways deep and the weather sharp,
The very dead of winter.'
And the camels galled, sore-footed, refractory,
Lying down in the melting snow.
There were times we regretted
The summer palaces on slopes, the terraces,
And the silken girls bringing sherbet.
Then the camel men cursing and grumbling
And running away, and wanting their liquor and [women,
And the night-fires going out, and the lack of shelters,
And the cities hostile and the towns unfriendly
And the villages dirty and charging high prices:
A hard time we had of it.
At the end we preferred to travel all night,
Sleeping in snatches,
With the voices singing in our ears, saying
That this was all folly.

Then at dawn we came down to a temperate valley,
Wet, below the snow line, smelling of vegetation;
With a running stream and a water-mill beating the [darkness,
And three trees on the low sky,
And an old white horse galloped away in the meadow.

PODRÓŻ TRZECH KRÓLI

„Chłód przenikał na wskroś!
Cóż, wybraliśmy złą
Na podróż tak długą porę.
W drodze śniegu po pas i północny dął wiatr!
Brr... Zima jak nigdy ostra."
Wielbłądy kładły się w śniegu, by ująć
Bólu otartym grzbietom i racicom.
A w nas niekiedy wzbierał żal, tęsknota
Za pałacem na wzgórzu, gdzie na taras latem
Chłodny sorbet przynosi dziewczyna w jedwabiach.
Poganiacze wielbłądów klęli, złorzeczyli,
Żądali wina, kobiet, grozili ucieczką.
Nocą gasły ogniska. I nigdzie schronienia.
I miasta nieprzyjazne. I wrogie osiedla.
Brudne wsie, gdzie żądano złota, tylko złota.
Żmudna to była podróż.
W końcu jechaliśmy już tylko nocą,
Śpiąc, gdzie i jak się dało,
I słysząc w uszach głos, który uprzedzał,
Że trud nasz jest szaleństwem.

Lecz oto o świcie: przed nami łagodna dolina.
Zstąpiliśmy spośród śniegów w zapach kwitnącej
[trawy.
Biegł tu strumień, młyn nad nim skrzydłem
[w ciemności uderzał;
Dalej — trzy drzewa wrzeźbione w niski horyzont oraz
Biały koń, bardzo stary, kuśtykający po łące.

Then we came to a tavern with vine-leaves over the [lintel,
Six hands at an open door dicing for pieces of silver,
And feet kicking the empty wine-skins.
But there was no information, and so we continued
And arrived at evening, not a moment too soon
Finding the place; it was (you may say) satisfactory

All this was a long time ago, I remember,
And I would do it again, but set down
This set down
This: were we led all that way for
Birth or Death? There was a Birth, certainly,
We had evidence and no doubt. I had seen birth and [death,
But had thought they were different; this Birth was
Hard and bitter agony for us, like Death, our death.
We returned to our places, these Kingdoms,
But no longer at ease here, in the old dispensation,
With an alien people clutching their gods.
I should be glad of another death.

Stanęliśmy przed gospodą ukrytą wśród winogradu.
Przy drzwiach otwartych sześć rąk kość o srebrniki
[miotało,
Nóg zaś sześć uderzało w puste bukłaki po winie.
I tu nie wiedziano o niczym, więc pojechaliśmy dalej,
A pod wieczór przybyliśmy ani o chwilę za wcześnie
I odnaleźliśmy miejsce. Można rzec: mieliśmy szczęście.

Wszystko odeszło w przeszłość daleką, ale pamiętam
I przeżyłbym to raz jeszcze. Tu powtarzam jedynie,
Powtarzam tylko,
Powtarzam: dokąd wiodła nas droga —
Ku Narodzinom czy Śmierci? Tu Narodziny były
Na pewno; narodziny nieraz widziałem i zgony,
Lecz wydawały się inne. Te Narodziny dla nas
Stały się gorzką agonią, trudną jak Śmierć, śmierć
[własna.
I oto nastąpił powrót do naszych dawnych Królestw,
Lecz teraz nam tu niełatwo — pośród starego ładu,
Wśród obcych ludzi, którzy cześć zmierzchłym oddają
[bogom.
Jakże byłbym szczęśliwy tę inną śmierć biorąc
[w darze!

Andrzej Piotrowski

A SONG FOR SIMEON

Lord, the Roman hyacinths are blooming in bowls and
The winter sun creeps by the snow hills;
The stubborn season has made stand.
My life is light, waiting for the death wind,
Like a feather on the back of my hand.
Dust in sunlight and memory in corners
Wait for the wind that chills towards the dead land.

Grant us thy peace.
I have walked many years in this city,
Kept faith and fast, provided for the poor,
Have given and taken honour and ease.
There went never any rejected from my door.
Who shall remember my house, where shall live my
[children's children
When the time of sorrow is come?
They will take to the goat's path, and the fox's home,
Fleeing from the foreign faces and the foreign swords.

Before the time of cords and scourges and lamentation
Grant us thy peace.
Before the stations of the mountain of desolation,
Before the certain hour of maternal sorrow,
Now at this birth season of decease,
Let the Infant, the still unspeaking and unspoken
[Word,
Grant Israel's consolation
To one who has eighty years and no to-morrow.

PIEŚŃ DLA SYMEONA

Panie, rzymskie hiacynty zakwitły w wazonie,
Po ośnieżonych stokach pnie się blade słońce,
Natrętna zima długo tu jeszcze zostanie.
Moje życie jest światłem, na wiatr śmierci czeka,
Jak puszek na wierzchu mej dłoni.
Błyszcząca smuga pyłu i pamięć daleka
Na wiatr chłodny czekają, który śmiercią zionie.

Udziel nam Twego pokoju.
Przez wiele lat chodziłem po tym mieście,
Trwałem w wierze i postach, wspomagałem biednych,
Rozdawałem jałmużnę i pociechę Twoją.
Nikt od mych drzwi nie odszedł odepchnięty.
I kto przypomni sobie mój dom, gdzie żyć będą dzieci
[mych dzieci,
Kiedy nadejdzie czas smutku?
Pomkną kozimi ścieżkami, znikną w norach jak lisy,
Uciekając od obcych twarzy, obcych mieczy.

Nim nadejdzie czas sznurów i biczów, i płaczu,
Udziel nam Twego pokoju.
Przed stacjami góry opuszczenia,
Przed pewną chwilą matczynej boleści,
Teraz gdy rodzi się pora odejścia,
Niech Dziecię, Słowo jeszcze nie mówiące i nie
[powiedziane
Udzieli pocieszenia Izraela
Temu, który ma lat osiemdziesiąt,
A jutra nie ma.

According to thy word.
They shall praise Thee and suffer in every generation
With glory and derision,
Light upon light, mounting the saints' stair.
Not for me the martyrdom, the ecstasy of thought and
[prayer,
Not for me the ultimate vision.
Grant me thy peace.
(And a sword shall pierce thy heart,
Thine also).
I am tired with my own life and the lives of those
[after me,
I am dying in my own death and the deaths of those
[after me.
Let thy servant depart,
Having seen thy salvation.

W imię Twojego słowa.
Będą Cię wielbić i będą cierpieć wszystkie pokolenia
W chwale i wzgardzie,
Światło nad światło wzejdzie drogą świętych.
Nie dla mnie męczeństwo, uniesienie myśli i modlitw,
Nie dla mnie ostatnie widzenie.
Udziel mi Twego pokoju.
(I miecz przebije Twoje serce,
Twoje także.)
Męczy mnie życie moje i życie tych, co przyjdą po
[mnie,
Umieram śmiercią moją i śmiercią tych, co przyjdą
[po mnie.
Nie pozwól słudze Twojemu
Odejść bez Twego zbawienia.

Władysław Dulęba

MARINA

Quis hic locus, quae
regio, quae mundi plaga?

What seas what shores what grey rocks and what
[islands
What water lapping the bow
And scent of pine and the woodthrush singing through
[the fog
What images return
O my daughter.

Those who sharpen the tooth of the dog, meaning
Death
Those who glitter with the glory of the hummingbird,
[meaning
Death
Those who sit in the stye of contentment, meaning
Death
Those who suffer the ecstasy of the animals, meaning
Death

Are become unsubstantial, reduced by a wind,
A breath of pine, and the woodsong fog
By this grace dissolved in place

What is this face, less clear and clearer
The pulse in the arm, less strong and stronger —
Given or lent? more distant than stars and nearer than
[the eye

MARINA

Quis hic locus, quae
regio, quae mundi plaga?

Jakie to morza brzegi jakie jakie skały siwe wyspy
[jakie
Co to za fala bije w dziób okrętu
I zapach sosen skąd przez mgłę drozd śpiewa
Jakie obrazy wracają
O moja córko.

Ci, którzy ostrzą ząb psa, a to znaczy
Śmierć
Ci, którzy mienią się chwałą kolibra, a to znaczy
Śmierć
Ci, którzy tkwią po uszy w bagnie pychy, a to znaczy
Śmierć
Ci, którzy cierpią namiętność zwierząt, a to znaczy
Śmierć

Oto są mniejsi, wiatr ciał im ujmuje,
Stają się tchnieniem sosen, pieśnią lasu w mgle,
Dzięki ich łasce nikną uniesieni

Co to za twarz, tak mglista a wyraźna
Tętno w ręce, tak kruche a mocne —
Dane czy udzielone? Odleglejsze niż gwiazdy? bliższe
[niż źrenica?

Whispers and small laughter between leaves and
[hurrying feet
Under sleep, where all the waters meet.
Bowsprit cracked with ice and paint cracked with
[heat.
I made this, I have forgotten
And remember.
The rigging weak and the canvas rotten
Between one June and another September.
Made this unknowing, half conscious, unknown,
[my own.
The garboard strake leaks, the seams need caulking.
This form, this face, this life
Living to live in a world of time beyond me; let me
Resign my life for this life, my speech for that
[unspoken,
The awakened, lips parted, the hope, the new ships.

What seas what shores what granite islands towards
[my timbers
And woodthrush calling through the fog
My daughter.

Szepty i mały śmiech między stopą w pośpiechu
[a liśćmi
Pod snem, gdzie wszystkie wody wiążą się koliście.
Bukszpryt pęka wśród lodów, upał farbę kruszy.
Tak, ja to uczyniłem, zapomniałem był
I pamiętam.
Osprzęt lichy i żagle zbutwiałe
W porze między czerwcem i wrześniem.
Uczyniłem w niewiedzy, wpółświadomie, nie znane,
[moje własne.
Dno przecieka i szpary trzeba by uszczelnić.
Ten kształt, ta twarz, to życie —
Ono trwa, lecz na świecie i w czasie poza mną; obym
Życie mógł jemu oddać, mowę — słowom
[niewypowiedzianym,
Budzą się w ust rozchyleniu. Nadzieja, nowe okręty.

Jakie to morza brzegi jakie jakie wyspy lite
[nadpływają
I skąd śpiew drozda który woła w mgle
O moja córko.

Andrzej Piotrowski

EYES THAT LAST I SAW IN TEARS

Eyes that last I saw in tears
Through division
Here in death's dream kingdom
The golden vision reappears
I see the eyes but not the tears
This is my affliction

This is my affliction
Eyes I shall not see again
Eyes of decision
Eyes I shall not see unless
At the door of death's other kingdom
Where, as in this,
The eyes outlast a little while
A little while outlast the tears
And hold us in derision.

OCZY, KTÓRE OSTATNIO WIDZIAŁEM WE ŁZACH

Oczy, które ostatnio widziałem we łzach
Przez rozłąkę
Tutaj w sennym królestwie śmierci
Powraca złote widzenie
Widzę oczy lecz nie widzę łez
I to jest moim utrapieniem

I to jest moim utrapieniem
Że oczu już nie zobaczę
Oczu postanowienia
Oczu nie ujrzę, chyba poza
Bramą tamtego świata śmierci
Gdzie, jak na tym,
Oczy trwają krótką chwilę
Krótką chwilę trwają łzy
I wystawiają nas na szyderstwo.

Władysław Dulęba

THE WIND SPRANG UP AT FOUR O'CLOCK

The wind sprang up at four o'clock
The wind sprang up and broke the bells
Swinging between life and death
Here, in death's dream kingdom
The waking echo of confusing strife
Is it a dream or something else
When the surface of the blackened river
Is a face that sweats with tears?
I saw across the blackened river
The camp fire shake with alien spears.
Here, across death's other river
The Tartar horsemen shake their spears.

WIATR ZERWAŁ SIĘ O CZWARTEJ RANO

Wiatr zerwał się o czwartej rano
Wiatr zerwał się, uderzył w dzwony
Chwiejne pomiędzy życiem a śmiercią
Tutaj w sennym królestwie śmierci
Budzi się echo walk szalonych
Czy to sen czy co innego
Że powierzchnia poczerniałej rzeki
Jest obliczem, co poci się łzami?
Zobaczyłem, jak zza czarnej rzeki
Łuna obozu potrząsa włóczniami.
Tutaj, zza tamtej rzeki śmierci
Tatarscy jeźdźcy grożą włóczniami.

Władysław Dulęba

CHORUSES FROM *THE ROCK*

I

The Eagle soars in the summit of Heaven,
The Hunter with his dogs pursues his circuit.
O perpetual revolution of configured stars,
O perpetual recurrence of determined seasons,
O world of spring and autumn, birth and dying!
The endless cycle of idea and action,
Endless invention, endless experiment,
Brings knowledge of motion, but not of stillness;
Knowledge of speech, but not of silence;
Knowledge of words, and ignorance of the Word.
All our knowledge brings us nearer to our ignorance,
All our ignorance brings us nearer to death,
But nearness to death no nearer to GOD.
Where is the Life we have lost in living?
Where is the wisdom we have lost in knowledge?
Where is the knowledge we have lost in information?
The cycles of Heaven in twenty centuries
Bring us farther from GOD and nearer to the Dust.

I journeyed to London, to the timekept City,
Where the River flows, with foreign flotations.
There I was told: we have too many churches,
And too few chop-houses. There I was told:
Let the vicars retire. Men do not need the Church

CHÓRY Z MISTERIUM *OPOKA*

I

Orzeł szybuje hen w niebiosach,
Myśliwy z psami dąży po swym szlaku.
O wieczny obrocie współzależnych gwiazd,
O wieczne powracanie tych samych pór roku,
O świecie wiosny i jesieni, śmierci i narodzin!
Nieprzerwane koło zamysłu i czynu,
Pomysłowość bez końca i bez końca eksperyment
Przybliżają wiedzę ruchu, nie będącą wiedzą spokoju;
Wiedzę mówienia, nie będącą wiedzą ciszy;
Wiedzę słów i nieznajomość Słowa.
Cała nasza wiedza przybliża nas do nieświadomości,
Cała nasza nieświadomość przybliża nas do śmierci,
Lecz bliskość śmierci nie przybliża nas do BOGA.
Gdzie jest Życie, które utraciliśmy, żyjąc?
Gdzie jest mądrość, którą utraciliśmy w wiedzy?
Gdzie jest wiedza, którą utraciliśmy w wiadomościach?
Koła Niebios w dwudziestu stuleciach
Oddalają nas od BOGA, a zbliżają do Prochu.

Podróżowałem do Londynu, do prastarego City,
Gdzie Rzeka pędzi obce fale.
Powiedziano mi tam: Zbyt wiele mamy kościołów,
Zbyt mało jadłodajni. Powiedziano mi tam:
Niech odejdą proboszczowie. Ludzie nie potrzebują
[Kościoła

In the place where they work, but where they spend
[their Sundays.
In the City, we need no bells:
Let them waken the suburbs.
I journeyed to the suburbs, and there I was told:
We toil for six days, on the seventh we must motor
To Hindhead, or Maidenhead.
If the weather is foul we stay at home and read the
[papers.
In industrial districts, there I was told
Of economic laws.
In the pleasant countryside, there it seemed
That the country now is only fit for picnics.
And the Church does not seem to be wanted
In country or in suburb; and in the town
Only for important weddings.

II

Thus your fathers were made
Fellow citizens of the saints, of the household of GOD,
[being built upon the foundation
Of apostles and prophets, Christ Jesus Himself the
[chief cornerstone,
But you, have you built well, that you now sit
[helpless in a ruined house?
Where many are born to idleness, to frittered lives
and squalid deaths, embittered scorn in honeyless
[hives,
And those who would build and restore turn out the
palms of their hands, or look in vain towards
foreign lands for alms to be more or the urn to be
[filled.
Your building not fitly framed together, you sit
ashamed and wonder whether and how you may
be builded together for a habitation of GOD in the

W miejscu swej pracy; lecz jest im potrzebny tam,
[gdzie spędzają niedziele.
W City nie trzeba nam dzwonów,
Niechaj budzą przedmieścia.
Podróżowałem na przedmieścia i powiedziano mi tam:
Trudzimy się przez sześć dni, siódmego niech unoszą
[nas auta
Na Łono Przyrody, do Maidenhead lub Hindhead.
Jeśli pogoda jest podła, w domu czytamy gazety.
W dzielnicach przemysłu powiedziano mi
O ekonomicznych prawach.
W uroczych wiejskich stronach, tam się wydaje
Że wieś jest dziś stosowna tylko dla majówek.
Na wsi i na przedmieściu
Nie wydaje się, by pragnął ktoś kościoła; a w mieście
Bywa on tylko miejscem wytwornych ślubów.

II

Tak więc ojcowie wasi stali się
Ziomkami świętych, obywatelami domostwa BOŻEGO
[zbudowanego na fundamencie
Apostołów i proroków, na kamieniu węgielnym, którym
[On, Jezus Chrystus.
A wy, czyście dobrze budowali, jeśli trwacie teraz
[bezsilni w zrujnowanym domu?
Albowiem wielu zrodzono dla bezczynności,
rozdrobnionych istnień i podłych śmierci, dla
[rozjątrzonej pogardy w ulach bez miodu,
A ci, którzy chcieliby budować i odnawiać, odwracają
swe dłonie lub spoglądają na próżno ku obcym
lądom, by się wzbogacić jałmużną lub by im
[napełniono żebracze naczynie.
Mury waszej budowli są źle połączone, siedzicie
zawstydzeni, rozmyślając, czy i jak możecie
budować wspólnie przybytek dla BOGA w Duchu,

Spirit, the Spirit which moved on the face of the
waters like a lantern set on the back of a tortoise.
And some say: 'How can we love our neighbour? For
love must be made real in act, as desire unites
with desired; we have only our labour to give and
[our labour is not required.
We wait on corners, with nothing to bring but the
songs we can sing which nobody wants to hear
[sung;
Waiting to be flung in the end, on a heap less useful
[than dung'.
You, have you built well, have you forgotten the
[cornerstone?
Talking of right relations of men, but not of relations
[of men to GOD.
'Our citizenship is in Heaven'; yes, but that is the
model and type for your citizenship upon earth.

When your fathers fixed the place of GOD,
And settled all the inconvenient saints,
Apostles, martyrs, in a kind of Whipsnade,
Then they could set about imperial expansion
Accompanied by industrial development.
Exporting iron, coal and cotton goods
And intellectual enlightenment
And everything, including capital
And several versions of the Word of GOD:
The British race assured of a mission
Performed it, but left much at home unsure.

Of all that was done in the past, you eat the fruit,
[either rotten or ripe.

w Duchu, który unosił się nad wodami, jak latarnia
[na skorupie żółwia.
A niektórzy mówią: „Jakże możemy kochać bliźniego
swego? Przecież miłość musi być uczynkiem, jak
pragnienie jednoczy z upragnionym: możemy od-
dać tylko własną pracę, ale tej pracy nikt nie
[potrzebuje.
Oczekujemy na rogach ulic, z pieśnią jedynie, którą
możemy zaśpiewać; ale nikt nie chce tej pieśni
[wysłuchać;
Czekamy, by nas w końcu ciśnięto na stos odpadków,
[gorszych niźli gnój."

A wy, czyście dobrze budowali, czyście nie zapomnieli
[o kamieniu węgielnym?
Mówiąc o właściwych stosunkach między ludźmi, nie
[zaś o stosunku ludzi do BOGA.
„Nasze państwo jest w Niebiesiech"; tak, lecz to jest
[model i wzór waszego państwa na ziemi.

Gdy ojcowie wasi wyznaczyli miejsce BOGU
I, jak w rezerwacie Whipsnade, zamknęli
Kłopotliwych świętych, apostołów, męczenników,
Mogli potem jąć się imperialistycznej ekspansji,
Której towarzyszył rozwój przemysłu.
Rasa Brytyjczyków, przekonana o swej misji,
Eksportowała żelazo, węgiel i bawełnę,
A także oświecenie umysłowe,
I nawet więcej, włączając kapitał
Wraz z BOŻEGO Słowa kilkoma wersjami;
Misja dokonana, lecz wiele niepewności pozostało
[w domu.

Spożywacie owoce czynów przeszłych, zgniłe lub
[dojrzałe.

And the Church must be forever building, and always
[decaying, and always being restored.
For every ill deed in the past we suffer the
[consequence:
For sloth, for avarice, gluttony, neglect of the Word
[of GOD,
For pride, for lechery, treachery, for every act of sin.
And of all that was done that was good, you have the
[inheritance.
For good and ill deeds belong to a man alone, when he
[stands alone on the other side of death,
But here upon earth you have the reward of the good
and ill that was done by those who have gone
[before you.
And all that is ill you may repair if you walk together
in humble repentance, expiating the sins of your
[fathers;
And all that was good you must fight to keep with
hearts as devoted as those of your fathers who
[fought to gain it.
The Church must be forever building, for it is forever
[decaying within and attacked from without;
For this is the law of life; and you must remember
[that while there is time of prosperity
The people will neglect the Temple, and in time of
adversity they will decry it.

What life have you if you have not life together?
There is no life that is not in community,
And no community not lived in praise of GOD.
Even the anchorite who meditates alone,
For whom the days and nights repeat the praise of
[GOD,
Prays for the Church, the Body of Christ incarnate.
And now you live dispersed on ribbon roads,
And no man knows or cares who is his neighbour

A Kościół trzeba budować na zawsze i zawsze będzie
[kruszył się i zawsze na nowo powstawał.
Za każdy zły postępek z przeszłości ponosimy
[konsekwencje,
Za lenistwo i skąpstwo, za obżarstwo i lekceważenie
[Słowa BOŻEGO.
Za pychę, za rozpustę i zdradę, za każdy akt grzechu.
A wszystko dobro, któreście kiedyś uczynili, jest
[waszym dziedzictwem.
Albowiem złe i dobre uczynki należą tylko do
człowieka, gdy stoi samotnie po tamtej stronie
[śmierci;
Lecz tutaj, na ziemi, otrzymujecie nagrodę dobra i zła
uczynionego przez tych, którzy odeszli przed
[wami.
I wszystko, co złe, możecie naprawić wspólną pokutą,
[zmazując grzechy ojców waszych;
A o każde dobro musicie walczyć, by zachować je
w sercach, tak pełnych poświęcenia, jak serca
ojców waszych, którzy walczyli, by je osiągnąć.
Kościół musi być stale budowany, albowiem stale
rozkłada się od wewnątrz i jest atakowany
[z zewnątrz;
Gdyż takie jest prawo życia, i musicie pamiętać o tym,
[że w okresie dobrobytu
Ludzie zaniedbywać będą Świątynię; a w czasie
[niepomyślnym będą ją wysławiać.

Jakże żyjecie, jeśli nie żyjecie wspólnie?
Nie ma życia poza wspólnotą,
A nie było wspólnoty, która nie żyłaby w chwale BOGA.
Nawet pustelnik medytujący samotnie,
Któremu dni i noce powtarzają chwałę BOGA,
Modli się za Kościół, Mistyczne Ciało Chrystusa.
A wy żyjecie rozproszeni wśród wijących się dróg
I nikt nie wie i nie troszczy się o to, kto jest jego
[bliźnim,

Unless his neighbour makes too much disturbance,
But all dash to and fro in motor cars,
Familiar with the roads and settled nowhere.
Nor does the family even move about together,
But every son would have his motor cycle,
And daughters ride away on casual pillions.

Much to cast down, much to build, much to restore;
Let the work not delay, time and the arm not waste;
Let the clay be dug from the pit, let the saw cut the [stone,
Let the fire not be quenched in the forge.

III

The Word of the LORD came unto me, saying:
O miserable cities of designing men,
O wretched generation of enlightened men,
Betrayed in the mazes of your ingenuities,
Sold by the proceeds of your proper inventions:
I have given you hands which you turn from [worship,
I have given you speech, for endless palaver,
I have given you my Law, and you set up commissions,
I have given you lips, to express friendly sentiments,
I have given you hearts, for reciprocal distrust.
I have given you power of choice, and you only [alternate
Between futile speculation and unconsidered action.
Many are engaged in writing books and printing them,
Many desire to see their names in print,
Many read nothing but the race reports.
Much is your reading, but not the Word of GOD,
Much is your building, but not the House of GOD.

Dopóki bliźni nie czyni mu krzywdy,
Lecz wszyscy miotają się tu i tam w samochodach,
Oswojeni z drogami, nie osiedziali nigdzie.
I nawet rodziny nie jeżdżą już razem,
Lecz każdy syn dosiada swego motocykla,
A córki odjeżdżają na przygodnych siodełkach.

Wiele trzeba zburzyć, wiele trzeba zbudować, wiele
[odnowić;
Niechaj praca nie czeka, czas i ramiona nie próżnują;
Niechaj glina z jamy będzie wyciągnięta, niechaj piła
[tnie kamień,
Niechaj ogień nie wygasa w kuźni.

III

Doszło mnie Słowo PANA, mówiące:
O nieszczęśliwe miasta przewrotnych ludzi,
O nędzne pokolenie oświeconych ludzi,
Zdradzone w labiryntach własnej przemyślności,
Zaprzedane za dochód z własnych wynalazków,
Dałem wam ręce, którymi nie wielbicie mnie,
Dałem wam mowę, czy po to byście gadali bez końca?
Dałem wam moje Prawo, a wyście ustanowili komisje,
Dałem wam wargi, wy nimi wyrażacie przyjazne
[sentymenty,
Dałem wam serca, czy po to byście wzajemnie nie
[ufali sobie?
Dałem wam władzę wyboru, a wy się zaledwie wahacie
Między jałową myślą a nierozważnym działaniem.
Wielu zajmuje się pisaniem i drukowaniem książek,
Wielu pragnie zobaczyć swe nazwiska w druku,
Wielu nie czyta nic poza sprawozdaniem z wyścigów.
Czytacie wiele, nie czytacie Słowa BOŻEGO,
Budujecie wiele, nie budujecie Domu BOŻEGO.

Will you build me a house of plaster, with corrugated [roofing,
To be filled with a litter of Sunday newspapers?

1ST MALE VOICE:

A Cry from the East:
What shall be done to the shore of smoky ships?
Will you leave my people forgetful and forgotten
To idleness, labour, and delirious stupor?
There shall be left the broken chimney,
The peeled hull, a pile of rusty iron,
In a street of scattered brick where the goat climbs,
Where My Word is unspoken.

2ND MALE VOICE:

A Cry from the North, from the West and from the [South
Whence thousands travel daily to the timekept [City;
Where My Word is unspoken,
In the land of lobelias and tennis flannels
The rabbit shall burrow and the thorn revisit,
The nettle shall flourish on the gravel court,
And the wind shall say: 'Here were decent godless [people:
Their only monument the asphalt road
And a thousand lost golf balls'.

CHORUS:

We build in vain unless the LORD build with us.
Can you keep the City that the LORD keeps not [with you?
A thousand policemen directing the traffic
Cannot tell you why you come or where you go.
A colony of cavies or a horde of active marmots
Build better than they that build without the [LORD.
Shall we lift up our feet among perpetual ruins?

Czy zbudujecie mi dom z gipsu i z blaszanym
[dachem,
By napełnić go śmieciem niedzielnych dzienników?

PIERWSZY GŁOS MĘSKI:
Krzyk ze wschodu:
Co będzie dokonane na wybrzeżu dymiących
[okrętów?
Czy pozostawisz mój lud niepomny i zapomniany,
W bezczynności, trudzie i szaleńczym odrętwieniu?
Przełamany komin, złuszczona skorupa
I stos zardzewiałego żelastwa pozostaną
W ulicy skruszonej cegły, gdzie koza się wspina,
Gdzie Moje Słowo jest niewypowiedziane.

DRUGI GŁOS MĘSKI:
Krzyk z północy, z zachodu i z południa,
Skąd codziennie tysiące wędrują do prastarego City,
Gdzie Moje Słowo jest niewypowiedziane,
Na ziemi lobelii i tenisowych strojów,
Królik wygrzebie norę i cierń znów zawita,
Pokrzywa zakwitnie na żwirze dziedzińca
I wiatr przemówi: „Tutaj byli przyzwoici, bezbożni
[ludzie,
Ich jedynym pomnikiem droga asfaltowa
I do gry w golfa tysiąc zagubionych piłek".

CHÓR:
Budujemy na próżno, jeśli PAN nie buduje z nami.
Czy potraficie wesprzeć mury City, których PAN
[nie wspiera z wami?
Tysiąc policjantów, kierujących ruchem,
Nie powie ci, gdzie idziesz i po co przyszedłeś.
Stado obrotnych świstaków i kolonia gryzoni
Budują dom lepszy, niż ci, którzy budują bez PANA.
Czy postawimy stopę pośród wiecznych ruin?

I have loved the beauty of Thy House, the peace
[of Thy sanctuary,
I have swept the floors and garnished the altars.
Where there is no temple there shall be no homes,
Though you have shelters and institutions,
Precarious lodgings while the rent is paid,
Subsiding basements where the rat breeds
Or sanitary dwellings with numbered doors
Or a house a little better than your neighbour's;
When the Stranger says: 'What is the meaning of
[this city?
Do you huddle close together because you love each
[other?'
What will you answer? 'We all dwell together
To make money from each other'? or 'This is
[a community'?
And the Stranger will depart and return to the
[desert.
O my soul, be prepared for the coming of the
[Stranger,
Be prepared for him who knows how to ask
[questions.

O weariness of men who turn from GOD
To the grandeur of your mind and the glory of
[your action,
To arts and inventions and daring enterprises,
To schemes of human greatness thoroughly
[discredited,
Binding the earth and the water to your service,
Exploiting the seas and developing the mountains,
Dividing the stars into common and preferred,
Engaged in devising the perfect refrigerator,
Engaged in working out a rational morality,
Engaged in printing as many books as possible,
Plotting of happiness and flinging empty bottles,
Turning from your vacancy to fevered enthusiasm
For nation or race or what you call humanity;

Pokochałem piękno Twego Domu i pokój Twego
[sanktuarium,
Zamiotłem posadzki i ołtarze ozdobiłem.
Nie będzie domów tam, gdzie nie ma świątyni,
Chociaż macie przytułki i zakłady,
I niepewne mieszkania, jeśli płacicie komorne,
Walące się sutereny, w których szczur się płodzi,
Lub dom z kanalizacją z numerem nad drzwiami,
Lub dom nieco lepszy niźli dom bliźniego.
Gdy obcy powie: „Cóż znaczy to City?
Czy tłoczycie się tutaj, ponieważ kochacie się wzajem?"
Cóż odpowiecie? „Mieszkamy wszyscy razem,
By zarabiać na sobie" lub „To jest wspólnota"?
A Obcy odejdzie i wróci na pustynię.
Duszo ma, bądź gotowa na przybycie Obcego,
Bądź gotowa na przybycie tego, który wie, jakie stawiać
[pytania.

O wy, znużeni ludzie, którzyście odeszli od BOGA
Ku wspaniałości swej myśli i sławie swojego działania,
Ku sztukom i wynalazkom, i śmiałym przedsięwzięciom,
Ku planom ludzkiej wielkości, jakże zniesławionej,
Zmuszający ziemię i wodę, by służyły wam,
Wyzyskujący morza i stanowiący o górach,
Jedne gwiazdy wynoszący ponad inne,
Trudzący się obmyślaniem najlepszej lodówki,
Trudzący się układaniem racjonalnej moralności,
Trudzący się, by wydrukować możliwie najwięcej
[książek;
Knujący szczęście i odrzucający puste butelki,
Skręcający od bezmyślności ku gorączkowemu
[uwielbieniu
Narodu albo rasy, lub tego, co zwiecie ludzkością;

Though you forget the way to the Temple,
There is one who remembers the way to your door:
Life you may evade, but Death you shall not.
You shall not deny the Stranger.

VII

In the beginning GOD created the world. Waste
and void. Waste and void. And darkness was
[upon the face of the deep.
And when there were men, in their various ways,
[they struggled in torment towards GOD
Blindly and vainly, for man is a vain thing, and
man without GOD is a seed upon the wind:
driven this way and that, and finding no place
[of lodgement and germination.
They followed the light and the shadow, and the
light led them forward to light and the shadow
[led them to darkness,
Worshipping snakes or trees, worshipping devils
rather than nothing: crying for life beyond
[life, for ecstasy not of the flesh.
Waste and void. Waste and void. And darkness
[on the face of the deep.

And the Spirit moved upon the face of the water.
And men who turned towards the light and were
[known of the light
Invented the Higher Religions; and the Higher
[Religions were good
And led men from light to light, to knowledge of
[Good and Evil.
But their light was ever surrounded and shot with
[darkness
As the air of temperate seas is pierced by the still
[dead breath of the Arctic Current;

Choć wy zapomnieliście drogę ku Świątyni,
Jest ktoś, kto pamięta drogę ku waszym drzwiom;
Możecie wymknąć się Życiu, lecz nie wymkniecie się
[Śmierci.
Nie wyprzecie się Obcego.

VII

Na początku BÓG stworzył świat. Pusty i próżny.
Pusty i próżny. A ciemność była na twarzy
[przepaści.
A potem ludzie dążyli ku BOGU, szamocąc się,
[w udręczeniu, różnymi drogami,
Na oślep i na próżno, bo próżną rzeczą jest człowiek,
a człowiek bez BOGA jest ziarnem na wietrze,
niesionym tędy lub tamtędy, nie znajdującym
[miejsca spoczynku i kiełkowania.
Szli za światłem i cieniem; a cień wiódł ich ku
ciemności, a światło wiodło ich dalej ku światłu;
Czcili drzewa i węże, woląc czcić szatana niż nie czcić
nic, prosząc z krzykiem o życie poza życiem,
[o ekstazę, nie będącą ekstazą ciała.
Pusty i próżny. Pusty i próżny. Ciemność na twarzy
[przepaści.

A Duch unosił się ponad wodami.
I ludzie, którzy zwrócili się ku światłu i posiedli wiedzę
[o świetle,
Wymyślili Wyższe Religie, to były dobre Religie
I wiodły ludzi od światła ku światłu, ku poznaniu
[Dobrego i Złego.
Lecz ciemność wciąż otaczała i przenikała światło,
Tak, jak martwy i cichy oddech Arktycznego Prądu
przeszywa powietrza umiarkowanych mórz.

And they came to an end, a dead end stirred with
[a flicker of life,
And they came to the withered ancient look of
[a child that has died of starvation.
Prayer wheels, worship of the dead, denial of this
world, affirmation of rites with forgotten
[meanings
In the restless wind-whipped sand, or the hills
[where the wind will not let the snow rest.
Waste and void. Waste and void. And darkness on
[the face of the deep.

Then came, at a predetermined moment, a moment
[in time and of time,
A moment not out of time, but in time, in what
we call history: transecting, bisecting the world
of time, a moment in time but not like a mo-
[ment of time,
A moment in time but time was made through that
moment: for without the meaning there is no
time, and that moment of time gave the
[meaning.
Then it seemed as if men must proceed from light
[to light, in the light of the Word,
Through the Passion and Sacrifice saved in spite
[of their negative being;
Bestial as always before, carnal, self-seeking as
always before, selfish and purblind as ever
[before,
Yet always struggling, always reaffirming, always
resuming their march on the way that was lit
[by the light;
Often halting, loitering, straying, delaying,
[returning, yet following no other way.

But it seems that something has happened that has
never happened before: though we know not
[just when, or why, or how, or where.

I ludzie osiągnęli kres, ślepy koniec tknięty
[migotaniem życia,
I byli jak dziecko, wycieńczone i zamierzchłe dziecko,
[które ginie z głodu.
Koła modlitw, składanie czci zmarłym, wyparcie się
świata, afirmacja obrzędów o zapomnianych
[znaczeniach.
Na niespokojnych, biczowanych przez wiatr piaskach,
[lub na wzgórzach, gdzie wiatr niepokoi śniegi.
Pusty i próżny. Pusty i próżny. A ciemność na twarzy
[przepaści.

Potem przyszła, w chwili oznaczonej, chwila czasu
[i chwila w czasie,
Nie będąca chwilą poza czasem, lecz w czasie, chwilą
w tym, co zwiemy historią, rozdzielająca,
przecinająca świat czasu chwila w czasie, lecz
[niepodobna chwili czasu;
Chwila w czasie, a czas począł się w tej chwili;
ponieważ bez znaczenia nie ma czasu, a znaczenie
[było dane przez tę chwilę czasu.
I wydawało się, jakoby ludzie musieli postępować od
[światła ku światłu, w światło Słowa,
Przez Mękę i Ofiarę, zbawieni wbrew ich przeciwnemu
[bytowi;
Jak zawsze przedtem, bestialscy i cieleśni, jak zawsze
przedtem egoistyczni, samolubni, niedowidzący, jak
[zawsze przedtem;
A jednak zawsze szamocący się, zawsze na nowo
sławiący, zawsze podejmujący swój marsz na
[drodze, rozjaśnionej światłem;
Często zatrzymujący się, opóźniający, błądzący,
zwlekający, powracający; jednakże kroczący tylko
[tą drogą.

Ale zdaje się, że zdarzyło się coś — chociaż nie wiemy
dokładnie kiedy, dlaczego, jak i gdzie — co nie
[zdarzyło się nigdy przedtem.

Men have left GOD not for other gods, they say,
but for no god; and this has never happened
[before
That men both deny gods and worship gods,
[professing first Reason,
And then Money, and Power, and what they call
[Life, or Race, or Dialectic.
The Church disowned, the tower overthrown, the
[bells upturned, what have we to do
But stand with empty hands and palms turned
[upwards
In an age which advances progressively backwards?

VOICE OF THE UNEMPLOYED *(afar off):*
In this land
There shall be one cigarette to two men,
To two women one half pint of bitter
Ale...

CHORUS:
What does the world say, does the whole world
stray in high-powered cars on a by-pass way?

VOICE OF THE UNEMPLOYED *(more faintly):*
In this land
No man has hired us...

CHORUS:
Waste and void. Waste and void. And darkness on
[the face of the deep.
Has the Church failed mankind, or has mankind
failed the Church?

Człowiek porzucił BOGA nie dla innych bóstw, lecz,
jak powiada, aby żyć bez boga, a to nie
[zdarzyło się nigdy przedtem,
By człowiek zaparł się bóstw i czcił bóstwa,
wyznając, po pierwsze, Rozsądek, a dalej
Pieniądz i Siłę, i to, co zwie Życiem, albo Rasą,
[albo Dialektyką.
Kościół opuszczony, wieża obalona, dzwony
[wywrócone; i cóż możemy począć, poza tym,
Że stanęliśmy z pustymi rękoma i dłońmi
[odwróconymi ku górze,
W wieku który postępem swym cofa się wstecz?

GŁOS BEZROBOTNYCH *(z daleka):*
Na tej ziemi
Jeden papieros będzie dla dwóch mężczyzn,
Ćwierć kwarty gorzkiego piwa będzie dla dwóch
Kobiet...

CHÓR:
Co świat powiada, czy cały świat mija nas w swych
de luxe samochodach na jakimś objeździe?

GŁOS BEZROBOTNYCH *(jeszcze słabiej):*
Na tej ziemi
Nikt nas nie najął...

CHÓR:
Pusty i próżny. Pusty i próżny. A ciemność na
[twarzy przepaści.
Czy Kościół zawiódł plemię ludzi, czy plemię ludzi
[zawiodło Kościół?

When the Church is no longer regarded, not even
[opposed, and men have forgotten
All gods except Usury, Lust and Power.

IX

Son of Man, behold with thine eyes, and hear with
[thine ears
And set thine heart upon all that I show thee.
Who is that has said: the House of GOD is a House of
[Sorrow;
We must walk in black and go sadly, with longdrawn
[faces,
We must go between empty walls, quavering lowly,
[whispering faintly,
Among a few flickering scattered lights?
They would put upon GOD their own sorrow, the grief
[they should feel
For their sins and faults as they go about their daily
[occasions.
Yet they walk in the street proudnecked, like thorough-
[breds ready for races,
Adorning themselves, and busy in the market, the
[forum,
And all other secular meetings.
Thinking good of themselves, ready for any festivity,
Doing themselves very well.
Let us mourn in a private chamber, learning the way
[of penitence,
And then let us learn the joyful communion of saints.

The soul of man must quicken to creation.
Out of the formless stone, when the artist united himself
[with stone,
Spring always new forms of life, from the soul of man
[that is joined to the soul of stone;
Out of the meaningless practical shapes of all that is
[living or lifeless

Albowiem Kościół nie jest szanowany, nie znajduje
[wrogów, a ludzie zapomnieli
O wszystkich bogach, z wyjątkiem Siły i Lichwy,
[i Namiętności.

IX

Synu Człowieczy, niech twe oczy dojrzą i niech usłyszą
[twe uszy
I twe serce niech pojmie wszystko, co ci ukazuję.
Kto jest ten, który rzekł: Dom BOGA jest Domem
[Smutku;
Musimy chodzić w czerni i smutku, ze spuszczonymi
[głowami,
Musimy chodzić pomiędzy pustymi ścianami, drżąc
[uniżenie, szepcąc lękliwie
Wśród migotu rzadkich, rozproszonych świateł?
Ci chcieliby przelać na BOGA swoją troskę i żal,
[który winni czuć
Za grzechy i przewiny, wynikłe z ich dziennych spraw.
Jednakże chodzą ulicą z dumnie podniesioną głową, jak
[rasowe folbluty na starcie wyścigów,
Stroją się, mrowią na targu, na forum,
Na wszystkich innych świeckich zgromadzeniach.
Myślący dobrze o sobie, dogadzający sobie,
Gotowi w czas zabaw. —
Lamentujmy w zamkniętym pokoju, wchodząc na drogę
[skruchy,
Potem poznajmy radosne świętych obcowanie.

Dusza Człowieka musi pośpieszać ku twórczości.
Z bezkształtnego kamienia, kiedy artysta łączy się
[z kamieniem,
Z duszy człowieka, połączonej z duszą kamienia,
[tryskają zawsze nowe formy życia;
Ze wszystkich użytkowych, nieznaczących kształtów,
[tego, co żyje, i tego, co nie żyje,

Joined with the artist's eye, new life, new form, new
[colour.
Out of the sea of sound the life of music,
Out of the slimy mud of words, out of the sleet and
[hail of verbal imprecisions,
Approximate thoughts and feelings, words that have
[taken the place of thoughts and feelings,
There spring the perfect order of speech, and the
[beauty of incantation.

LORD, shall we not bring these gifts to Your service?
Shall we not bring to Your service all our powers
For life, for dignity, grace and order,
And intellectual pleasures of the senses?
The LORD who created must wish us to create
And employ our creation again in His service
Which is already His service in creating.
For Man is joined spirit and body,
And therefore must serve as spirit and body.
Visible and invisible, two worlds meet in Man;
Visible and invisible must meet in His Temple;
You must not deny the body.

Now you shall see the Temple completed:
After much striving, after many obstacles;
For the work of creation is never without travail;
The formed stone, the visible crucifix,
The dressed altar, the lifting light,

Light

Light

The visible reminder of Invisible Light.

Połączonych okiem artysty, nowe życie, nowa forma,
[nowa barwa.
Z morza dźwięku — życie muzyki,
Ze śliskiego błota słów, z mokrych śniegów i gradu
[językowych nieścisłości,
Przybliżonych myśli i uczuć, słów zastępujących myśli
[i uczucia,
Tryska ścisły porządek mowy i piękno zaklęcia.

PANIE, czy nie zaniesiemy tych darów, by służyły
[Tobie?
Czy, by służyły Tobie, nie poświęcimy naszych
[wszystkich sił
Życiu, godności, łasce, porządkowi
I intelektualnym przyjemnościom zmysłów?
PAN, który tworzył, widocznie chce, abyśmy tworzyli
I znów przyjmie naszą twórczość, aby Mu służyła,
A służenie Mu niech dokona się przez twórczość.
Ponieważ Człowiek łączy w sobie ducha i ciało,
Winien służyć jako duch i jako ciało.
Widzialne i niewidzialne, spotkanie dwóch światów
[w Człowieku;
Widzialne i niewidzialne musi spotkać się w Jego
[Świątyni;
Nie wolno wam wyprzeć się ciała.

Teraz ujrzycie Świątynię ukończoną
Po wielu staraniach, po wielu przeszkodach;
Ponieważ trud tworzenia jest zawsze mozolny.
Ciosany kamień, widzialny krzyż,
Ołtarz ubrany, wzniesione światło,

Światło

Światło

Niewidzialnego Światła widzialne przypomnienie.

X

You have seen the house built, you have seen it
[adorned
By one who came in the night, it is now dedicated to
[GOD.
It is now a visible church, one more light set on a hill
In a world confused and dark and disturbed by
[portents of fear.
And what shall we say of the future? Is one church all
[we can build?
Or shall the Visible Church go on to conquer the
World?

The great snake lies ever half awake, at the bottom of
[the pit of the world, curled
In folds of himself until he awakens in hunger and
moving his head to right and to left prepares for
[his hour to devour.
But the Mystery of Iniquity is a pit too deep for mortal
[eyes to plumb. Come
Ye out from among those who prize the serpent's
[golden eyes,
The worshippers, self-given sacrifice of the snake. Take
Your way and be ye separate.
Be not too curious of Good and Evil;
Seek not to count the future waves of Time;
But be ye satisfied that you have light
Enough to take your step and find your foothold.

O Light Invisible, we praise Thee!
Too bright for mortal vision.
O Greater Light, we praise Thee for the less;
The eastern light our spires touch at morning,
The light that slants upon our western doors at
[evening,
The twilight over stagnant pools at batflight,

X

Widzieliście wybudowany dom, widzieliście, jak ozdobił
[go ktoś,
Kto przyszedł w nocy; teraz dom jest poświęcony BOGU.
To jest widzialny kościół, jeszcze jedno światło na
[wzgórzu
Wśród świata zmieszanego i ciemnego, pełnego
[złowróżbnych znaków.
A co powiemy o przyszłości? czy potrafimy wybudować
[tylko jeden kościół?
Czy może Widzialny Kościół ruszy, by zwyciężyć świat?

Wielki wąż zawsze drzemie na dnie jamy świata,
Zwinięty w swych pierścieniach, aż przebudzi się
głodny i ruszając głową na prawo i lewo, będzie
[szukał żeru.
Lecz Tajemnica Niegodziwości jest jamą zbyt
[głęboką dla śmiertelnych oczu. Porzućcie
Tych, którzy składają hołd złotym oczom węża,
Czcicieli, oddających się bezwolnie potworowi.
[Odnajdźcie
Drogę waszą i pozostańcie samodzielni.
Nie bądźcie zbyt ciekawi Dobrego i Złego;
Nie usiłujcie zliczyć nadchodzących fal czasu;
Bądźcie szczęśliwi, że macie dosyć światła,
By znaleźć oparcie dla stopy i podjąć swój marsz.

Czcimy Cię, o Światło Niewidzialne!
Zbyt jasne dla wzroku śmiertelnych.
Czcimy Cię, Światło Mocniejsze, dziękujemy Ci za
[mniejsze światła,
Wschodnie światło, dotykające naszych wież
[w godzinie poranku,
Światło, padające ukośnie na nasze zachodnie drzwi
[w godzinie wieczoru
I światło nad stojącymi wodami, gdy nietoperz
[przelatuje w mroku,

Moon light and star light, owl and moth light,
Glow-worm glowlight on a grassblade.
O Light Invisible, we worship Thee!

We thank Thee for the lights that we have kindled,
The light of altar and of sanctuary;
Small lights of those who meditate at midnight
And lights directed through the coloured panes of [windows
And light reflected from the polished stone,
The gilded carven wood, the coloured fresco.
Our gaze is submarine, our eyes look upward
And see the light that fractures through unquiet water.
We see the light but see not whence it comes.
O Light Invisible, we glorify Thee!

In our rhythm of earthly life we tire of light. We are glad when the day ends, when the play ends; and [ecstasy is too much pain.
We are children quickly tired: children who are up in the night and fall asleep as the rocket is fired; and [the day is long for work or play.
We tire of distraction or concentration, we sleep and [are glad to sleep,
Controlled by the rhythm of blood and the day and the [night and the seasons.
And we must extinguish the candle, put out the light [and relight it;
Forever must quench, forever relight the flame.
Therefore we thank Thee for our little light, that is [dappled with shadow.
We thank Thee who hast moved us to building, to finding, to forming at the ends of our fingers and [beams of our eyes.

Światło księżyca i światło gwiazdy, światło sowy
[i światło ćmy,
I żarzące się na źdźble trawy światło świętojańskiego
. [robaczka.
Czcimy Cię, o Światło Niewidzialne!

Dziękujemy Ci za wzniecone przez nas światła,
Światło ołtarza i światło sanktuarium;
Maleńkie światła tych, którzy medytują o północy,
I światła, padające przez kolorowe szyby w oknach,
I światło, odbite od oszlifowanego kamienia,
Od rzeźbionego, wyzłacanego drzewa, od kolorowych
[fresków.
Z głębiny morza nasze oczy patrzą ku górze
I widzą światło, załamujące się w niespokojnej wodzie.
Widząc światło, nie widzimy, skąd nadchodzi.
Wielbimy Cię, o Światło Niewidzialne!

W ziemskim rytmie życia nużymy się światłem. Jesteśmy
szczęśliwi, gdy kończy się dzień, gdy kończy się
[gra; a ekstaza jest zbyt bolesna.
Jesteśmy dziećmi, męczącymi się szybko, dziećmi, które
zrywają się w nocy i zasypiają przy świetle
sztucznych ogni; a potem długi dzień, by grać i by
[pracować.
Męczy nas roztargnienie i skupienie, śpimy i sen nas
[raduje;
Kontrolowani rytmem krwi, i dni, i nocy, i pór roku.
Musimy zgasić świecę, stłumić światło i rozniecić je
[znów;
Wciąż musi gasnąć, wciąż musi świecić płomień.
Dziękujemy Ci przeto za nasze małe światło,
[przemieszane z cieniem.
Dziękujemy Ci, któryś skierował nas, byśmy budowali,
byśmy szukali, byśmy kształtowali to, co tknięte
jest końcami naszych palców i promieniem naszych
[oczu.

And when we have built an altar to the Invisible Light,
we may set thereon the little lights for which our
[bodily vision is made.
And we thank Thee that darkness reminds us of light.
O Light Invisible, we give Thee thanks for Thy great
[glory!

A gdy zbudujemy już ołtarz na cześć Niewidzialnego
Światła, będziemy mogli umieścić tamte małe
[światła, dostępne ludzkim oczom.
Dziękujemy Ci za to, że ciemność przypomina nam
[o świetle.
O Światło Niewidzialne, dzięki ci za Twą wielką
[wspaniałość!

Włodzimierz Krysiński i *Jarosław Marek Rymkiewicz*

τοῦ λόγου δ'ἐόντος ξυνοῦ ζώουσιν οἱ πολλοὶ ὡς ἰδίαν ἔχοντες φρόνησιν.
I. p. 77. Fr. 2.

ὁδὸς ἄνω κάτω μία καὶ ὠυτή.
I. p. 89. Fr. 60.

Diels: *Die Fragmente der Vorsokratiker* (Herakleitos).

BURNT NORTON

I

Time present and time past
Are both perhaps present in time future,
And time future contained in time past.
If all time is eternally present
All time is unredeemable.
What might have been is an abstraction
Remaining a perpetual possibility
Only in a world of speculation.
What might have been and what has been
Point to one end, which is always present.
Footfalls echo in the memory
Down the passage which we did not take
Towards the door we never opened
Into the rose-garden. My words echo
Thus, in your mind.
But to what purpose
Disturbing the dust on a bowl of rose-leaves
I do not know.
Other echoes
Inhabit the garden. Shall we follow?
Quick, said the bird, find them, find them,
Round the corner. Through the first gate,
Into our first world, shall we follow
The deception of the thrush? Into our first world.

CZTERY KWARTETY

τοῦ λόγου δ'ἐόντος ξυνοῦ ζώουσιν οἱ πολλοί ὡς ἰδίαν ἔχοντες φρόνησιν.
I, s. 77, Fr. 2.
ὁδὸς ἄνω κάτω μία καὶ ὠυτή.
I, s. 89, Fr. 60.
Diels: *Die Fragmente der Vorsokratiker* (Herakleitos).

BURNT NORTON

I

Czas obecny i czas przeszły
Są może obydwa obecne w czasie przyszłym,
A czas przyszły zawarty w czasie przeszłym.
Jeżeli wszelki czas jest wiecznie obecny,
Żadnego czasu nie można odkupić!
To co być mogło jest abstrakcją,
Pozostaje wieczną możliwością
Tylko w świecie rozważań.
To co być mogło i co było
Zmierza do jednego kresu, który jest zawsze obecny.
Stukają w pamięci kroki
Po korytarzu, którym nie poszliśmy
Do drzwi, których nigdy nie otwarliśmy
Na ogród róż. Takie jest echo
Moich słów w waszej myśli.
Ale po co
Mącić spokój pyłu na bukiecie róż
Nie wiem.
Inne echa
Zamieszkują ogród. Czy pójdziemy ich szukać?
Szybko, rzekł ptak, znajdźcie je, znajdźcie
Za rogiem. Przez pierwszą bramę,
W nasz pierwszy świat pójdziemy
Zwiedzeni przez drozda? W nasz pierwszy świat.

There they were, dignified, invisible,
Moving without pressure, over the dead leaves,
In the autumn heat, through the vibrant air,
And the bird called, in response to
The unheard music hidden in the shrubbery,
And the unseen eyebeam crossed, for the roses
Had the look of flowers that are looked at.
There they were as our guests, accepted and accepting.
So we moved, and they, in a formal pattern,
Along the empty alley, into the box circle,
To look down into the drained pool.
Dry the pool, dry concrete, brown edged,
And the pool was filled with water out of sunlight,
And the lotos rose, quietly, quietly,
The surface glittered out of heart of light,
And they were behind us, reflected in the pool.
Then a cloud passed, and the pool was empty.
Go, said the bird, for the leaves were full of children,
Hidden excitedly, containing laughter.
Go, go, go, said the bird: human kind
Cannot bear very much reality.
Time past and time future
What might have been and what has been
Point to one end, which is always present.

II

Garlic and sapphires in the mud
Clot the bedded axle-tree.
The trilling wire in the blood
Sings below inveterate scars
Appeasing long forgotten wars.
The dance along the artery
The circulation of the lymph
Are figured in the drift of stars

Były tam, dostojne, niewidzialne,
Przemykały niespiesznie po uschniętych liściach
W jesiennym skwarze, w drgającym powietrzu,
A ptak wołał, w odpowiedzi na
Niedosłyszalną muzykę ukrytą w krzewach,
I przekreślał je niedostrzegalny wzrok, bo te róże
Wyglądały na kwiaty, które ktoś ogląda.
Były tam, tak jak nasi goście, podejmowani
[i podejmujący.
Więc ruszyliśmy, i one, w należnym porządku,
Poprzez pustą aleję, do żywopłotu z bukszpanów,
By zajrzeć do wyschniętej sadzawki.
Sucha sadzawka, suchy beton, brunatne brzegi,
A tę sadzawkę słońce wypełniało wodą,
Kwitły w niej lilie wodne, spokojnie, spokojnie,
Lśniło zwierciadło w sercu światła.
A one były za nami, odbite w sadzawce.
Potem przeszła chmura i staw opustoszał.
Idźcie, rzekł ptak, bo liście były pełne dzieci,
Ukrytych wśród zabawy, roześmianych.
Idźcie, idźcie, wołał ptak: ród ludzki
Nie może znieść zbyt wiele rzeczywistości.
Czas przeszły i czas przyszły
To co mogło być i to co było
Zmierzają do jednego kresu, który jest zawsze obecny.

II

Czosnek i szafiry w błocie
Oblepiają mocne osie.
Prądy w krwi podzwaniające
Pod przybliźnionymi rany
Koją wojny zapomniane.
W mgławicach gwiazd dostrzegamy
Taniec w żyłach, obieg limfy
W drzewie lato osiągamy

Ascend to summer in the tree
We move above the moving tree
In light upon the figured leaf
And hear upon the sodden floor
Below, the boarhound and the boar
Pursue their pattern as before
But reconciled among the stars.

At the still point of the turning world. Neither flesh
[nor fleshless;
Neither from nor towards; at the still point, there the
[dance is,
But neither arrest nor movement. And do not call it
[fixity,
Where past and future are gathered. Neither movement
[from nor towards,
Neither ascent nor decline. Except for the point, the
[still point,
There would be no dance, and there is only the dance.
I can only say, *there* we have been: but I cannot say
[where.
And I cannot say, how long, for that is to place it in
[time.
The inner freedom from the practical desire,
The release from action and suffering, release from the
[inner
And the outer compulsion, yet surrounded
By a grace of sense, a white light still and moving,
Erhebung without motion, concentration
Without elimination, both a new world
And the old made explicit, understood
In the completion of its partial ecstasy,
The resolution of its partial horror.
Yet the enchainment of past and future
Woven in the weakness of the changing body,
Protects mankind from heaven and damnation
Which flesh cannot endure.
Time past and time future

W górę pniemy się po drzewie
W świetle ponad kształtem liścia
I słyszymy wśród poszycia
Nisko, dzika i ogary
Jak swój wzór odwieczny wiodą
Uciszone pod gwiazdami.

W stałym punkcie toczącego się świata. Ani cielesny,
[ani bezcielesny;
Ani od, ani do; w stałym punkcie jest ten taniec,
Ale nie jest ani ruchem, ani zatrzymaniem. Nie
[nazywajcie też stałością,
Gdzie przeszłość i przyszłość się schodzą. Ani ruchem
[od czy do,
Ani wznoszeniem się, ni upadaniem. Poza tym
[punktem, stałym punktem,
Nie ma tańca, i jest tylko taniec.
A ja powiedzieć mogę tylko, że byliśmy t a m: ale
[nie mogę powiedzieć gdzie.
I nie mogę powiedzieć jak długo, bo to by oznaczało
[umiejscowianie w czasie.
Wewnętrzna wolność od światowych pragnień,
Wyzwolenie od działania i cierpienia, wyzwolenie od
[wewnętrznego
I zewnętrznego przymusu, otoczone jednak
Łaską rozsądku, białym światłem, stałym a żywym,
Erhebung bez ruchu, skupienie
Bez wyłączania, zarówno nowy świat
Jak i stary, wyjaśniony, rozumiany
Z jednej strony w osiągnięciu jego wdzięków
Z drugiej strony w pojęciu jego okropności.
A jednak skucie przeszłości z przyszłością
Uwite ze słabości zmieniającego się ciała,
Chroni ludzkość od nieba i od potępienia,
Którym ciało nie może się ostać.
Czas przeszły i czas przyszły

Allow but a little consciousness.
To be conscious is not to be in time
But only in time can the moment in the rose-garden,
The moment in the arbour where the rain beat,
The moment in the draughty church at smokefall
Be remembered; involved with past and future.
Only through time time is conquered.

III

Here is a place of disaffection
Time before and time after
In a dim light: neither daylight
Investing form with lucid stillness
Turning shadow into transient beauty
With slow rotation suggesting permanence
Nor darkness to purify the soul
Emptying the sensual with deprivation
Cleansing affection from the temporal.
Neither plenitude nor vacancy. Only a flicker
Over the strained time-ridden faces
Distracted from distraction by distraction
Filled with fancies and empty of meaning
Tumid apathy with no concentration
Men and bits of paper, whirled by the cold wind
That blows before and after time,
Wind in and out of unwholesome lungs
Time before and time after.
Eructation of unhealthy souls
Into the faded air, the torpid
Driven on the wind that sweeps the gloomy hills of [London,
Hampstead and Clerkenwell, Campden and Putney,
Highgate, Primrose and Ludgate. Not here
Not here the darkness, in this twittering world.

Dopuszczają bardzo mało świadomości.
Być świadomym to nie być w czasie,
Ale tylko w czasie można zapamiętać chwilę w ogrodzie
[róż,
Chwilę w altanie, w którą deszcz uderza,
Chwilę w chłodnym kościele o zmierzchu;
Uwikłane i w przeszłość, i w przyszłość.
Czas przezwyciężyć można tylko w czasie.

III

Oto jest miejsce zniechęcenia
Czas przed i czas po
W przyćmionym świetle: nie w jasności
Tworzącej kształty przejrzystą ciszą
Zmieniającej cień w przelotne piękno
Wolnymi obrotami co sugeruje nieustanność
I nie w ciemności co obmywa duszę
Pozbawieniem oczyszczając zmysłowe
Opróżniając uczucie z tego, co doczesne.
Ani pełnia ani pustka. Tylko migotanie
Wśród przemęczonych przez czas pooranych twarzy
Rozpraszanych z rozproszenia w rozproszenie
Pełnych przywidzeń a próżnych znaczenia
Wzdętych apatią bez skupienia
Ludzi i świstków papieru, miotanych przez zimny wiatr,
Co wieje przed i po czasie,
Wiatr do i od skażonych płuc
Czas przed i czas po.
Oddanie zatrutego ducha
W mdlące powietrze, w odrętwienie
Gnane przez wiatr co omiata posępne wzgórza
[Londynu
Hampstead i Clerkenwell, Campden i Putney,
Highgate, Primrose i Ludgate. Nie tu
Nie tu jest ciemność, w tym świergotliwym świecie.

Descend lower, descend only
Into the world of perpetual solitude,
World not world, but that which is not world,
Internal darkness, deprivation
And destitution of all property,
Desiccation of the world of sense,
Evacuation of the world of fancy,
Inoperancy of the world of spirit;
This is the one way, and the other
Is the same, not in movement
But abstention from movement; while the world
[moves
In appetency, on its metalled ways
Of time past and time future.

IV

Time and the bell have buried the day,
The black cloud carries the sun away.
Will the sunflower turn to us, will the clematis
Stray down, bend to us; tendril and spray
Clutch and cling?
Chill
Fingers of yew be curled
Down on us? After the kingfisher's wing
Has answered light to light, and is silent, the light is
[still
At the still point of the turning world.

V

Words move, music moves
Only in time; but that which is only living
Can only die. Words, after speech, reach
Into the silence. Only by the form, the pattern,

Zejdź niżej, zejdź tylko
W świat nieustannej samotności,
Świat nie świat, lecz to, co nie jest światem,
W wewnętrzną ciemność, w opuszczenie
I pozbawienie wszelkiej własności,
W wyjałowienie świata rozsądku,
Opustoszenie świata wyobraźni,
Bezradność świata ducha;
To jedna droga, a inna
Jest tą samą, ale nie w dążeniu
Tylko w braku dążenia; podczas gdy świat zdąża
W pożądliwości, po swoich smołowanych drogach
Czasu przeszłego i czasu przyszłego.

IV

I czas, i dzwony dzień pogrzebały,
Słońce zmiotły czarne zwały.
Czy się słonecznik odwróci do nas, czy powojnik
Podpełznie, do nas się skłoni; wąsami przylgnie,
Macki uczepi?
Czy chłodne
Palce cisu okręcą
Nas? Gdy już skrzydło zimorodka
Odpowie światłem na światło i zamilknie,
Wciąż będzie światło
W stałym punkcie toczącego się świata.

V

Słowa działają, muzyka działa
Tylko w czasie; ale to, co tylko żyje,
Może tylko umrzeć. Słowa, w mowie, docierają
Do ciszy. Tylko przez formę, przez wzór,

Can words or music reach
The stillness, as a Chinese jar still
Moves perpetually in its stillness.
Not the stillness of the violin, while the note lasts,
Not that only, but the co-existence,
Or say that the end precedes the beginning,
And the end and the beginning were always there
Before the beginning and after the end.
And all is always now. Words strain,
Crack and sometimes break, under the burden,
Under the tension, slip, slide, perish,
Decay with imprecision, will not stay in place,
Will not stay still. Shrieking voices
Scolding, mocking, or merely chattering,
Always assail them. The Word in the desert
Is most attacked by voices of temptation,
The crying shadow in the funeral dance,
The loud lament of the disconsolate chimera.

The detail of the pattern is movement,
As in the figure of the ten stairs.
Desire itself is movement
Not in itself desirable;
Love is itself unmoving,
Only the cause and end of movement,
Timeless, and undesiring
Except in the aspect of time
Caught in the form of limitation
Between un-being and being.
Sudden in a shaft of sunlight
Even while the dust moves
There rises the hidden laughter
Of children in the foliage
Quick now, here, now, always —
Ridiculous the waste sad time
Stretching before and after.

Słowa czy muzyka mogą osiągnąć
Bezruch, jak chiński dzban, co stojąc nieruchomo
Bezustannie działa w swym bezruchu.
Nie bezruch skrzypiec, kiedy trwa nuta,
Nie tylko, lecz i współistnienie,
Albo, powiedzmy, że koniec poprzedza początek,
A koniec i początek były zawsze tam
Przed początkiem i po końcu.
I wszystko jest zawsze teraz. Słowa się napinają,
Pękają, a czasem łamią, pod brzemieniem,
Pod napięciem, ślizgają się, błądzą, gubią,
Rozkładają się w niedokładności, ponoszą,
Uciekają. Głosy wrzaskliwe,
Kłótliwe, drwiące, czy po prostu bełkot,
Zawsze je atakują. Słowo na pustyni
Zwykle jest napadane przez głosy pokusy,
Przez krzykliwe cienie w pogrzebowym tańcu,
Przez głośny lament rozpaczającej chimery.

Szczegół wzoru jest działaniem,
Jak w przypowieści o dziesięciu schodach.
Pragnienie samo jest działaniem
Nie samym w sobie upragnionym;
Miłość nie działa sama w sobie,
Jest jedynie przyczyną i celem działania,
Bezczasowa, niepragnąca
Poza aspektem czasu
Ujęta w formę ograniczenia
Między niebytem a bytem.
Nagle w promieniu słońca
Właśnie gdy pył się porusza
Rozlega się ukryty śmiech
Dzieci w listowiu
Szybko teraz, tu, teraz, zawsze —
Śmieszny jest jałowy smutny czas
Rozciągający się przed i po.

Władysław Dulęba

BURNT NORTON

I

Czas teraźniejszy i czas, który odszedł,
Na równi chyba tkwią w czasie, co przyjdzie.
W czasie minionym zawiera się przyszłość.
I jeśli czas jest wiecznie teraźniejszy,
Nic nigdy czasu nie zdoła odkupić.
To, co być mogło, jest tylko abstrakcją
I pozostaje w świecie rozważania
Jako nieustająca możliwość jedynie.
To, co być mogło, i to, co już było,
Ma cel jedyny — wiecznie teraźniejszy.
Jeszcze w pamięci echo kroków dudni
Wśród korytarza, gdzie nie szliśmy nigdy,
Aż ku drzwiom, których nie otwieraliśmy
Na ogród w różach. Moje słowa echem
W waszej pamięci brzmią.
Lecz w jakim celu
Ono pył strząsa z czaszy płatków róży,
Tego naprawdę nie wiem.
Inne echa
Zamieszkują ten ogród. Pójdziemy za nimi?
Ptak mówił: Śpiesz się, znajdź ich, śpiesz się, znajdź
[ich!
Są, są tuż obok. Czy się odważymy
Przez pierwszą bramę w pierwszy świat nasz wkroczyć,
Tak jak drozd zwodzi? W jedyny świat pierwszy?
Oni tam byli. Godni, niewidzialni,
Płynęli zwiewnie nad martwymi liśćmi

Poprzez upał jesieni w rozdrganym powietrzu.
A ptak wtórował muzyce ukrytej,
Niedosłyszalnej muzyce wśród krzewów.
Niewidzialne spojrzenia śledziły nas: róże
Wyglądały jak kwiaty, na które ktoś patrzy.
Byli — goście witani i nas witający,
Więc ruszyliśmy, oni za nami, dostojnie,
Do szpaleru bukszpanu wdłuż pustej alei,
Ażeby zajrzeć do wyschłej sadzawki,
(Sucha sadzawka, beton o zrudziałych brzegach),
Gdzie słońce nalewało złotą wodę blasku.
Miękko, jak miękko podnosił się lotos
Nad taflę, lśniący niczym serce światła.
Oni byli za nami: odbici w sadzawce.
Nadbiegła chmura — sadzawka znów pusta.
Odejdź — ptak mówił, bo dzieci wśród liści
Kryły się rozbawione, wstrzymując oddechy.
Odejdź — ptak mówił — odejdź, odejdź. Ludzkość
Nie może unieść spraw zbyt rzeczywistych.
Czas, który odszedł, i czas, który przyjdzie,
To, co być mogło, i to, co już było,
Ma cel jedyny — wiecznie teraźniejszy.

II

Oś nieruchomą więzi ił,
Gdzie są szafiry i jest czosnek,
Śpiewa wysoko struna krwi
Nad raną od lat nie zarosłą.
Zamierzchłe zapomniane wojny.
Płynący w żyłach wrący taniec
I obieg limfy tak spokojny —
Obu od gwiazd jest rozkaz dany —
Zstępują w dół lub pną się wzwyż
Nad lato drzewa, tam gdzie my
I światłem wyrzeźbiony liść.
Słyszymy z puszczy głosy psów,

Przed nimi dzik umyka w las,
Tak każe im pradawny wzór,
A pojednanie jest wśród gwiazd.

W niezmiennym punkcie krążącego świata. Ani z ciała,
[ani bezcielesnym;
Ani od, ani ku; w niezmiennym punkcie, gdzie trwa
[taniec,
Lecz nie ruch ani bezruch. Nie nazywajcie go stałością;
Tam łączy się przeszłość i przyszłość. Nie ruch od
[czegoś, ku czemuś,
Nie wzlot ani też upadek. Gdyby nie punkt, punkt
[niezmienny,
Nie byłoby tańca, a tam jedynie trwa taniec.
Mogę wyznać, że byliśmy t a m, ale nie nazwę
[miejsca,
Nie wiem także, jak długo, gdyż wtedy zawarłbym
[to w czasie.
Wewnętrzna wolność od codziennych pragnień,
Uwolnienie od działań, cierpień, od wewnętrznych
I zewnętrznych przymusów, a jednak zamknięte
Łaską skojarzeń, światłem w ruchu i bezruchu,
Erhebung nieruchoma, a także skupienie
Bez wyłączania, świat nowy na równi
Ze starym, teraz jasnym, zrozumiałym
Poprzez spełnienie niepełnych zachwytów
I pokonanie niepełnych przerażeń.
Skute ze sobą: czas przeszły i przyszły,
Wplecione w kruchość nietrwałego ciała,
Przed zbawieniem i piekłem ochraniają ludzkość
Bo one zbyt okrutne.
Czas przeszły i przyszły,
Dopuszczają jedynie niewielką świadomość.
Być świadomym nie znaczy być obecnym w czasie,
Lecz w nim jedynie chwilę w róż ogrodzie,
Chwilę w altanie, gdy ulewa smaga,
Chwilę w kościele, gdzie chłód i kadzidło,

Można odnaleźć, przeszłość związując z przyszłością.
Czas bowiem tylko zwycięża się w czasie.

III

Nieprzychylności tu oto jest miejsce
W czasie, co przedtem, i czasie, co potem,
W stłumionym świetle: ani w dziennym blasku,
Co przyobleka kształty w jasny spokój
I cień zamienia w przelotną urodę,
Lecz powolnym obrotem przydaje trwałości,
Ni w ciemnościach, co duszę omywają z winy,
Wszystkiemu, co ze zmysłów, odejmują próżność
I zmazę doczesności ścierają z uczucia.
Ni pełnia ani pustka. Tylko cień poblasku
Na znużonych, obiegiem czasu zrytych twarzach
Tych, co zabawą bawieni wśród zabaw,
Co kaprysom oddani są i nierozsądni.
Tu wszędzie nuda, nie można się skupić,
Ludzie, skrawki papieru — unoszeni wichrem,
Który przed czasem dmie i dmie po czasie,
Wiatr, który w płuca niezdrowe, i z płuc,
W czasie, co przedtem, i czasie, co potem,
Ciężkie wyziewy chorowitych dusz
Niosą się przez powietrze martwe i spłowiałe,
Wiatr je rzuca na chmurne pagórki Londynu,
Hampstead i Clerkenwell, i Campden, i Putney,
Highgate, Primrose i Ludgate. Nie tu, nie tu,
Nie tutaj ciemność: w rozśpiewanym świecie.

Zstąp niżej, niżej zstąp, zejdź na dół,
W świat samotności nieustannej,
W świat nieświat, który nie jest światem,
W ciemność wewnętrzną, w pozbawienie,
W odjęcie wszystkich praw własności,
W ograniczenie świata zmysłów

I w okrojenie wyobraźni,
W obezwładnienie świata ducha;
To jedna droga, ale inna
Jest taka sama, nie przez ruch,
Lecz zaprzeczenie. Krąży świat
Siłą pragnienia gładką drogą
Czasu, co odszedł i co przyjdzie.

IV

I czas, i dzwony pogrzebały dzień,
Już słońce uwiózł chmur skłębionych cień.
Czy słonecznik odwróci ku nam głowę? Czy
Powój schwyta nas w pnącza pochylając się
I tkliwie przywrze?
Cis
Czy chłodnymi palcami ciało pooplata
Tam: w dole. Jeszcze zimorodka skrzydło
Światłem światłu dało znak. I cisza. Blask lśni
W niezmiennym punkcie krążącego świata.

V

Słowa są w ruchu, muzyka jest w ruchu
Jedynie w czasie; to tylko, co żyje,
Może jedynie umrzeć. Gdy się je wypowie,
Słowo podąża w ciszę. Tylko przez wzór, formę
Osiąga słowo lub muzyka ciszę,
Spokój, jaki jest dany chińskiemu dzbanowi,
Gdy nieruchomy nie ustaje w ruchu.
Nie cisza skrzypiec, gdy akordy trwają,
Nie, nie to tylko, ale współistnienie,
Albo powiedzmy: koniec wyprzedza początek,
A koniec i początek były tutaj zawsze:
Już przed początkiem i po końcu jeszcze.
Teraźniejszością wszystko. Słowa są napięte,

Kruszą się, niekiedy łamią pod ciężarem,
Pod ciśnieniem ślizgają się i grzęzną, giną,
Nikną w niedokładności i zmieniają miejsce,
Nie mogąc się zatrzymać. Przeraźliwe głosy,
Drwiące lub gniewne, albo paplające —
Zawsze je przytłumiają. Na pustyni Słowo
Dręczą najczęściej głosy pokuszenia,
Cień szlochający w pogrzebowym tańcu
I głośny lament żałosnej chimery.

Ruch jest szczegółem wszystkich wzorów zawsze
Jak w przypowieści o dziesięciu schodach.
Już pożądanie samo jest działaniem,
Choć jako takie niegodne pożądań;
Miłość natomiast nie jest ruchem, tylko
Przyczyną ruchu albo jego celem,
Ponadczasowa, niepożądająca,
Chyba że ukazuje się w aspekcie czasu,
Który wyznacza jej kres i granicę,
I miejsce między bytem i niebytem.
Nagle, kiedy słońca promień
Wznoszący się pył rozzłoci,
Spośród listowia zadzwoni
Dzieci ukrytych śmiech,
Tu, teraz, wiecznie, bez końca —
Śmieszny, jałowy czas,
Smutny i przedtem, i potem.

Andrzej Piotrowski

EAST COKER

I

In my beginning is my end. In succession
Houses rise and fall, crumble, are extended,
Are removed, destroyed, restored, or in their place
Is an open field, or a factory, or a by-pass.
Old stone to new building, old timber to new fires,
Old fires to ashes, and ashes to the earth
Which is already flesh, fur and faeces,
Bone of man and beast, cornstalk and leaf.
Houses live and die: there is a time for building
And a time for living and for generation
And a time for the wind to break the loosened pane
And to shake the wainscot where the field-mouse trots
And to shake the tattered arras woven with a silent
[motto.

In my beginning is my end. Now the light falls
Across the open field, leaving the deep lane
Shuttered with branches, dark in the afternoon,
Where you lean against a bank while a van passes,
And the deep lane insists on the direction
Into the village, in the electric heat
Hypnotised. In a warm haze the sultry light
Is absorbed, not refracted, by grey stone.
The dahlias sleep in the empty silence.
Wait for the early owl.

EAST COKER

I

U mojego początku jest mój kres. Raz po raz
Domy wznoszą się, walą, rozsypują, rosną,
Rozbijają je, niszczą, naprawiają, na miejscu
Domów jest pole, fabryka lub droga.
Stary kamień na nowe budowle, stare drwa na nowe
[ognie,
Stare ognie na popioły, a popioły na ziemię,
Która jest już ciałem, sierścią i nawozem,
Kośćmi ludzi i zwierząt, łodygą i liściem.
Domy żyją i giną: jest czas dla wznoszenia
I czas dla życia i tworzenia
I czas dla wiatru by tłukł rozchwiane szyby
I trząsł boazerią w której gnieżdżą się polne myszy
I trząsł postrzępionym arrasem utkanym w milczące
[motto.

U mojego początku jest mój kres. Tu światło
Pada na pole, omija cienistą dróżkę
Osłoniętą gałęźmi, mroczną popołudniem,
Gdzie opierasz się o brzeg, kiedy wóz przejeżdża,
A cienista dróżka kieruje cię
W stronę wsi, elektrycznym upałem
Urzeczonej. W gorącej mgiełce szary kamień
Nie odbija, pochłania rozpalone światło.
Dalie tu drzemią w bezszelestnej pustce.
Czekają na wczesną sowę.

In that open field
If you do not come too close, if you do not come too
[close,
On a summer midnight, you can hear the music
Of the weak pipe and the little drum
And see them dancing around the bonfire
The association of man and woman
In daunsinge, sygnifying matrimonie —
A dignified and commodious sacrament.
Two and two, necessarye coniunction,
Holding eche other by the hand or the arm
Whiche betokeneth concorde. Round and round the fire
Leaping through the flames, or joined in circles,
Rustically solemn or in rustic laughter
Lifting heavy feet in clumsy shoes,
Earth feet, loam feet, lifted in country mirth
Mirth of those long since under earth
Nourishing the corn. Keeping time,
Keeping the rhythm in their dancing
As in their living in the living seasons
The time of the seasons and the constellations
The time of milking and the time of harvest
The time of the coupling of man and woman
And that of beasts. Feet rising and falling.
Eating and drinking. Dung and death.

Dawn points, and another day
Prepares for heat and silence. Out at sea the dawn
[wind
Wrinkles and slides. I am here
Or there, or elsewhere. In my beginning.

II

What is the late November doing
With the disturbance of the spring
And creatures of the summer heat,

Tam na polu
Jeżeli nie staniesz zbyt blisko, jeżeli nie staniesz zbyt
[blisko,
Letnią nocą przysłuchać się możesz muzyce
Mizernej kobzy i bębenka
I przyjrzeć się, jak tańczą dokoła ogniska
Skojarzeni z sobą chłopiec i dziewczyna
W tanach, co oznacza zaślubiny —
Godny, dostojny sakrament.
Po dwoje, po dwoje, w niezbędnym złączeniu,
Trzymają się wzajem za ręce, pod ramię,
Co jest brane za zgodę. Dokoła, dokoła
Przeskakują płomienie lub dołączają do koła,
Po wsiowemu poważnie, albo z wsiowym śmiechem
Dźwigając ciężkie stopy w grubych butach,
Ziemne stopy, gliniane stopy, stopy dźwigane z wiejskim
[weselem
Weselem tych, co od dawna pod ziemią
Odżywiają zboże. Dotrzymują kroku
Dotrzymują rytmu w tańcu
Jak w życiu w porach życia
Czasu pór i konstelacji
Czasu podoju i czasu żniwa
Czasu kiedy mężczyzna łączy się z kobietą
I kiedy łączą się zwierzęta. Wznoszą i opuszczają stopy.
Jedzą i piją. Mierzwa i śmierć.

Przeziera świt i nowy dzień
Gotuje się na upał i milczenie. Tam poranny wiatr
Marszczy i gładzi morze. Jestem tutaj
Czy tam, czy gdzie indziej. U mojego początku.

II

Co pozostaje do listopada
Z niepokoju wczesnej wiosny
I stworzeń upalnego lata,

And snowdrops writhing under feet
And hollyhocks that aim to high
Red into grey and tumble down
Late roses filled with early snow?
Thunder rolled by the rolling stars
Simulates triumphal cars
Deployed in constellated wars
Scorpion fights against the Sun
Until the Sun and Moon go down
Comets weep and Leonids fly
Hunt the heavens and the plains
Whirled in a vortex that shall bring
The world to that destructive fire
Which burns before the ice-cap reigns.

That was a way of putting it — not very satisfactory:
A periphrastic study in a worn-out poetical fashion,
Leaving one still with the intolerable wrestle
With words and meanings. The poetry does not matter.
It was not (to start again) what one had expected.
What was to be the value of the long looked forward
[to,
Long hoped for calm, the autumnal serenity
And the wisdom of age? Had they deceived us
Or deceived themselves, the quiet-voiced elders,
Bequeathing us merely a receipt for deceit?
The serenity only a deliberate hebetude,
The wisdom only the knowledge of dead secrets
Useless in the darkness into which they peered
Or from which they turned their eyes. There is, it
[seems to us,
At best, only a limited value
In the knowledge derived from experience.
The knowledge imposes a pattern, and falsifies,
For the pattern is new in every moment
And every moment is a new and shocking
Valuation of all we have been. We are only undeceived
Of that which, deceiving, could no longer harm.

I przebiśniegów pod stopami
I malwy co wysoko wznosi
Czerwień w szarość i rozrzuca
Okryte śniegiem późne kwiaty?
Burza przewala się po gwiazdach
Jak wielki rydwan tryumfalny
Wplątany w wojnę konstelacji
Skorpion się w bojach z Słońcem krwawi
Aż zajdzie Słońce Księżyc zajdzie
Komety płaczą a Lew-Łowca
Czyha na nieba i równiny
Wciągnięte w wir co wyda światy
Na pastwę ognia co je strawi
Nim zapanuje gładź lodowca.

Niezbyt to odpowiedni był sposób ujęcia:
Studium opisowe, w zużytej formie poetyckiej
Która nas pozostawia w nieznośnym zmaganiu
Ze słowami i sensem. Poezja tu się nie liczy.
Nie było to (by zacząć znowu), to o co właśnie chodzi.
Co miało być wartością długo wyglądanej
Z dawna oczekiwanej ciszy, pogody jesiennej
I mądrości wieku? Czyżby nas zwodziły,
Czy zwodziły siebie, ciche głosy przodków
Którzy nam dali jedynie receptę na zakłamanie?
Pogodą tylko rozmyślna tępota,
Mądrością tylko znajomość martwych tajemnic
Bezużyteczna w ciemności, w którą się wpatrywali,
Albo od której odwracali oczy. Jak nam się wydaje,
W najlepszym razie niewielka jest wartość
Wiedzy zdobytej doświadczeniem.
Wiedza narzuca wzór, i fałszuje,
Bo wzór jest nowy z każdą chwilą,
A każda chwila nowym, wstrząsającym
Wartościowaniem tego, czym byliśmy dotąd. Nie
[zwodzi nas tylko
To, co zwodząc nie może już szkodzić.

In the middle, not only in the middle of the way
But all the way, in a dark wood, in a bramble,
On the edge of a grimpen, where is no secure foothold,
And menaced by monsters, fancy lights,
Risking enchantment. Do not let me hear
Of the wisdom of old men, but rather of their folly,
Their fear of fear and frenzy, their fear of possession,
Of belonging to another, or to others, or to God.
The only wisdom we can hope to acquire
Is the wisdom of humility: humility is endless.

The houses are all gone under the sea.

The dancers are all gone under the hill.

III

O dark dark dark. They all go into the dark,
The vacant interstellar spaces, the vacant into the [vacant,
The captains, merchant bankers, eminent men of [letters,
The generous patrons of art, the statesmen and the [rulers,
Distinguished civil servants, chairmen of many [committees,
Industrial lords and petty contractors, all go into the [dark,
And dark the Sun and Moon, and the Almanach de [Gotha
And the Stock Exchange Gazette, the Directory of [Directors,
And cold the sense and lost the motive of action.
And we all go with them, into the silent funeral,
Nobody's funeral, for there is no one to bury.
I said to my soul, be still, and let the dark come [upon you

W połowie, nie tylko w połowie drogi,
Ale przez całą drogę, w ciemnym lesie, w cierniach,
Na skraju grzęzawiska, gdzie każdy krok jest
[niepewny,
Gdzie zwodzą nas widziadła, błędne ognie
I zdradliwe uroki. Nie każcie mi słuchać
O mądrości starców, lecz o ich szaleństwie,
O ich strachu przed strachem i trwogą, strachu przed
[opętaniem
Przed należeniem do kogo innego, do innych, albo do
[Boga.
Jedyna mądrość, jaką możemy się spodziewać zdobyć,
Jest mądrością pokory: pokora jest nieskończona.

Domy — wszystkie odeszły pod morze.

Tańczący — wszyscy odeszli pod wzgórze.

III

O mrok mrok mrok. Wszyscy odchodzą w mrok,
W próżne przestrzenie międzygwiezdne, próżni
[w próżne,
Kapitanowie, kupcy, bankierzy, wybitni pisarze,
Szlachetni opiekunowie sztuki, mężowie stanu i władcy,
Wysocy urzędnicy, prezesi wielu towarzystw,
Potentaci przemysłu i drobni akwizytorzy, wszyscy
[odchodzą w mrok,
I w mrok słońce i księżyc, i Almanach Gotajski,
I Gazeta Giełdowa, i Rejestr Dyrektorów,
Stygnie rozum i bledną motywy działania.
I my wszyscy idziemy za nimi, na milczący pogrzeb,
Na niczyj pogrzeb, bo nie ma kogo grzebać.
Rzekłem mej duszy, bądź spokojna, i niech mrok
[zejdzie na ciebie.

Which shall be the darkness of God. As, in a theatre,
The lights are extinguished, for the scene to be
[changed
With a hollow rumble of wings, with a movement of
[darkness on darkness,
And we know that the hills and the trees, the distant
[panorama
And the bold imposing façade are all being rolled
[away —
Or as, when an underground train, in the tube, stops
[too long between stations
And the conversation rises and slowly fades into
[silence
And you see behind every face the mental emptiness
[deepen
Leaving only the growing terror of nothing to think
[about;
Or when, under ether, the mind is conscious but
[conscious of nothing —
I said to my soul, be still, and wait without hope
For hope would be hope for the wrong thing; wait
[without love
For love would be love of the wrong thing; there is
[yet faith
But the faith and the love and the hope are all in the
[waiting.
Wait without thought, for you are not ready for
[thought:
So the darkness shall be the light, and the stillness the
[dancing.
Whisper of running streams, and winter lightning.
The wild thyme unseen and the wild strawberry,
The laughter in the garden, echoed ecstasy
Not lost, but requiring, pointing to the agony
Of death and birth.

I niech to będzie mrok Boga. Tak jak w teatrze,
Gdy wygaszą światła, żeby zmienić scenę,
Jest głuche dudnienie kulis, jest ruch ciemności
[w ciemności,
A my wiemy, że to odjeżdżają góry i drzewa
I wspaniałe budowle i cały odległy krajobraz —
Albo jak, kiedy kolej podziemna przystanie w tunelu
I stoi tak zbyt długo pomiędzy stacjami,
Gwar wzmaga się i z wolna zamiera w milczenie
I widzisz jak za każdą twarzą zapada pustka umysłowa
I tylko rośnie przerażenie przed brakiem oparcia dla
[myśli;
Albo kiedy, pod wpływem eteru, umysł jest świadomy,
[ale świadomy niczego —
Rzekłem mej duszy, bądź spokojna, i czekaj bez nadziei
Bo nadzieja byłaby nadzieją błędną; czekaj bez miłości
Bo miłość byłaby miłością błędną; jest jeszcze wiara
Lecz wiara, miłość i nadzieja — wszystkie są
[w czekaniu.
Czekaj bez myśli, bo nie jesteś gotowa do myśli:
Więc ciemność niechaj będzie światłem, a spokój
[tańcem.
Szept płynącego strumyka, i błyskawica w zimie
Niedostrzeżony dziki tymianek i dzika poziomka,
Śmiech w ogrodzie, rozgłośne okrzyki zachwytu
Nie zagubione, lecz narzucające, zmierzające do bólu
Śmierci i narodzenia.

You say I am repeating
Something I have said before. I shall say it again.
Shall I say it again? In order to arrive there,
To arrive where you are, to get from where you are
[not,
You must go by a way wherein there is no
[ecstasy.
In order to arrive at what you do not know
You must go by a way which is the way of
[ignorance.
In order to possess what you do not possess
You must go by the way of dispossession.
In order to arrive at what you are not
You must go through the way in which you are not.
And what you do not know is the only thing you know
And what you own is what you do not own
And where you are is where you are not.

IV

The wounded surgeon plies the steel
That questions the distempered part;
Beneath the bleeding hands we feel
The sharp compassion of the healer's art
Resolving the enigma of the fever chart.

Our only health is the disease
If we obey the dying nurse
Whose constant care is not to please
But to remind of our, and Adam's curse,
And that, to be restored, our sickness must grow
[worse.

The whole earth is our hospital
Endowed by the ruined millionaire,
Wherein, if we do well, we shall
Die of the absolute paternal care
That will not leave us, but prevents us everywhere.

Powiecie, że powtarzam
To, co mówiłem kiedyś. Powiem znowu.
Czy powiem znowu? Ażeby dojść tam,
Żeby dojść tam, gdzie jesteście, ażeby wydostać się
[stamtąd, gdzie was nie ma,
Musicie podążać drogą, na której nie ma
[zachwytu.
Ażeby dojść do tego czego nie wiecie
Musicie podążać drogą która jest drogą
[niewiedzy.
Ażeby posiąść to czego nie posiadacie
Musicie podążać drogą pozbawienia.
Ażeby dojść do tego czym nie jesteście.
Musicie podążać drogą na której was nie ma.
A to czego nie wiecie jest jedynym co wiecie
A to co posiadacie jest tym czego nie posiadacie
A miejsce na którym jesteście jest miejscem na którym
[was nie ma.

IV

Zraniony chirurg działa nożem
Badając miejsce obolałe;
Czujemy pod skrwawioną dłonią
Bystre współczucie jego wiedzy
Co odgaduje treść choroby.

Jedyne zdrowie zmieniasz w niemoc
Posłuszny konającej siostrze
Dbałej nie o to by nam schlebiać,
Lecz przypominać nam o naszej i Adamowej klątwie
I o tym, że, by się wyleczyć, musimy ciężej zachorować.

Świat cały naszym jest szpitalem,
Wzniósł go milioner zrujnowany,
Tu dobrze czyniąc umieramy
Z wielkiej ojcowskiej troskliwości,
Co nie opuszcza nas, lecz zawsze chroni.

The chill ascends from feet to knees,
The fever sings in mental wires.
If to be warmed, then I must freeze
And quake in frigid purgatorial fires
Of which the flame is roses, and the smoke is briars.

The dripping blood our only drink,
The bloody flesh our only food:
In spite of which we like to think
That we are sound, substantial flesh and blood —
Again, in spite of that, we call this Friday good.

V

So here I am, in the middle way, having had twenty
[years —
Twenty years largely wasted, the years of *l'entre deux*
[*guerres* —
Trying to learn to use words, and every attempt
Is a wholly new start, and a different kind of failure
Because one has only learnt to get the better of words
For the thing one no longer has to say, or the way in
[which
One is no longer disposed to say it. And so each venture
Is a new beginning, a raid on the inarticulate
With shabby equipment always deteriorating
In the general mess of imprecision of feeling,
Undisciplined squads of emotion. And what there is to
[conquer
By strength and submission, has already been
[discovered
Once or twice, or several times, by men whom one
[cannot hope
To emulate — but there is no competition —
There is only the fight to recover what has been lost

Od stóp do kolan mróz podchodzi,
Gorączka zwoje mózgu trawi.
Muszę oziębnąć, by się rozgrzać,
Muszę się trząść w czyśćcowym ogniu,
Gdzie płomień różą jest, a dym cierniami.

Napojem naszym — krew jedynie,
Pokarmem — tylko krwawe ciało:
Na przekór temu wciąż myślimy,
Iżeśmy zdrowi, z krwi i ciała —
I wciąż na przekór, wbrew nam samym,
Ten Piątek wielkim nazywamy.

v

A więc tu jestem, w połowie drogi, po dwudziestu
[latach —
Dwudziestu latach szczodrze przeszastanych, latach
[Dwudziestolecia —
Staram się uczyć stosowania słów, a każda próba
Jest zupełnie nowym startem, i innym rodzajem
[porażki,
Bo nauczył się człowiek tylko znajdywać lepsze słowa
Na to, o czym już nie ma nic do powiedzenia, albo
[znalazł
Sposób, którym nie pragnie już tego wyrazić. Zatem
[każde
Posunięcie jest nowym początkiem, natarciem na
[niewysłowione
Z nędznym rynsztunkiem, zawsze zawodnym
W ogólnym zamieszaniu niepewności uczuć,
Niekarnych hufców wzruszenia. A to, co można zdobyć
Siłą i uległością, to już jest odkryte
Raz albo dwa czy kilka razy, przez tych, z którymi
[trudno się spodziewać
Współzawodnictwa — lecz to nie zawody —
To tylko bój o odzyskanie utraconych osiągnięć

And found and lost again and again: and now, under
[conditions
That seem unpropitious. But perhaps neither gain nor
[loss.
For us, there is only the trying. The rest is not our
[business.

Home is where one starts from. As we grow older
The world becomes stranger, the pattern more
[complicated
Of dead and living. Not the intense moment
Isolated, with no before and after,
But a lifetime burning in every moment
And not the lifetime of one man only
But of old stones that cannot be deciphered.
There is a time for the evening under starlight,
A time for the evening under lamplight
(The evening with the photograph album).
Love is most nearly itself
When here and now cease to matter.
Old men ought to be explorers
Here and there does not matter
We must be still and still moving
Into another intensity
For a further union, a deeper communion
Through the dark cold and the empty desolation
The wave cry, the wind cry, the vast waters
Of the petrel and the porpoise. In my end is my
[beginning.

I odzyskanych, i znów, znów straconych:
[a w warunkach
Teraz na oko niesprzyjających. Ale to może ani
[zysk ani strata.
Dla nas są tylko usiłowania. Reszta nie naszą jest
[rzeczą.

Wszystko zaczyna się od domu. Starzejąc się widzimy,
Że świat jest coraz dziwniejszy, wzór coraz bardziej
[zawiły
Z umarłych i żyjących. Nie skupiona w sobie chwila
Wyodrębniona, bez przed i po,
Lecz czas życia spalający się w każdym momencie,
I nie czas życia jednego tylko człowieka,
Ale czas starych kamieni, których nie można odczytać.
Jest czas i dla wieczoru pod gwiazdami
I czas dla wieczoru przy lampie
(Wieczoru nad albumem fotografii).
Miłość jest najbardziej sobą
Gdy tu i teraz przestaje się liczyć.
Starzy powinni widzieć szeroko
Tu i teraz się nie liczy
Musimy ciągle, ciągle dążyć
Do innego skupienia
Dla ściślejszej jedności, głębszej wspólności
Przez mroczny chłód i puste odludzie,
Wrzask fal, wrzask wichru, bezkresne wody
Mewy i foki. U mojego kresu mój początek.

Władysław Dulęba

THE DRY SALVAGES

(The Dry Salvages — presumably *les trois sauvages* — is a small group of rocks, with a beacon, off the N.E. coast of Cape Ann, Massachusetts. *Salvages* is pronounced to rhyme with *assuages*. *Groaner:* a whistling buoy.)

I

I do not know much about gods; but I think that the
[river
Is a strong brown god — sullen, untamed and
[intractable,
Patient to some degree, at first recognised as a
[frontier;
Useful, untrustworthy, as a conveyor of commerce;
Then only a problem confronting the builder of
[bridges.
The problem once solved, the brown god is almost
[forgotten
By the dwellers in cities — ever, however, implacable,
Keeping his seasons and rages, destroyer, reminder
Of what men choose to forget. Unhonoured,
[unpropitiated
By worshippers of the machine, but waiting, watching
[and waiting.
His rhythm was present in the nursery bedroom,
In the rank ailanthus of the April dooryard,
In the smell of grapes on the autumn table,
And the evening circle in the winter gaslight.

DRY SALVAGES

(Dry Salvages — przypuszczalnie *les trois sauvages* — to mała grupka skał z latarnią morską, na północny wschód od Przylądka Ann w stanie Massachusetts.)

I

Niewiele wiem o bogach, lecz w moim pojęciu rzeka
To ciemny potężny bóg — posępny, nieposkromiony,
Cierpliwy do pewnych granic, z początku uznawany za
[granicę;
Pożyteczny, niegodny zaufania, jak przewoźnik
[towarów;
Później to tylko problem budowania mostów.
Gdy problem raz rozwiążą, mieszkańcy miasteczek
[prawie
Zapominając o ciemnym bogu — zawsze nieubłaganym,
Co dotrzymuje czasów gniewu, co niszczy, przypomina
O tym, o czym by ludzie woleli zapomnieć. Nie czczony,
[nie przejednany
Przez czcicieli maszyn. Ale czyhający, czujny, czyhający.
Jego rytm jest obecny przy łóżeczkach dzieci,
W przykrej woni ailantu kwietniowych podwórek,
Jest w zapachu winogron jesienią na stole,
I jest zimowym wieczorem w kręgu gazowej lampy.

The river is within us, the sea is all about us;
The sea is the land's edge also, the granite
Into which it reaches, the beaches where it tosses
Its hints of earlier and other creation:
The starfish, the horseshoe crab, the whale's backbone;
The pools where it offers to our curiosity
The more delicate algae and the sea anemone.
It tosses up our losses, the torn seine,
The shattered lobsterpot, the broken oar
And the gear of foreign dead men. The sea has many
[voices,
Many gods and many voices.
The salt is on the briar
[rose,
The fog is in the fir trees.
The sea howl
And the sea yelp, are different voices
Often together heard: the whine in the rigging,
The menace and caress of wave that breaks on water,
The distant rote in the granite teeth,
And the wailing warning from the approaching
[headland
Are all sea voices, and the heaving groaner
Rounded homewards, and the seagull:
And under the oppression of the silent fog
The tolling bell
Measures time not our time, rung by the unhurried
Ground swell, a time
Older than the time of chronometers, older
Than time counted by anxious worried women
Lying awake, calculating the future,
Trying to unweave, unwind, unravel
And piece together the past and the future,
Between midnight and dawn, when the past is all
[deception,
The future futureless, before the morning watch
When time stops and time is never ending;

Rzeka jest w nas, morze jest wszystkim dokoła.
Morze to także krawędź lądu, granit,
Do którego się wdziera, plaże, na które wyrzuca
Swoje dawne zabytki i inne stworzenia:
Gwiazdę morską, kraba pustelnika, kościec wieloryba;
I stawki, w których ma dla naszej ciekawości
Wątlejsze wodorosty i ukwiały.
Wyrzuca nasze zguby, poszarpane sieci,
Pogruchotane garnki, połamane wiosła
I rzeczy nieznanych zmarłych. Morze ma wiele głosów,
Wiele bogów i wiele głosów.
Na cierniach jest sól,
W jodłach jest mgła.
Wycie morza
I ujadanie morza — to różne głosy
Często słyszane razem: skowyt w takielunku,
Groźba i pieszczota fali, co pęka na wodzie,
Dalekie piłowanie granitowych zębów,
I lament, co ostrzega, że przylądek blisko —
Wszystko to głosy morza, i kołysząca się z gwizdaniem
[boja
Stale znoszona do brzegu, i mewa:
A pod ciężarem milczącej mgły
Dźwięczny dzwon
Odmierza czas, nie nasz czas, dzwoniony przez
[nieśpiewne
Rozkołysanie, czas
Starszy od czasu chronometrów, starszy
Od czasu liczonego przez niespokojne, stroskane
[kobiety,
Które leżąc bezsennie obliczają przyszłość
Usiłując rozplątać, rozmotać, rozwikłać
I zesztukować z sobą przeszłość i przyszłość,
Między północą a świtem, gdy przeszłość jest cała
[zawodem,
Przyszłość bez przyszłości, przed samym ocknieniem,
Gdy czas się zatrzymuje i czas się nigdy nie kończy;

And the ground swell, that is and was from the
[beginning,
Clangs
The bell.

II

Where is there an end of it, the soundless wailing,
The silent withering of autumn flowers
Dropping their petals and remaining motionless;
Where is there an end to the drifting wreckage,
The prayer of the bone on the beach, the unprayable
Prayer at the calamitous annunciation?

There is no end, but addition: the trailing
Consequence of further days and hours,
While emotion takes to itself the emotionless
Years of living among the breakage
Of what was believed in as the most reliable —
And therefore the fittest for renunciation.

There is the final addition, the failing
Pride or resentment at failing powers,
The unattached devotion which might pass for
[devotionless,
In a drifting boat with a slow leakage,
The silent listening to the undeniable
Clamour of the bell of the last annunciation.

Where is the end of them, the fishermen sailing
Into the wind's tail, where the fog cowers?
We cannot think of a time that is oceanless
Or of an ocean not littered with wastage
Or of a future that is not liable
Like that past, to have no destination.

A w kołysaniu morza, co jest i było od początku,
Dźwięczy
Dzwon.

II

Gdzie jest ich kres, bezdźwięków płaczących,
Milczącego więdnięcia kwiatów na jesieni
Roniących swoje płatki a wciąż nieruchomych;
Gdzie jest jakiś kres tego ciągłego rozbicia,
Modłów kości na plażach, tych nieumodlonych
Modłów nieszczęśliwego zwiastowania?

Nie ma tu kresu: jest jeszcze ciągnący
Sznur dalszych dni i godzin, gdy wzruszenie
Zaczyna obejmować niewzruszone
Pośród ciągłych załamań całe lata życia
Wśród klęsk tego w co jak w najpewniejsze wierzono —
Co zatem najzdatniejsze jest do wyrzeczenia.

Jest jeszcze ostateczny dodatek, słabnąca
Pycha lub na słabnące potęgi wzburzenie,
Na okręcie płynącym z dnem okaleczonym,
Za brak wiary uchodząca wiara bez pokrycia,
Milczące zasłuchanie się w niezaprzeczone
Głosy dzwonu ostatniego zwiastowania.

Gdzie jest ich kres, rybaków żeglujących
W ogonie wichrów, gdzie mgła się snuje przy ziemi?
Nie mieści się nam w myśli czas bezoceanny
Ni ocean co nie jest pustkowiem zużycia
Ani przyszłość która nie jest narażona
Na to aby jak przeszłość nie mieć przeznaczenia.

We have to think of them as forever bailing,
Setting and hauling, while the North East lowers
Over shallow banks unchanging and erosionless
Or drawing their money, drying sails at dockage;
Not as making a trip that will be unpayable
For a haul that will not bear examination.

There is no end of it, the voiceless wailing,
No end to the withering of withered flowers,
To the movement of pain that is painless and
[motionless,
To the drift of the sea and the drifting wreckage,
The bone's prayer to Death its God. Only the hardly,
[barely prayable
Prayer of the one Annunciation.

It seems, as one becomes older,
That the past has another pattern, and ceases to be
[a mere sequence —
Or even development: the latter a partial fallacy
Encouraged by superficial notions of evolution,
Which becomes, in the popular mind, a means of
[disowning the past.
The moments of happiness — not the sense of
[well-being,
Fruition, fulfilment, security or affection,
Or even a very good dinner, but the sudden
[illumination —
We had the experience but missed the meaning,
And approach to the meaning restores the experience
In a different form, beyond any meaning
We can assign to happiness. I have said before
That the past experience revived in the meaning
Is not the experience of one life only
But of many generations — not forgetting
Something that is probably quite ineffable:

Musimy o nich myśleć: wciąż wyczerpujących,
Ciągnących sieci, kiedy widnokrąg się słania,
Za mielizny niezmienne i nienaruszone,
Chodzących po wypłatę, suszących żagle w przystaniach;
Nie jak o tych, co ruszą po nie opłacony
Połów, co wart nie będzie nawet oglądania.

Nie ma ich kresu, bezgłosów płączących,
Nie ma kresu więdnięcia zwiędłych kwiatów,
Postępu bólu tego, co bezbolesne jest i nieruchome,
Prądu morza i szczątków niesionych z rozbicia,
Modłów kości do Śmierci, ich Boga. Tylko zaledwie
[z trudem umodlona
Modlitwa jedynego Zwiastowania.

Wydaje się, gdy człowiek się starzeje,
Że przeszłość ma inny wzór i przestaje być tylko
[ciągiem —
Czy nawet rozwojem: ten ostatni częściowym fałszem
Popartym przez powierzchowne pojęcia ewolucji,
Która się staje, w powszechnym pojęciu, sposobem
[zapierania się przeszłości.
Z chwil szczęścia — nie w sensie dostatku,
Użycia, spełnienia, pewności czy wzruszenia,
Czy nawet bardzo dobrego obiadu, ale nagłego
[olśnienia —
Wynieśliśmy doświadczenie, ale nie doszliśmy do
[rozumienia,
A zbliżenie do rozumienia odnawia doświadczenie
W innej formie, poza wszelkim rozumieniem
Jakie możemy przywiązać do szczęścia. Powiedziałem
[przedtem,
Że przeszłe doświadczenie odżywające w rozumieniu
Jest doświadczeniem nie jednego tylko życia
Ale wielu pokoleń — nie zapominającym
Czegoś, co może jest zupełnie nie do wysłowienia:

The backward look behind the assurance
Of recorded history, the backward half-look
Over the shoulder, towards the primitive terror.
Now, we come to discover that the moments of agony
(Whether, or not, due to misunderstanding,
Having hoped for the wrong things or dreaded the
[wrong things,
Is not in question) are likewise permanent
With such permanence as time has. We appreciate this
[better
In the agony of others, nearly experienced,
Involving ourselves, than in our own.
For our own past is covered by the currents of action,
But the torment of others remains an experience
Unqualified, unworn by subsequent attrition.
People change, and smile: but the agony abides.
Time the destroyer is the preserver,
Like the river with its cargo of dead negroes, cows and
[chicken coops,
The bitter apple and the bite in the apple.
And the ragged rock in the restless waters,
Waves wash over it, fogs conceal it;
On a halcyon day it is merely a monument,
In navigable weather it is always a seamark
To lay a course by: but in the sombre season
Or the sudden fury, is what it always was.

III

I sometimes wonder if that is what Krishna meant —
Among other things — or one way of putting the same
[thing:
That the future is a faded song, a Royal Rose or
[a lavender spray
Of wistful regret for those who are not yet here to
[regret,

Spojrzenie wstecz za pewność
Notowanej historii, półspojrzenie
Wstecz przez ramię, na prymitywne przerażenie.
Teraz zaczynamy dostrzegać, że chwile udręki
(Mniejsza o to, czy są skutkiem nieporozumienia,
Czy błędnej nadziei, czy błędnego strachu)
Są równie nieustanne
Jak nieustanny jest czas. Doceniamy to lepiej
W udręce innych, mocno przeżywanej,
Wciągającej nas, niż w naszej własnej udręce.
Bo nasza przeszłość jest ukryta pod prądami działania,
Lecz utrapienie innych pozostaje doświadczeniem
Nieokreślonym, niestartym przez późniejszą skruchę.
Ludzie zmieniają się i uśmiechają — ale udręka trwa.
Czas, co niszczy, jest czasem, który zachowuje,
Jak ta rzeka z ładunkiem nieżywych Murzynów, krów
[i kojców z kurczętami,
Cierpkie jabłko i robak w jabłku.
I poszarpana skała w niespokojnych wodach,
Fale przewalają się przez nią, mgła ją otula;
W pogodny dzień jest tylko monumentem,
Żeglowną porą zawsze jest znakiem, według niego
Żeglarze biorą kurs: lecz w czas ponury
Lub w czas gwałtownej burzy, jest tym czym zawsze
[była.

III

Ciekaw jestem czasami, czy to miał na myśli Kriszna —
Między innymi — czy też jako jedyny sposób stawiania
[tej samej sprawy:
Że przyszłość jest omdlałą pieśnią, Królewską Różą
[albo gałązką lawendy
Tęskną żałością po tych, których tu jeszcze nie ma co
[żałować,

Pressed between yellow leaves of a book that has
[never been opened.
And the way up is the way down, the way forward is
[the way back.
You cannot face it steadily, but this thing is sure,
That time is no healer: the patient is no longer here.
When the train starts, and the passengers are settled
To fruit, periodicals and business letters
(And those who saw them off have left the platform)
Their faces relax from grief into relief,
To the sleepy rhythm of a hundred hours.
Fare forward, travellers! not escaping from the past
Into different lives, or into any future;
You are not the same people who left that station
Or who will arrive at any terminus,
While the narrowing rails slide together behind you;
And on the deck of the drumming liner
Watching the furrow that widens behind you,
You shall not think 'the past is finished'
Or 'the future is before us'.
At nightfall, in the rigging and the aerial,
Is a voice descanting (though not to the ear,
The murmuring shell of time, and not in any language)
'Fare forward, you who think that you are voyaging;
You are not those who saw the harbour
Receding, or those who will disembark.
Here between the hither and the farther shore
While time is withdrawn, consider the future
And the past with an equal mind.
At the moment which is not of action or inaction
You can receive this: „on whatever sphere of being
The mind of a man may be intent
At the time of death" — that is the one action
(And the time of death is every moment)
Which shall fructify in the lives of others:
And do not think of the fruit of action.
Fare forward.

Bo wciśnięci są między żółte karty księgi, której nikt
[nigdy nie otwierał.
A droga w górę jest drogą w dół, droga w przód jest
[drogą wstecz.
Nie można patrzeć na to ze spokojem, ale to jest pewne,
Że czas nie jest lekarzem: pacjenta już tu nie ma.
Gdy pociąg ruszy i pasażerowie się pogrążą
W owocach, czasopismach i listach handlowych
(A ci, co ich żegnali, wyszli już z peronu),
Na ich twarzach widzimy wyraz odprężenia,
Sennego rytmu setki godzin.
Jedźcie naprzód, podróżni! Nie uciekajcie od przeszłości
W inne życie czy jakąkolwiek przyszłość;
Nie jesteście tymi samymi ludźmi, którzy tu wsiedli na
[stacji
Albo którzy wysiądą na stacji przeznaczenia,
Gdy zwężające się szyny schodzą się za wami;
I na pokładzie dudniącego liniowca
Śledząc bruzdę, co za wami się rozszerza,
Nie pomyślicie: „przeszłość się skończyła"
Lub: „przyszłość jest przed nami".
O zmroku, w drutach i w takielunku,
Słyszycie głos powtarzający wam (choć nie do ucha,
Szumiącej muszli czasu, i nie w jakimkolwiek języku):
„Jedźcie naprzód, wy, którym się zdaje, iż żeglujecie;
Nie jesteście tamtymi, którzy wsiedli w porcie,
Ani tamtymi, którzy wysiądą.
Tu między jednym a drugim brzegiem,
Gdy czas wycofał się, rozważcie przyszłość
I przeszłość taką samą myślą.
W chwili, która nie jest działaniem ani niedziałaniem,
Możecie przyjąć to: «w każdej sferze bytu
Umysł ludzki może się nastawić
Na czas śmierci» — oto jest jedno działanie
(A każdą chwilą jest czas śmierci)
Które owocować będzie w życiu innych:
I nie myślcie o owocach działania.
Jedźcie naprzód.

O voyagers, O seamen,
You who come to port, and you whose bodies
Will suffer the trial and judgement of the sea,
Or whatever event, this is your real destination.'
So Krishna, as when he admonished Arjuna
On the field of battle.
Not fare well,
But fare forward, voyagers.

IV

Lady, whose shrine stands on the promontory,
Pray for all those who are in ships, those
Whose business has to do with fish, and
Those concerned with every lawful traffic
And those who conduct them.

Repeat a prayer also on behalf of
Women who have seen their sons or husbands
Setting forth, and not returning:
Figlia del tuo figlio,
Queen of Heaven.

Also pray for those who were in ships, and
Ended their voyage on the sand, in the sea's lips
Or in the dark throat which will not reject them
Or wherever cannot reach them the sound of the sea
[bell's
Perpetual angelus.

V

To communicate with Mars, converse with spirits,
To report the behaviour of the sea monster,
Describe the horoscope, haruspicate or scry,

O podróżnicy, o żeglarze,
Wy, którzy zawijacie do portu, i wy, których ciała
Zdane będą na próbę i sąd morza,
Albo na inne przypadki, oto jest prawdziwe wasze
[przeznaczenie".
Tyle Kriszna, gdy napominał Ardżunę
Na polu bitwy.
Nie: „jedźcie zdrowo",
Lecz: „jedźcie naprzód", podróżni.

IV

Pani, której kapliczka stoi na przylądku,
Módl się za tych wszystkich, co są na okrętach,
[za tych,
Którzy trudnią się połowem ryb, i za tych,
Którzy mają do czynienia z wszelkim godziwym
[zajęciem,
I za tych, którzy ich prowadzą.

Powtarzaj modły także za
Kobiety, które widziały swych synów czy mężów,
Jak wyruszali, lecz nie jak wracali:
Figlia del tuo figlio,
Królowo Nieba.

Módl się także za tych, którzy byli na okrętach i
Skończyli swe podróże na piasku, w wargach morza
Albo w ciemnej gardzieli, co ich nie wyrzuci,
Albo gdziekolwiek, gdzie nie dotrze nieustający
[Anioł Pański
Morskiego dzwonu.

V

Komunikować się z Marsem, rozmawiać z duchami,
Donosić o wyczynach morskiego potwora,
Stawiać horoskopy, wróżyć z jelit ofiar,

Observe disease in signatures, evoke
Biography from the wrinkles of the palm
And tragedy from fingers; release omens
By sortilege, or tea leaves, riddle the inevitable
With playing cards, fiddle with pentagrams
Or barbituric acids, or dissect
The recurrent image into pre-conscious terrors —
To explore the womb, or tomb, or dreams; all these
[are usual
Pastimes and drugs, and features of the press:
And always will be, some of them especially
When there is distress of nations and perplexity
Whether on the shores of Asia, or in the Edgware
[Road.
Men's curiosity searches past and future
And clings to that dimension. But to apprehend
The point of intersection of the timeless
With time, is an occupation for the saint —
No occupation either, but something given
And taken, in a lifetime's death in love,
Ardour and selflessness and self-surrender.
For most of us, there is only the unattended
Moment, the moment in and out of time,
The distraction fit, lost in a shaft of sunlight,
The wild thyme unseen, or the winter lightning
Or the waterfall, or music heard so deeply
That it is not heard at all, but you are the music
While the music lasts. These are only hints and
[guesses,
Hints followed by guesses; and the rest
Is prayer, observance, discipline, thought and action.
The hint half guessed, the gift half understood, is
[Incarnation.
Here the impossible union
Of spheres of existence is actual,

Dostrzegać objawy choroby w podpisach, odczytywać
Przyszłość z linii na dłoni
I tragedię z palców, przepowiadać losy
Za pomocą płatków herbaty, odgadywać
Nieuniknione z kart, igrać pentagramami
Czy też kwasami czarnoksięskimi, dysekcjonować
Powracający obraz na podświadome strachy —
Przetrząsać łona, groby, sny; wszystko to są zwykłe
Igraszki i leki, zwykłe sposoby prasy:
I zawsze będą, niektóre z nich zwłaszcza
Kiedy narody spotyka nieszczęście, gdy jest
[zamieszanie
Czy to na wybrzeżach Azji, czy na Edgware Road.
Ludzka ciekawość łaknie przeszłości i przyszłości
I lgnie do tego wymiaru. Ale żeby uchwycić
Punkt przecięcia bezczasu
Z czasem, trzeba być powołanym do świętości —
Nie powołanym nawet, lecz trzeba mieć dar
I umieć czerpać z tego daru, śmierci w miłości za życia,
Płomienia i samozaparcia i samowyrzeczenia.
Dla większości z nas istnieje tylko chwila
Sama w sobie, chwila w czasie i poza czasem,
Moment roztargnienia, zagubiony w błysku słońca
Niedostrzeżony dziki tymianek, albo zimowa
[błyskawica,
Albo wodospad, czy muzyka, którą słyszymy tak
[głęboko,
Że nie słyszymy jej wcale, ale jesteśmy muzyką,
Kiedy muzyka trwa. To tylko domysły i przypuszczenia,
Domysły, z których wysnuwamy przypuszczenia;
[a reszta
Jest modlitwą, przestrzeganiem, dyscypliną i
[działaniem.
Domysł na wpół przypuszczalny, dar na pół zrozumiany
[jest Wcieleniem.
Tu się urzeczywistnia niemożliwe zjednoczenie
Sfer istnienia,

Here the past and future
Are conquered, and reconciled,
Where action were otherwise movement
Of that which is only moved
And has in it no source of movement —
Driven by daemonic, chthonic
Powers. And right action is freedom
From past and future also.
For most of us, this is the aim
Never here to be realised;
Who are only undefeated
Because we have gone on trying;
We, content at the last
If our temporal reversion nourish
(Not too far from the yew-tree)
The life of significant soil.

Tu przeszłość i przyszłość
Przezwyciężone są i pogodzone,
Gdzie działanie inaczej było ruchem
Tego, co jest tylko poruszane
I nie ma w sobie źródła ruchu —
Pchanego przez demoniczne, podziemne
Moce. A słuszne działanie jest wolnością
Od przeszłości i przyszłości także.
Dla większości z nas jest celem,
Który tu nie będzie osiągnięty;
Którzy tylko dlatego jesteśmy niepokonani
Że szliśmy usiłując;
My, radzi ostatecznie
Jeżeli nasza doczesna scheda karmi
(Niezbyt daleko od cisu)
Życie ważnej roli.

Władysław Dulęba

I

Moja wiedza o bogach skąpa, lecz myślę, iż rzeka
To mroczny bóg, potężny, krnąbrny i nieokiełznany,
A niekiedy cierpliwy, ongi uznany granicą;
Użyteczny, lecz w handlu niezbyt godny zaufania;
Cóż, dziś już trudność sprawia tylko budowniczym
[mostów,
Lecz gdy się ją pokona — znika z pamięci mieszkańców
Miasta bóg mroczny — a jednak nieprzebłagany niczym,
Wierny odmianom czasu, gniewny, przypomina w szale,
Co chcieliby zapomnieć. Nieprzejednany, nie czczony
Przez czcicieli maszyn — on czeka i czyha, i czeka.
Jego rytm nie omija dziecinnych pokojów,
Trwa w akacji kolczastej na podwórku kwietnia
I jesienią w zapachu winogron na stole,
I w bliskim kręgu światła o zimowym zmierzchu.

Rzeka w nas płynie, morze w krąg otacza,
Morze to lądu kres, po jego granit
Sięga, na plaże piaszczyste wyrzuca,
Co przypomina jego dawną młodość:
Rozgwiazdę, kraba, kręgi wieloryba;
W kałużach dla nas ciekawych zostawia
Głębinne algi, morskie anemony.
Wynosi także, co pogubiliśmy:
Sieć zerwaną, sak, złamane wiosło
I odzież obcych martwych. Morze wiele głosów
Ma, wiele bogów, wiele głosów.

Sól na róży
I mgła w koronach jodeł.
Okrzyk morza
I morza skowyt — to odmienne głosy,
Co brzmią zarazem: jęki pośród rei,
Groźba i czułość fali łamiącej się w wodzie,
Dalekie bicie w granitowe zęby
I lament, co ostrzega, że przylądek blisko —
To wszystko głosy morza, gwizd krążącej boi,
Którą znosi do brzegu, i skwir mewy,
A pośród niemej mgły ciążącej zewsząd
Bijący dzwon
Odmierza czas, nie nasz czas, ale kołysany
Na nieśpiesznej fali z głębiny, czas starszy
Niż chronometrów czas, czas starszy
Niż mierzony tęsknotą niespokojnych kobiet,
Co zbudzone, ze zgrozą myślą o przyszłości,
Usiłują rozwikłać, rozplątać, rozdzielić
I połączyć ze sobą i przyszłość, i przeszłość,
Między północą a świtem, gdy przeszłość jest złudą,
A przyszłość bez przyszłości, przed poranną strażą,
Gdy czas się zatrzymuje i bez końca trwa,
I fala z dna, co jest i była od początku,
Uderza
W dzwon.

Andrzej Piotrowski

III

Zastanawiam się czasem, czy to miał Kriszna na
[myśli —
Między innymi — czy tylko sposób stawiania sprawy:
Przeszłość — Róża Królewska, pieśń zgasła, kwiatek
[lawendy
Żalu za nieobecnych, którzy żałować nie mogą,
Kwiatek wśród zżółkłych kart księgi, której otworzyć
[nikt nie śmie.

Wzwyż droga to droga na dół, szlak naprzód jest
[szlakiem wstecz,
Niełatwo się zgodzić na to, ale to przesądzone,
Że czas nie jest lekarzem, pacjenta także już nie ma.
Gdy pociąg opuszcza dworzec, pasażerowie, zajęci
Jedzeniem, lekturą gazet, pisaniem listów handlowych,
(Ci, co ich tu żegnali, wszyscy już wyszli z peronu)
Zapominają o smutku, na twarzach już tylko ulga,
Wkrótce zagarnie ich senny rytm bardzo wielu godzin.
Jedźcie przed siebie, podróżni! Nie od przeszłości jednak
W jakieś odmienne życie lub którąkolwiek z przyszłości.
Nie jesteście już tymi, co odjechali ze stacji,
Ni tymi, którzy przybędą do celu swojej podróży,
Gdy zwężające się szyny biegną ku sobie za wami.
Na pokładzie liniowca (nad pulsującą maszyną),
Wpatrzeni w pienistą bruzdę, co się za nim otwiera,
Nie powinniście myśleć: „Przeszłość dobiega końca",
„Przeszłość jest już skończona" ani też „Przyszłość
[przed nami".
Oto już noc zapada: pośród osprzętu i anten
Podnosi się głos zawodzący (nie słyszy go jednak ucho,
Muszla czasu szemrząca, i język jego nie znany):
„Naprzód, którym się zdaje, że rozpoczęliście podróż,
Lecz nie jesteście tymi, co port żegnali niedawno,
Ni tymi, co ze statku na innym wysiądą lądzie.
Tu, między dwoma brzegami,
Gdy czas zatrzymał swój obieg,
Rozważcie przeszłość i przyszłość — obie jednako
[bezstronnie.
W chwili, która tak samo nie jest bezczynem jak
[czynem,
Zapamiętajcie to tylko: «W każdej sferze istnienia
Może być myśl człowiecza
Zwrócona czasowi śmierci» —
Taki jest jeden czyn (Śmierć w każdej czai się chwili),
Który przyniesie owoce w życiu innego człowieka.
Nie myślcie o czynu owocach.

Lecz naprzód jedźcie, naprzód!
O, podróżnicy, żeglarze, wy, których przyjmuje
[przystań,
Wy, których ciała oddano pod sąd i wyrok morza,
Lub cokolwiek was spotka — takie jest przeznaczenie".
Tak Kriszna, gdy w polu bitwy napominał Ardżunę,
Nie: „Jedźcie szczęśliwie, podróżni", lecz:
„Jedźcie naprzód. Naprzód!"

Andrzej Piotrowski

IV

Pani, której kapliczka na skalnym przylądku,
Módl się za wszystkich, co na morzu, za tych,
Którzy sieć zarzucają w toń, i za tych także,
Którzy trudnią się każdym godziwym rzemiosłem,
I za tych, którzy dłoniom ich przewodzą.

Odmów modlitwy za kobiety, które
W brzasku żegnały syna albo męża,
Gdy wyruszali w morze, aby nie powrócić,
Figlia del tuo figlio,
Królowo Niebiosów.

I módl się za tych, co płynęli statkiem,
Kres podróży znajdując w piasku, w wargach morza
Albo w mrocznej gardzieli, która ich nie zwróci,
Lub tam, gdzie nigdy już ich nie dobiegnie
Dzwon morza wzywający: Angelus nuntiavit.

Andrzej Piotrowski

LITTLE GIDDING

I

Midwinter spring is its own season
Sempiternal though sodden towards sundown,
Suspended in time, between pole and tropic.
When the short day is brightest, with frost and fire,
The brief sun flames the ice, on pond and ditches,
In windless cold that is the heart's heat,
Reflecting in a watery mirror
A glare that is blindness in the early afternoon.
And glow more intense than blaze of branch, or
[brazier,
Stirs the dumb spirit: no wind, but pentecostal fire
In the dark time of the year. Between melting and
[freezing
The soul's sap quivers. There is no earth smell
Or smell of living thing. This is the spring time
But not in time's covenant. Now the hedgerow
Is blanched for an hour with transitory blossom
Of snow, a bloom more sudden
Than that of summer, neither budding nor fading,
Not in the scheme of generation.
Where is the summer, the unimaginable
Zero summer?

LITTLE GIDDING

I

Wiosna wśród zimy to swoista pora
Wiecznotrwała choć przewilgła o zachodzie słońca,
Zawieszona w czasie, między biegunem a tropikiem,
Gdy krótki dzień najbardziej się rozjarzy, mrozem
[i ogniem,
Przelotne słońce rozpłomienia lód, na stawie
[i w rowach,
W bezwietrznym chłodzie, co serce rozgrzewa,
Odbijając w wodnistym zwierciadle
Błyski, co ślepe są już wczesnym popołudniem.
A blask świetlistszy niż płomień gałęzi, czy mosiądz,
Porusza niemego ducha: nie wiatr, lecz ogień
[zielonoświątkowy
W tej ciemnej porze roku. Między tajaniem
[a zamarzaniem
Ożywają soki duszy. Nie ma zapachu ziemi
Ani zapachu żywych stworzeń. Czas to wiosny
Lecz nie w przymierzu z czasem. Teraz żywopłoty
Na godzinę ubielą się przelotnym kwieciem
Śniegu, co bardziej gwałtownie rozkwita
Niż kwiaty lata, nie puszcza pęków, nie więdnie,
Nie mieści się w schemacie stworzenia.
Gdzie jest lato, niewyobrażalne
Zero lata?

If you came this way,
Taking the route you would be likely to take
From the place you would be likely to come from,
If you came this way in may time, you would find
[the hedges
White again, in May, with voluptuary sweetness.
It would be the same at the end of the journey,
If you came at night like a broken king,
If you came by day not knowing what you came for,
It would be the same, when you leave the rough road
And turn behind the pig-sty to the dull façade
And the tombstone. And what you thought you came
[for
Is only a shell, a husk of meaning
From which the purpose breaks only when it is
[fulfilled
If at all. Either you had no purpose
Or the purpose is beyond the end you figured
And is altered in fulfilment. There are other places
Which also are world's end, some at the sea jaws,
Or over a dark lake, in a desert or a city —
But this is the nearest, in place and time,
Now and in England.

If you came this way,
Taking any route, starting from anywhere,
At any time or at any season,
It would always be the same: you would have to put
[off
Sense and notion. You are not here to verify,
Instruct yourself, or inform curiosity
Or carry report. You are here to kneel
Where prayer has been valid. And prayer is more
Than an order of words, the conscious occupation
Of the praying mind, or the sound of the voice praying.

Jeśli ci iść wypadnie tą drogą
W kierunku, w którym ci iść wypadnie,
Z miejsca, z którego ci iść wypadnie,
Gdybyś szedł tędy w maju, ujrzysz żywopłoty
Znowu białe w maju, pełne rozkosznej woni.
To samo będzie u kresu wędrówki,
Czy przyjdziesz nocą jako władca pokonany,
Czy przyjdziesz dniem nie wiedząc po co idziesz,
To samo będzie, gdy zboczysz z wyboistej drogi
I skręcisz za chlewami ku ciężkiej fasadzie
I ku płycie nagrobnej. A to, co w myśli twojej było
[celem,
Jest tylko łuską, tylko plewą myśli,
Z której się cel wykłuje, gdy tylko dojrzeje
Jeśli w ogóle dojrzeje. Chyba że szedłeś bez celu
Albo że cel przerasta kres, który widziałeś
I zmienił się dojrzewając. Są jeszcze inne miejsca
Które są także kresem świata, niektóre w paszczach
[morza,
Czy nad ciemnym jeziorem, na pustyni czy
[w mieście —
Ale to jest najbliższe, w miejscu i w czasie,
Teraz i w Anglii.

Jeśli ci iść wypadnie tą drogą,
W jakimkolwiek kierunku, z którejkolwiek strony,
O każdym czasie i o każdej porze,
Zawsze będzie to samo: przyjdzie ci odłożyć
Sens i pojęcie. Nie masz tu co sprawdzać,
Zaznajamiać się, zaspokajać ciekawość
Czy składać raport. Masz tu uklęknąć
Gdzie moc miała modlitwa. A modlitwa to więcej
Niż sam porządek słów, świadome zajęcie
Modlącej się myśli, czy dźwięk modlącego się głosu.

And what the dead had no speech for, when living,
They can tell you, being dead: the communication
Of the dead is tongued with fire beyond the language
[of the living.
Here, the intersection of the timeless moment
Is England and nowhere. Never and always.

II

Ash on an old man's sleeve
Is all the ash the burnt roses leave.
Dust in the air suspended
Marks the place where a story ended.
Dust inbreathed was a house —
The wall, the wainscot and the mouse.
The death of hope and despair,
This is the death of air.

There are flood and drouth
Over the eyes and in the mouth,
Dead water and dead sand
Contending for the upper hand.
The parched eviscerate soil
Gapes at the vanity of toil,
Laughs without mirth.
This is the death of earth.

Water and fire succeed
The town, the pasture and the weed.
Water and fire deride
The sacrifice that we denied.
Water and fire shall rot
The marred foundations we forgot
Of sanctuary and choir
This is the death of water and fire.

A to, na co umarli nie znaleźli słów żyjąc
Mogą powiedzieć ci jako umarli. obcowanie
Umarłych łączą ogniste języki ponad mową żyjących.
Tutaj w Anglii i nigdzie
Jest przecięcie bezczasowej chwili. Nigdy i zawsze.

II

Popiół na rękawie starca
Całą spaloną różę w sobie mieści.
Pył w powietrzu zawieszony
Znaczy miejsce końca opowieści.
Pył wdychany był domostwem —
Ścianą i myszą, i strzechą
Śmierć nadziei i rozpaczy
To śmierć powietrza.

Bywa powódź i posucha
I pod powieką i w ustach,
Martwa woda, martwy piasek
Walczą z sobą o przywództwo.
Spieczona, spękana gleba
Rozwiera się na trud daremny,
I śmieje się bez radości.
To śmierć ziemi.

Woda i ogień pochłaniają
Miasto, pastwiska i burzany.
Woda i ogień urągają
Świętościom, których my się zapieramy.
Woda i ogień wciąż niweczą
Kruche zręby, o których myśmy zapomnieli,
Prezbiteriów i ołtarzy.
To śmierć wody i płomieni.

In the uncertain hour before the morning
Near the ending of interminable night
At the recurrent end of the unending
After the dark dove with the flickering tongue
Had passed below the horizon of his homing
While the dead leaves still rattled on like tin
Over the asphalt where no other sound was
Between three districts whence the smoke arose
I met one walking, loitering and hurried
As if blown towards me like the metal leaves
Before the urban dawn wind unresisting.
And as I fixed upon the down-turned face
That pointed scrutiny with which we challenge
The first-met stranger in the waning dusk
I caught the sudden look of some dead master
Whom I had known, forgotten, half recalled
Both one and many; in the brown baked features
The eyes of a familiar compound ghost
Both intimate and unidentifiable.
So I assumed a double part, and cried
And heard another's voice cry: 'What! are *you*
[here?'
Although we were not. I was still the same,
Knowing myself yet being someone other —
And he a face still forming; yet the words sufficed
To compel the recognition they preceded.
And so, compliant to the common wind,
Too strange to each other for misunderstanding,
In concord at this intersection time
Of meeting nowhere, no before and after,
We trod the pavement in a dead patrol.
I said: 'The wonder that I feel is easy,
Yet ease is cause of wonder. Therefore speak:
I may not comprehend, may not remember.'
And he: 'I am not eager to rehearse
My thought and theory which you have forgotten.
These things have served their purpose: let them
[be.

Nieokreśloną porą przed świtaniem
Blisko już kresu nieskończonej nocy
U powrotnego kresu nieskończenia
Gdy ciemny gołąb z łyskliwym językiem
Za widnokręgiem zniżył się do gniazda
Gdy zeschłe liście brząkały jak metal
O asfalt, gdzie nie było innych dźwięków
Pomiędzy trzema błądząc dzielnicami
Spotkałem go, jak wahał się i śpieszył
Jakoby zwiany ku mnie liść cynowy
Na miejski wiatr przedranny nieodporny.
Gdy wpatrywałem się w twarz pochyloną
Badawczo, tak jak zwykliśmy spotykać
Nieznanych ludzi w niewyraźnym świetle
Schwytałem nagle wzrok zmarłego mistrza
Którego znałem, na wpół zapomniałem;
Jeden i wielu, w opalonej twarzy
Oczy znanego niezwykłego ducha
Zarówno bliskie jak nieokreślone.
Przejęty tą podwójną rolą wołam
I słyszę jego głos: „Co t y tu robisz?"
Choć nas nie było. Ja ten sam wciąż byłem,
Wiedząc, że jestem jeszcze i kim innym —
On twarz urabiał; lecz słowa zmusiły
Nas do poznania, które poprzedziły.
Zatem, powolni wspólnemu wiatrowi
Zbyt obcy sobie, żeby się poróżnić,
W jednomyślności, na przecięciu czasu
Spotkania nigdzie, bez przedtem i potem,
Szliśmy chodnikiem w śmiertelnym patrolu.
Rzekłem: „Cud, który przeżywam, jest prosty,
Lecz to prostota sprawia cud. Więc powiedz:
Może nie pojmę, może nie spamiętam".
A on: „Nie kwapię się do powtarzania
Moich teorii, które zapomniałeś.
Spełniły już swój cel: nie mówmy o nich.

So with your own, and pray they be forgiven
    By others, as I pray you to forgive
    Both bad and good. Last season's fruit is eaten
And the fullfed beast shall kick the empty pail.
    For last year's words belong to last year's language
    And next year's words await another voice.
But, as the passage now presents no hindrance
    To the spirit unappeased and peregrine
    Between two worlds become much like each other,
So I find words I never thought to speak
    In streets I never thought I should revisit
    When I left my body on a distant shore.
Since our concern was speech, and speech impelled us
    To purify the dialect of the tribe
    And urge the mind to aftersight and foresight,
Let me disclose the gifts reserved for age
    To set a crown upon your lifetime's effort.
    First, the cold friction of expiring sense
Without enchantment, offering no promise
    But bitter tastelessness of shadow fruit
    As body and soul begin to fall asunder.
Second, the conscious impotence of rage
    At human folly, and the laceration
    Of laughter at what ceases to amuse.
And last, the rending pain of re-enactment
    Of all that you have done, and been; the shame
    Of motives late revealed, and the awareness
Of things ill done and done to others' harm
    Which once you took for exercise of virtue.
    Then fools' approval stings, and honour stains.
From wrong to wrong the exasperated spirit
    Proceeds, unless restored by that refining fire
    Where you must move in measure, like a dancer.'
The day was breaking. In the disfigured street
    He left me, with a kind of valediction,
    And faded on the blowing of the horn.

Pomyśl o swoich, proś o przebaczenie
Innych, tak jak ja ciebie o nie proszę
Tak w złym jak w dobrym. Owoc już zjedzony,
Już wieprz nażarty przewrócił koryto.
Słowa przeszłości to język miniony,
Na nowy głos czekają przyszłe słowa.
Lecz skoro przejście nie stawia przeszkody
Dla duchów niespokojnych i pielgrzymich
By przez dwa światy się upodabniały,
Znajduję słowa, których nie mówiłem
W mieście, którego nie myślałem zwiedzać
Wychodząc z ciała na dalekim brzegu.
Skoro udziałem naszym mowa, która
Każe oczyszczać dialekty plemienne
I zmusza do myślenia wstecz i naprzód,
Daj mi skorzystać z przywileju wieku
I włożyć wieniec na trud twego życia.
Najpierw ścieranie, zimne, bezsensowne
Bez zachwycenia, nieobiecujące
Jedynie przykry smak owoców cienia
Jak gdyby ciało brało rozbrat z duszą.
Potem, świadoma bezsiła wściekłości
Na ludzkie opętanie, i kalectwo
Śmiechu z tego, co już przestaje bawić.
W końcu, rozdzierający ból odnowy
Wszystkiego, co robiłeś, i czym byłeś;
Wstyd późnego ocknienia, i świadomość
Że czyny, które miały ćwiczyć cnotę,
Spełnione były źle, na cudzą szkodę.
A cześć u głupców boli, sława plami.
Od zła do zła przechodzi duch wzburzony
Jeśli go nie odrodzi płomień oczyszczenia
W którym ruszać się musi w takt, jak tancerz."
Dniało. Uczynił ruch, jakby się żegnał,
Zostawił mnie w rozwalonej ulicy
I rozpłynął się w mgle na głos syreny.

III

There are three conditions which often look alike
Yet differ completely, flourish in the same hedgerow:
Attachment to self and to things and to persons,
[detachment
From self and from things and from persons; and,
[growing between them, indifference
Which resembles the others as death resembles life,
Being between two lives — unflowering, between
The live and the dead nettle. This is the use of
[memory:
For liberation — not less of love but expanding
Of love beyond desire, and so liberation
From the future as well as the past. Thus, love of
[a country
Begins as attachment to our own field of action
And comes to find that action of little importance
Though never indifferent. History may be servitude,
History may be freedom. See, now they vanish,
The faces and places, with the self which, as it could,
[loved them,
To become renewed, transfigured, in another pattern.
Sin is Behovely, but
All shall be well, and
All manner of things shall be well.
If I think, again, of this place,
And of people, not wholly commendable,
Of no immediate kin or kindness,
But some of peculiar genius,
All touched by a common genius,
United in the strife which divided them;
If I think of a king at nightfall,
Of three men, and more, on the scaffold
And a few who died forgotten
In other places, here and abroad,
And of one who died blind and quiet,

III

Są trzy stany, które często wyglądają jednakowo,
Lecz różnią się zupełnie, kwitną w tym samym
[żywopłocie:
Przywiązanie do siebie, do rzeczy i do osób, niechęć
Do siebie, do rzeczy i do osób; rosnąca między nimi
[obojętność
Która je przypomina, jak śmierć przypomina życie,
Tkwi między dwoma żywotami — niekwitnąca, między
Żywą a martwą pokrzywą. Oto użytek z pamięci:
Dla wyzwolenia — nie mniej miłości ale rozszerzenie
Miłości poza pożądanie, a więc wyzwolenie
Tak od przyszłości jak i od przeszłości. Tak się rodzi
Miłość ojczyzny, jako przywiązanie do naszego pola
[działania.
I dochodzi do tego, że działanie to jest mało ważne
Choć nigdy nieobojętne. Historia może być niewolą,
Historia może być wolnością. Spójrzcie, jak teraz
[znikają
Twarze i miejsca, z osobami, które, jak mogły,
[je kochały,
Żeby się odnowić, przekształcić, na inną modłę.
Grzech jest brzemienny, ale
Wszystko będzie dobrze i
Wszelka rzecz skończy się dobrze.
Jeżeli znów myślę o tym miejscu
I ludziach, niezupełnie godnych polecenia,
Nieblisko spokrewnionych czy też zżytych,
Ale o kilku ludziach szczególnego ducha,
Wszystkich ożywionych wspólnym duchem,
Zjednoczonych w walce, która ich dzieliła;
Jeśli mi na myśl przyjdzie król o zmroku,
Trzech i więcej, ludzi na szafocie
I inni, co pomarli w zapomnieniu
Gdzie indziej, tu i na obczyźnie,
I jeden, który umarł ślepy i przycichły,

Why should we celebrate
These dead men more than the dying?
It is not to ring the bell backward
Nor is it an incantation
To summon the spectre of a Rose.
We cannot revive old factions
We cannot restore old policies
Or follow an antique drum.
These men, and those who opposed them
And those whom they opposed
Accept the constitution of silence
And are folded in a single party.
Whatever we inherit from the fortunate
We have taken from the defeated
What they had to leave us — a symbol:
A symbol perfected in death.
And all shall be well and
All manner of thing shall be well
By the purification of the motive
In the ground of our beseeching.

IV

The dove descending breaks the air
With flame of incandescent terror
Of which the tongues declare
The one discharge from sin and error.
The only hope, or else despair
    Lies in the choice of pyre or pyre —
    To be redeemed from fire by fire.

Who then devised the torment? Love.
Love is the unfamiliar Name
Behind the hands that wove
The intolerable shirt of flame
Which human power cannot remove.
    We only live, only suspire
    Consumed by either fire or fire.

To po cóż mielibyśmy tych umarłych
Czcić bardziej niż umierających?
Nie jest to podzwanianie wstecz.
Ani też nie jest to zaklęcie
Dla wywołania widma Róży.
Nie możemy wskrzesić dawnych stronnictw
Nie możemy odrodzić dawnej polityki
Ni maszerować w takt prastarego bębna.
Ci ludzie i ci, którzy ich zwalczali,
I ci, których oni zwalczali
Przyjęli już konstytucję milczenia
I zapisani są do jedynej partii.
Co dziedziczymy po szczęśliwych,
Otrzymaliśmy od pokonanych
To co mieli nam do przekazania — symbol:
Symbol udoskonalony w śmierci.
I wszystko będzie dobrze i
Wszelka rzecz skończy się dobrze
Przez oczyszczenie pobudki
Na gruncie naszego błagania.

IV

Gołąb zniżając lot pruje powietrze
Płomienną żagwią przerażenia
Której języki wieszczą
Grzechów i błędów odpuszczenie.
Jedna nadzieja, albo rozpacz
    Leżą w wyborze stosu albo stosu —
    By znaleźć w ogniu od ognia zbawienie.

Kto więc przekazał nam udrękę? Miłość.
Miłość niezwykłym jest Imieniem
Dla rąk co uwiły przędziwo
Straszliwej sukni płomieni
Której ludzka siła zdjąć nie może.
    Tylko żyjemy, tylko umieramy
    Przez ogień albo przez ogień trawieni.

V

What we call the beginning is often the end
And to make an end is to make a beginning.
The end is where we start from. And every phrase
And sentence that is right (where every word is at
[home,
Taking its place to support the others,
The word neither diffident nor ostentatious,
An easy commerce of the old and the new,
The common word exact without vulgarity,
The formal word precise but not pedantic,
The complete consort dancing together)
Every phrase and every sentence is an end and a
[beginning,
Every poem an epitaph. And any action
Is step to the block, to the fire, down the sea's throat
Or to an illegible stone: and that is where we start.
We die with the dying:
See, they depart, and we go with them.
We are born with the dead:
See, they return, and bring us with them.
The moment of the rose and the moment of the
[yew-tree
Are of equal duration. A people without history
Is not redeemed from time, for history is a pattern
Of timeless moments. So, while the light fails
On a winter's afternoon, in a secluded chapel
History is now and England.

With the drawing of this Love and the voice of this
[Calling

We shall not cease from exploration
And the end of an our exploring
Will be to arrive where we started
And know the place for the first time.

V

Co nazywamy początkiem bywa często kresem
A dochodzić do kresu oznacza zaczynać.
Kres jest tam gdzie zaczynamy. A każde wyrażenie
I każde dorzeczne zdanie (gdzie każdy wyraz jest
[w domu,
Na swoim miejscu, by pomagać innym,
Wyraz niezbyt nieśmiały i nie nazbyt głośny,
Łatwe porozumienie nowego ze starym,
Wyraz potoczny trafny, nie prostacki,
Wyraz formalny ścisły, lecz nie pedantyczny,
Dobrane grono, dobrze z sobą zgrane)
Każde wyrażenie, każde zdanie jest kresem
[i początkiem,
Każdy poemat jest epitafium. A każde działanie
Jest krokiem na szafot, w ogień, w gardziel morza
Albo na kamień nie do odczytania: oto gdzie
[zaczynamy.
Umieramy z umierającymi:
Zobacz, odchodzą, a my razem z nimi.
Rodzimy się z umarłymi:
Zobacz, wracają i nas z sobą niosą.
Moment róży i moment cisu
Trwają jednakowo. Ludu bez historii
Nie zbawi czas, bo historia jest wzorem
Z bezczasowych momentów. Więc gdy światło zmierzcha
Zimowym popołudniem, w ustronnej kaplicy
Historią jest teraz i Anglia.

Z rysunkiem tej Miłości i z głosem tego Wezwania

Nie ustaniemy w poszukiwaniu
A kresem naszych wszelkich poszukiwań
Będzie dojście do punktu z któregośmy wyszli
I poznanie tego miejsca po raz pierwszy.

Through the unknown, remembered gate
When the last of earth left to discover
Is that which was the beginning;
At the source of the longest river
The voice of the hidden waterfall
And the children in the apple-tree
Not known, because not looked for
But heard, half-heard, in the stillness
Between two waves of the sea.
Quick now, here, now, always —
A condition of complete simplicity
(Costing not less than everything)
And all shall be well and
All manner of thing shall be well
When the tongues of flame are in-folded
Into the crowned knot of fire
And the fire and the rose are one.

Przez nieznaną, pamiętaną bramę
Kiedy na ziemi będzie do odkrycia
Tylko to, co było na początku;
U źródła najdłuższej rzeki
Utajony jest głos wodospadu
A dzieci wśród liści jabłoni
Nie znane, bo nikt ich nie szukał
Ale słyszane, na pół słyszane, w ciszy
Pomiędzy dwiema falami morza.
Szybko teraz, tu, teraz, zawsze —
Warunek doskonałej prostoty
(Co kosztuje nie mniej niż wszystko)
I wszystko będzie dobrze
I wszelka rzecz skończy się dobrze
Kiedy języki płomienia się splotą
W ukoronowany węzeł ognia
A ogień będzie różą.

Władysław Dulęba

SPIS TREŚCI

Poezja T. S. Eliota 5

The Love Song of J. Afred Prufrock . .	42	Pieśń miłosna J. Alfreda Prufrocka *(Władysław Dulęba)* .	43
Portrait of a Lady . .	52	Portret damy *(Władysław Dulęba)*	53
Rhapsody on a Windy Night	62	Rapsodia wietrznej nocy *(Władysław Dulęba)*	63
Aunt Helen	68	Ciotka Helena *(Władysław Dulęba)*	69
Cousin Nancy . . .	70	Kuzynka Nancy *(Władysław Dulęba)*	71
La figlia che piange .	72	La figlia che piange *(Andrzej Piotrowski)*	73
Gerontion	74	Gerontion *(Władysław Dulęba)*	75
Lune de Miel	80	Miodowy miesiąc *(Jerzy Zagórski)*	81
The Hippopotamus . .	82	Hipopotam *(Jerzy Zagórski)* .	83
The Waste Land . .	86	Ziemia jałowa *(Andrzej Piotrowski)*	87
The Hollow Men . .	126	Próżni ludzie *(Andrzej Piotrowski)*	127
Ash-Wednesday . .	134	Popielec *(Władysław Dulęba)* .	135
Journey of the Magi .	150	Podróż Trzech Króli *(Andrzej Piotrowski)*	151
A Song for Simeon .	154	Pieśń dla Symeona *(Władysław Dulęba)*	155
Marina	158	Marina *(Andrzej Piotrowski)* .	159
Eyes that last I saw in tears	162	Oczy, które ostatnio widziałem we łzach *(Władysław Dulęba)*	163

The wind sprang up at four o'clock . . 164
Choruses from „The Rock" 166

Wiatr zerwał się o czwartej rano *(Władysław Dulęba)* . . 165
Chóry z misterium „Opoka" *(Włodzimierz Krysiński i Jarosław Rymkiewicz)* 167

Four Quartets

Burnt Norton 196
East Coker 214
The Dry Salvages . . 230
Little Gidding . . . 252

Cztery kwartety

Burnt Norton *(Władysław Dulęba; Andrzej Piotrowski)* . 197
208;
East Coker *(Władysław Dulęba)* 215
Dry Salvages *(Władysław Dulęba; Andrzej Piotrowski)* . 231
248
Little Gidding *(Władysław Dulęba)* 253

Redaktor techniczny
Tadeusz Piwowarczyk

INSTYTUT WYDAWNICZY „PAX"
WARSZAWA 1960

Wydanie I. Nakład 5000+350 egz. Format B-6 spec. Ark. wyd. 10,6 Ark. druk. 17. Papier m/gł. IV kl. 65 g, 82×104 z Fabryki Papieru w Kluczach.

Printed in Poland
by Szczecińskie Zakłady Graficzne, Szczecin, Al. Wojska Polskiego 128. Zam. Nr 2321 C-15

Cena zł 26.—
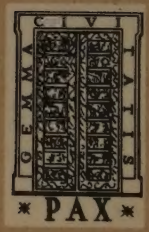
Cena zł 26.–